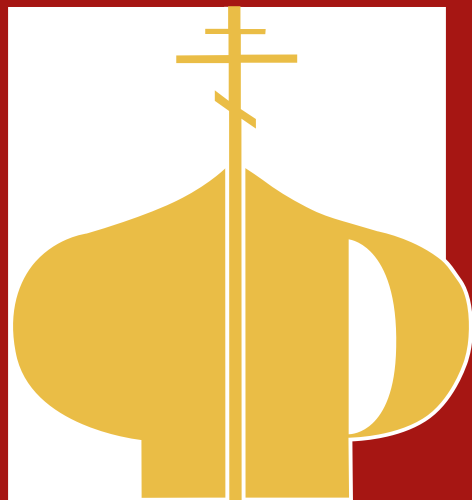


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Odszedł o. Włodzimierz Cybuliński
- Tropos Marcina Abijskiego
- Kto wyzwolił Bułgarię od Turków?
- Jerozolima. Podatkami w chrześcijan

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (394) kwiecień 2018 cena 7 zł (w tym 5% VAT)

Radości nad radościami na święta Paschy Chrystusowej
życzy
zespół Przeglądu Prawosławnego
i Fundacji Ostrogskiego

Anioł zjawiający się kobietom niosącym wonności. Ikona z końca XV wieku

W numerze

Zstąpienie do Otchłani, ikona Andreja Rublowa

W Dzień Zmartwychwstania

Chrystus zmartwychwstał! Z radością odpowiadamy: naprawdę zmartwychwstał.

Dla większości z nas, chrześcijan, wieść o Zmartwychwstaniu jest radosna. Jest to radość szczególna. Wyróżnia się od innych radości tym, że jest pełna i że chętnie dzielimy się nią z innymi. Przez dzielenie się z innymi radość nie staje się mniejsza. Odwrotnie, rośnie i wraca do nas zwielokrotniona.

Znamy wiele rodzajów radości. Jakże często boimy się powiedzieć o swojej radości innym. Szczególnie wtedy, gdy coś nam się udało. Boimy się zawiści. Obawiamy się, że mogą ją nam zepsuć, odebrać.

Radość Zmartwychwstania jest inna. Jest to radość nocy, która przestaje być ciemna, gdyż rozjarza ją blask setek i tysięcy świec. Noc przestaje być nocą. Śmierć przestaje być śmiercią. Śpiewamy przecież „Chrystus powstał z martwych, śmierć przez śmierć zwyciężył i tym, którzy są w grobach, darował życie".

Czy o rzeczywistości zwycięstwa nad śmiercią nie świadczy ta spokojna, ale do głębi przejmująca nas radość, którą odczuwamy na samą wieść o Zmartwychwstaniu?

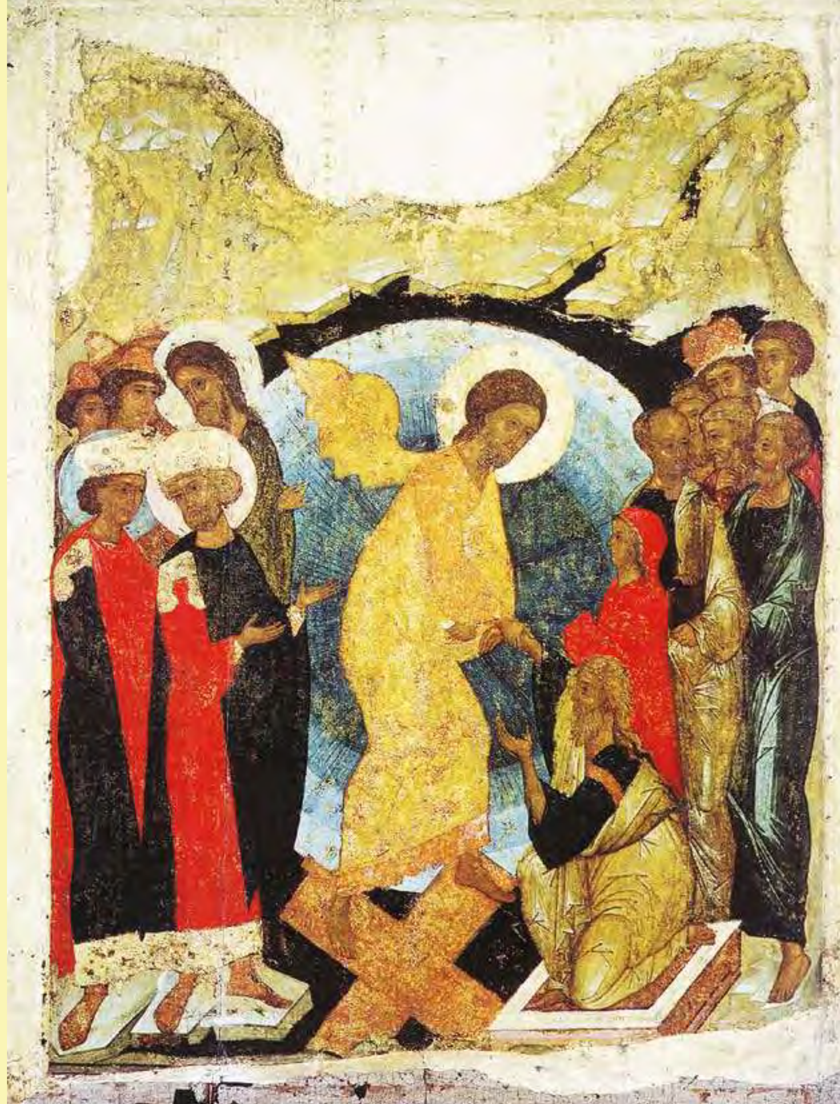
Czy nie jest tak, że ostatecznym, czasami głęboko ukrytym sensem naszych działań jest osiągnięcie czegoś, co daje nam poczucie zadowolenia, w ostatecznym rozrachunku – radości? Przecież w naszym stosunku do osób bliskich, kochanych, rzeczą najważniejszą jest to, że oni są z nami, że żyją.

Wielkanoc jest radosna dlatego, że zwiastuje nam życie. Pozostańmy na chwilę przy słowach cytowanego troparionu Zmartwychwstania. „Chrystus powstał z martwych...". Właśnie, Zmartwychwstanie nastąpiło po śmierci. Przed Wielką Nocą jest Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Przed triumfem jest poniżenie. Jest zdrada jednego spośród najbliższych uczniów. Są szyderstwa i tortury. Jest okrutna, poniżająca śmierć na Krzyżu. Tak umierali najgorsi zbrodniarze i niewolnicy. Jest nawet coś więcej: „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił". Ewangelia podaje, że „o godzinie szóstej", to znaczy w samo południe, „ciemność zaległa całą ziemię" (Mk 15,33).

O tym zapomnieć nie wolno. Zmartwychwstanie nie da się oddzielić od Krzyża. W pełną światła noc Zmartwychwstania śpiewamy: „Krzyżowi Twojemu oddajemy pokłon, o Chryste, i święte Zmartwychwstanie Twoje opiewamy i wychwalamy". „Pokłon oddajmy Świętemu Zmartwychwstaniu Chrystusa, oto bowiem przez Krzyż przyszła radość całemu światu".

Niemożliwość oddzielenia Zmartwychwstania od Krzyża oznacza jednocześnie, że w tych obu wydarzeniach spotyka się historia i metahistoria, czas nasz, ludzki, i wieczność. Naszym Zbawicielem jest konkretny, historyczny Człowiek o imieniu Jezus; jest On jednak nie tylko Człowiekiem, jest również Bogiem. Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. W wieku lat około 33, po trzech i pół latach działalności, w czasie których nauczał i dokonał wielu niezwykłych czynów, został postawiony przed sądem najwyższych władz religijnych Izraela, później przed wysokim urzędnikiem rzymskim. Został skazany, wykonano na nim wyrok śmierci przez ukrzyżowanie i On to właśnie zmartwychwstał.

To właśnie jest centrum wiary chrześcijańskiej. To z tą Dobrą Nowiną ruszyli w świat rybacy z prowincjonalnej Galilei i uczony faryzeusz Paweł, rodem z Tarsu. W latach pięćdziesiątych naszej ery ten człowiek, apostoł



Paweł, pisał do Koryntian, że jeśli Zmartwychwstania nie ma, to „daremna jest wiara nasza" (1 Kor 15,17). Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to i my zostaniemy wskrzeszeni. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to i dla nas śmierć jest końcem absolutnym i „jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni" (1 Kor 15,19).

We wspomnianym liście do Koryntian apostoł Paweł pisze o wątpliwościach Koryntian. Wielu z nich nie mogło przyjąć tego elementu Dobrej Nowiny za prawdziwy. No, bo jakże? Czy naprawdę może się zdarzyć, że człowiek, który naprawdę umarł, może powstać do życia? Jest to pytanie nie tylko Koryntian z lat pięćdziesiątych pierwszego wieku naszej ery. Jest to pytanie również nasze, ludzi dwudziestego wieku.

Księgi Pisma Świętego Nowego Testamentu doskonale o tym wiedzą. W walce z wątpliwościami tego typu apostoł Paweł wówczas nie wyszukiwał argumentów teologicznych czy filozoficznych. Podawał fakty: „ukazał się Kefasowi, potem dwunastu, potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz, z których większość dotychczas żyje..." (1 Kor 15,5-6). Skoro większość dotychczas żyje, to znaczy można zapytać świadków. Apostoł nie boi się takiej konfrontacji. On wie na pewno. On sam widział (1 Kor 15.8-11).

Nie boi się wątpliwości dotyczących prawdziwości Zmartwychwstania Kościół. Radosny dzień Zmartwychwstania kończy w Kościele prawosławnym nabożeństwo wieczorne, podczas którego czytany jest fragment Ewangelii Jana, kończący się słowami: „Jeśli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę" (J 20,25). Apostoł Tomasz nie mógł uwierzyć w Zmartwychwstanie bez namacalnego, doświadczalnego sprawdzenia, bez osobistego przekonania się, że Zmartwychwstały jest tą samą Osobą, że to jest ukrzyżowany Jezus. Nie uwierzył, chciał sprawdzić. Nie była to niewiara, ale pragnienie przekonania się. On nie chciał być tym łatwowiernym, którego można oszukać. Chciał zobaczyć i zobaczył. Zobaczyło wielu ludzi współczesnych apostołowi Tomaszowi. Widziało Zmartwychwstałego Jezusa wielu ludzi żyjących również w czasie późniejszym. Byli to ludzie, którzy do tego dążyli. Na ich doświadczeniu oparta jest nasza wiara. Wiara ludzi, którzy niezbyt silnie wątpią, niezbyt pilnie poszukują i dlatego niezbyt gorąco wierzą.

Wielu z nas zżyło się z myślą o Zmartwychwstaniu. Spowszedniała nam ta myśl. Nawet więcej, staramy się dopasować obraz Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego do naszych wyobrażeń i uczynić argumentem służącym naszym celom. Myśl o Zmartwychwstaniu przestaje być często myślą o rzeczywistości Królestwa Bożego, bierzemy ją na służbę naszych ziemskich potrzeb. Według św. Jana Chryzostoma tak właśnie początkowo zrozumiała Zmartwychwstanie Maria Magdalena. Przepełniona radością nie dostrzegła wielkości wydarzenia, wydawało się jej, że Chrystus stał się jedynie bardziej doskonały. Dopiero słowa „nie dotykaj mnie" (J 20,17) zmusiły ją do głębszego zastanowienia się nad sensem tego, co się stało. Zrozumiała, że Zmartwychwstanie prowadzi do „mieszkań" Ojca.

Krzyż i Zmartwychwstanie dokonały się dla nas. Zmartwychwstanie Chrystusa daje pewność co do naszego Zmartwychwstania.

Jedna z ikon przedstawia Zmartwychwstanie Chrystusa jako zejście do piekieł. Zmartwychwstały Chrystus, stojąc na drzewie Krzyża, bierze za rękę i wyprowadza z otchłani znajdujących się tam ludzi. Jest to wydarzenie, które w dniu święta Zmartwychwstania każdego roku jest aktualizowane. Święto Zmartwychwstania nie jest tylko wspomnieniem tego wydarzenia, ono się naprawdę w tym dniu w sposób tajemniczy dokonuje. „Chrystus zmartwychwstał i żaden umarły nie pozostaje w grobie" – woła w dniu Paschy św. Jan Złotousty.

Zmartwychwstanie jest wydarzeniem znoszącym to, co my uznajemy za normalne. Grzech i śmierć zostają pokonane. Człowiekowi zostaje przy-

wrócona nieśmiertelność. Okazuje się więc, że śmierć jako skutek grzechu jest czymś głęboko nienaturalnym i dlatego zostaje wyeliminowana.

Można tu postawić pytanie: a co to wszystko znaczy dla dnia powszedniego? W pierwszym rzędzie chyba jest to wskazanie na cel naszego życia. Skoro zmartwychwstaniemy w ciele i żyć będziemy wiecznie, to ma sens wszystko, co robimy tu na tej ziemi. Wszystko, co służy przemianie tego świata, jest naszą odpowiedzią na Zmartwychwstanie Chrystusa. Należy podkreślić, że chodzi tu o przemianę świata i nas samych, nie o zniszczenie świata i naszych ciał. Chrystus przeprowadza nas od śmierci do życia, od ziemi do niebios. Przeprowadza nas, przemienia ziemię obciążoną grzechem. Ziemia staje się niebem.

Ma więc sens wszelka twórcza praca człowieka. Człowiek i wszechświat, ziemia, niebiosa i nawet otchłań mają być oświetlone światłem Zmartwychwstania.

Znaczy to również, że zmienia się zdecydowanie nasz stosunek do innych ludzi. Zniszczenie śmierci znaczy tyle co zniszczenie wrogości, nienawiści między ludźmi. To wcale nie jest łatwe, ale w świetle Zmartwychwstania jest możliwe, że tam gdzie panuje wrogość, zajaśnieje zrozumienie i miłość. Inaczej chrześcijanie okażą się kłamcami, odrzucającymi Zmartwychwstanie. Okazuje się więc, że wierzyć w Zmartwychwstanie nie tylko na słowo wcale nie jest łatwo. Kościół wie o tym i dlatego każdy siódmy dzień jest w Kościele dniem Pana, dniem Zmartwychwstania. Jest to bardzo trudne, ale możliwe. Po 47 latach pracy nad sobą św. Serafim z Sarowa każdego człowieka nazywał swoją radością i dlatego witał słowami „Chrystus zmartwychwstał, radości moja". Wierzmy głęboko i pracujmy nad tym, aby na pozdrowienie słowami „Chrystus zmartwychwstał" usłyszeć odpowiedź: „Naprawdę zmartwychwstał".

Biskup Jeremiasz
Tygodnik Polski – Tygodnik Podlaski, 1986, nr 16 (180)

Pocałunek Judasza, fragment fresku Giotta z XIV wieku z kaplicy Scrovegnich w Padwie

Przed Zmartwychwstaniem

Judasz

W ogrodzie Getsemani Chrystus nazwał go przyjacielem.

Na ikonach Strasznego Sądu często przedstawiany jest w dolnym prawym rogu jako dziecko na kolanach diabła. Ulubione dziecko szatana, za zdradziecki pocałunek przyjmujące pocałunki ognia.

Czy rozczarował się co do Mesjasza i dlatego Go sprzedał?

Czy przeciwnie, chciał przyspieszyć bieg wydarzeń i przybliżyć zbawcze rozwiązanie? Nie będziemy rozważać. Chodzi o to, że świat jest pełen chciwości i rozwiązłości. Kajający się celnicy i jawnogrzesznicy stoją w pierwszym szeregu osób, które uwierzyły w Chrystusa. Ale chciwość, która nie chce się pokajać, wynajduje



Judaszowi usprawiedliwienia, żeby w nim i samej się usprawiedliwić.

Nosił skrzynkę na pieniężne ofiary, a więc był w małej apostolskiej wspólnocie kimś w rodzaju skarbnika.

Nie możemy przyjąć *priczaszczenija*, nie wspominając o nim: *Nie bo wragom Twoim tajnu powiem, ni łobzanija Ti dam, jako Iuda*... (Albowiem nie zdradzę wrogom Twej tajemnicy, ani też nie ucałuję Ciebie jak Judasz).

Co o nim wiemy? Że był Judejczykiem, podczas gdy pozostali uczniowie Galilejczykami. A więc był bardziej wykształcony i możliwe, że bardziej wyniosły. Że był bliski Chrystusowi i lubiany. Zdradzić mogą tylko bliscy, swoi. W serce uderza ten, kto jest dopuszczony do serca. Obcy może być wrogiem, ale nie zdrajcą.

Jego istota – chciwość. Jego imię – złodziej. Tak mówi Jan Teolog. A jego słowa nie budzą wątpliwości. Więcej nic nie trzeba wymyślać.

„Część Judasza jest w tobie i we mnie" – mówi św. Justyn (Popowicz). Zarodek Judasza może nosić w sobie każde człowiecze serce. Oto on mówi: „Dlaczego tak marnować mirrę? Można by ją przecież sprzedać, a pieniądze rozdać ubogim". Ale to nie miłość do ubogich kieruje językiem Judasza, lecz żal z powodu utraconej pachnącej substancji. A czyż my tak nie postępujemy?

Po co złocić kopuły albo upiększać drogimi ikonami świątynie? Już lepiej oddać te pieniądze biednym.

Dlaczego on, ona, oni mają taki drogi samochód? Przecież lepiej jest pomóc sierotom albo starcom. Poznajecie te głosy? Oj, to nie umiłowanie skromności i człowieka kieruje naszym językiem przy tych rzeczach. To

zarodek Judasza z głębi serca. Jeszcze się nie narodził, a uczy się rozmawiać.

Zaprawdę skąpstwo, zawiść i mroczna złość wyróżnia wśród ludzi tych, którym nie jest obcy duch Judasza. Dlatego nie możemy przyjąć *priczaszczenija*, jeśli nie powiemy: „Ani też nie ucałuję Ciebie jak Judasz".

On jest wzorem niedokończonego *pokajanija*. Pieniądze oddał, rzucając pod nogi arcykapłanom. Winę swoją wyznał: Sprzedałem – mówi – krew niewinną. Wynika z tego, że to za mało wyznać winę i rzucić pieniądze, zarobione na połowę z grzechem. Trzeba jeszcze znieść tęsknotę i rozpacz i czekać, kiedy ucieszy duszę Jezus Chrystus.

Przecież On ucieszyłby duszę Judasza, gdyby ten doczekał Zmartwychwstania. Podobnie stało się przecież z Piotrem. Trzykrotne wyrzeczenie się Pana nie było dalekie od zdrady, do której przyznano się publicznie. Jednak Piotr zwyciężył rozpacz, a Judasz padł jej ofiarą.

Mówić o nim dużo nie trzeba. Ale i milczeć o nim nie można.

Przed Płaszczenicą

Stańmy dobrze, chrześcijanie, stańmy z bojaźnią! Stańmy pobożnie w domu Boga naszego przed grobem Zbawiciela, jak przed otwartą księgą.

Oto koniec ziemskich trudów Syna Bożego, który grzechu nie popełnił i niczemu nie był winien… Miłość do ludzi sprowadziła Go z nieba na ziemię, a złość ludzka doprowadziła na mękę. Ale nie zabili Go tak po prostu, najpierw osądzili, nadając zbrodni wymiar prawa. I nie tak, po prostu, Go torturowali i męczyli, ale drwili i okazywali złośliwą satysfakcję, jakby ujawniając poprzez uczynki swoje pokrewieństwo z demonami.

Wszystko ma swój kres. Także cierpienia Sprawiedliwego. Widzimy Go leżącego tak wyraźnie, jakbyśmy stali u stóp Golgoty, a obok w winnicy grób, gdzie Go położą.

Jego nogi zamarły, nogi, które obeszły Świętą Ziemię, stąpały po wodach jak po lądzie. Nogi, po których ucałowaniu i wytarciu swoimi rozpuszczonymi włosami jawnogrzesznice otrzymywały wybaczenie grzechów.

I Jego ręce zamarły. Ręce, od dzieciństwa przyuczone przez Józefa do trzymania piły i hebla. Nim pojawiły się na nich rany od gwoździ, były na nich typowe dla cieśli odciski. Te ręce łamały i pomnażały pięć chlebów dla pięciu tysięcy ludzi. Te ręce dotykały niewidzących oczu, trędowatych ciał i brały za rękę umarłych. Od dotknięcia tych rąk otwierały się oczy, ustępował trąd i byli wskrzeszani zmarli. Teraz są skurczone od konwulsji, z ranami na wylot od gwoździ…

Zamknęły się oczy, przed którymi nie ukryły się żadne tajemnice człowieczego serca, oczy, od których spojrzenia odwraca się przewrotny grzesznik. Jeszcze przed śmiercią oczy Chrystusa nabiegły krwią „od uderzeń kułakiem, pociemniały od bólu i zakrwawiły od ran, naniesionych przez cierniowy wieniec. Teraz są zamknięte".

Zamknięte są i usta, które tyle nowego i cudownego powiedziały. Woli tych ust nie sprzeciwiały się ani fala morska, ani straszna choroba, ani męczący człowieka demon. Śmierć też słuchała głosu tych ust. Teraz, jakby w odwecie, śmierć zamknęła je i związała milczeniem.

Jeszcze nie płaczecie, chrześcijanie? Już dawno nadeszła pora, by wasze serce zmiękło i zwilgotniały suche oczy. Oto dlaczego. Jeśli każdy z nas zapyta Ojca Niebieskiego: „Kto tak ciężko zgrzeszył, że potrzebna była tak wielka i straszna ofiara?", to Bóg szepnie nam na ucho: „Ty".

„Ja? Czyżbym tak ciężko zgrzeszył, że ceną mego odkupienia jest leżący przede mną w grobie wycieńczony i zamęczony Syn Boży?". „Tak. Ty byłeś winny". „Ja wziąłem winę twoją na siebie. Ty byłeś dłużnikiem. Ja zapłaciłem twój dług. Ty byłeś winien męki. Ja męki za ciebie przyjąłem" – jak mówi Chrystus odkupionemu człowiekowi.

Na krzyżu był bezsilny i w grobie bez życia. Ale za grobem, tam gdzie trwa niewidoczne dla ludzkich oczu życie, On działa. Niszczy piekło. Zabierzcie bramy kniaziowie piekieł i wejdzie Król chwały. Kim jest Król chwały? Pan mocy i silny w niewoli, to jest Król Chwały! I dopóki stoimy w głębokiej skrusze u grobu, Chrystus, silny i nieprzejednany, depcze toczydło wściekłości w miejscach, gdzie męczyły się związane dusze.

Dzisiejszego Wielkiego Piątku nie da się porównać do tego jedynego i strasznego Piątku, kiedy nikt nie wiedział, że On Zmartwychwstanie. Dzisiaj wszystko jest przeniknięte promieniami zmartwychwstania, które nawet niewierzącego strzegą przed rozpaczą i ogrzewają. A wtedy wszyscy, którzy Go kochali, stracili wszelki sens życia. Nigdy nie zrozumiemy zgrozy tego jedynego Piątku, bowiem za niecałe dwa dni zobaczymy pusty Grób Pański.

Ale dlaczego świętujemy te dni rok w rok? Czyż nie dlatego, żeby pokochać całym sercem, rozumem i duszą Najsłodszego Jezusa? Żeby pamiętać Jego słowo i oddychać Jego imieniem. Żeby przestrzegać Jego przykazań i z wiarą przyjmować Jego sakramenty. Od Jego przebitych rąk i nóg, od Jego zamkniętych oczu i ust przejdźmy do naszych ust, oczu, nóg. Pomódlmy się.

Jezusie, daj mi nogi, niech przyjdę do Ciebie,

Jezusie, daj mi ręce, żeby Cię objąć.

Daj mi słuch, żeby usłyszeć Twój głos.

Daj mi oczy, żeby widzieć jeśli nie Twoje oblicze, to przynajmniej ślad Twoich nóg.

Daj mi całego Siebie, odejmij ode mnie moje i daj mi Twoje. Zabierz ode mnie moje stare i daj mi Twoje nowe. Całego mnie odnów.

Serce nowe daj mi, serce żywe, Ciebie miłujące, Ciebie słuchające, drżące od Twoich słów, Tobą się żywiące.

Tak więc niech modli się twoja dusza i moja dusza, bracie i siostro, dopóki, stojąc na uboczu jak kobiety mirro noszące, oczyma pełnymi łez patrzymy *gdie Jego połagachu*.

o. Andrej Tkaczew



Pozostawił po sobie dobrą pamięć

W nocy 24 lutego w wieku 77 lat, po długiej i ciężkiej chorobie, spoczął w Panu o. Włodzimierz Cybuliński, budowniczy cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, organizator i pierwszy proboszcz tej parafii. Znali go wszyscy – parafianie, z którymi cegła po cegle wzniósł parafialny dom, a potem piękną cerkiew, duchowni, właściciele ponad stu białostockich firm, których nieustannie prosił o wsparcie „Bożego dzieła", więźniowie i pracownicy służby więziennej, którym przypominał słowa św. Jana z Kronsztadu: „Nie myl człowieka, tego obrazu Bożego, ze złem, które jest w nim, dlatego że zło jest tylko przypadkowym nieszczęściem, chorobą, diabelskim marzeniem, ale istota jego – obraz Boży – mimo wszystko w nim pozostaje". I wielu, bardzo wielu przyszło go pożegnać.

– Zebraliśmy się dzisiaj po to, by wznieść dziękczynienie do Boga za to, że mieliśmy możliwość na różnych etapach naszego życia i w różny sposób poznać o. Włodzimierza Cybulińskiego – podkreślał obecny proboszcz, o. **Marek Ławreszuk**. – Bo nasza wspólna modlitwa jest przede wszystkim dziękczynieniem, wyrażanym w słowie *Alliłuja*.

Ciało zmarłego batiuszki zostało wniesione do cerkwi już w sobotę, 24 lutego, trumnę ustawiono przed ikoną Matki Bożej *Wsiecarycy*, przed którą o. **Włodzimierz** tak bardzo lubił odprawiać akatysty.

Żegnali się z nim także wierni podczas niedzielnych Liturgii.

– Trudno o lepszy dzień, żeby uzmysłowić sobie rolę o. Włodzimierza w naszym wspólnym życiu religijnym – podkreślał o. Marek Ławreszuk. – Dzisiaj Święto Prawosławia, to święto tych pasterzy Cerkwi, którzy gorliwie przez całe życie jej służyli, którzy pozostawili po sobie pomniki widzialne, czyli świątynie i niewidzialne, czyli ludzkie. Ileż osób nakarmiło się dzięki jego nauczaniu, ileż osób zostało pocieszonych przez niego w trakcie spowiedzi. Ile osób usłyszało słowa wsparcia? Ile osób wspólnie pracowało z nim, dzieliło trud życia?

To są owoce, to są pomniki niematerialne, ale nie mniej ważne.

Po wieczerni z czytaniem Pasji trumna stanęła już na środku cerkwi, przed nią duże zdjęcie batiuszki, w *obłaczeniju* i mitrze, z krzyżem w ręku, wokół mnóstwo wieńców i kwiatów. Parafialny chór śpiewał pieśni z *Bohogłasnika*.



O dziewiętnastej przybył biskup supraski **Andrzej** wraz z kilkudziesięcioma duchownymi, rozpoczęła się uroczysta panichida. Od gromkiego *Wiecznaja pamiat'* drżała cerkiew…

Władyka Andrzej przypomniał działalność zmarłego. – Wiemy, z jakimi trudnościami musiał się zmierzyć podczas budowy tej cerkwi, znamy jego gorliwość, cierpliwość, poświęcenie przy formowaniu stada, którym jest każda parafia, właśnie w tym miejscu, gdzie było to tak potrzebne. Wierzymy, że choroba, z powodu której cierpiał, to był krzyż, przez który Pan przyjmował go do Królestwa Niebieskiego.

Przez całą noc cerkiew była otwarta, w późnych godzinach wieczornych przybył arcybiskup **Grzegorz** z mniszkami z monasteru w Zwierkach, duchowni kontynuowali rozpoczęte po Liturgii czytanie Ewangelii.

W dzień pogrzebu, w poniedziałek, cerkiew była pełna.

Na *otpiewanije* przybył arcybiskup **Jakub**, ponad pięćdziesięciu duchownych, diakoni, przedstawiciel prezydenta miasta, dyrektorzy szkół, prezes spółdzielni mieszkaniowej Słoneczny Stok, służby więzienne z Hajnówki, Białegostoku, Czerwonego Boru i Grądów Woniecko, ponad tysiąc wiernych. Śpiewał chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej, kierowany przez protodiakona **Bazylego Dubeca**. Przy trumnie stanęły poczty sztandarowe.

– Zwykle tak wiele osób zbierało się tutaj na parafialne święto – zauważył arcybiskup Jakub. – Wtedy witał nas u progu o. Włodzimierz Cybuliński, dziś stojące przy trumnie jego zdjęcie.

Władyka przypomniał życiorys zmarłego batiuszki, który urodził się w 1941 roku we wsi Dasze koło Klesz-



czel, a święcenia kapłańskie otrzymał 9 września 1962 roku. Wspomniał o jego poprzednich parafiach – Kuraszewie (1962-1965) i Czyżach (1965-1988). To w Czyżach zmarły przeżył najtrudniejsze chwile swego życia, pożar cerkwi, która spłonęła w 1984



roku, w noc po święcie parafialnym. Odtąd wszystkie swe siły poświęcił budowie nowej, którą oddał w stanie surowym.

Najwięcej miejsca władyka poświęcił duszpasterskiej posłudze zmarłego w Białymstoku. W 1988 roku o. Włodzimierz Cybuliński został wikariuszem w Starosielcach, a po pół roku proboszczem nowo powstałej parafii Zmartwychwstania w Białymstoku. Powierzono mu więc budowę nie tylko nowej cerkwi, ale i formowanie nowej parafialnej wspólnoty, czemu poświęcił się bezgranicznie.

– Kiedyś były prezydent miasta przyznał, że o. Włodzimierz w swoich zabiegach o wspomożenie budowy jest niezmordowany, jak drzwi są zamknięte, to stara się wejść przez okno – wspominał władyka. – A to niełatwe, trzeba bowiem było uniżyć się w pokorze.

Arcybiskup Jakub podkreślił, że o. Włodzimierz pozostawił piękny dorobek – dwie świątynie, wiernych, którzy go lubili. – Jaki był? Zawsze pogodny, łagodny, obowiązkowy, zawsze przed czasem, gościnny, życzliwy, uczuciowy – mówił władyka.

Batiuszka przez wiele lat był też kapelanem więziennictwa.

Z powodu ciężkiej choroby o. Włodzimierz był proboszczem *Woskresienskiej* parafii do czerwca 2014 roku, ale starał się przychodzić do cerkwi niemal do końca swych dni.

– Modlimy się, żeby Bóg wybaczył zmarłemu wszystkie grzechy – zapewnił w imieniu prawosławnej służby więziennej naczelny kapelan o. **Andrzej Lewczak**.

Podkreślił, że zmarły był pierwszym kapelanem więziennictwa w Białymstoku. Za oddaną służbę został nagrodzony w 2003 roku brązową odznaką za zasługi dla pracy penitencjarnej, nadaną przez ministra sprawiedliwości.

– W swojej posłudze duszpasterskiej wielokrotnie przekraczał mury więzienne, by być wsparciem i podporą dla osadzonych, funkcjonariuszy i pracowników służby więziennej oraz jej rodzin – mówił o. Andrzej Lewczak. Zaznaczył, że o. Włodzimierz dzielił się swym niebagatelnym doświadczeniem z braćmi kapelanami, był dla nich wzorem i autorytetem.

Ze zmarłym pożegnał się także dyrektor aresztu śledczego w Białymstoku, płk **Wojciech Prażmowski**.

O. Włodzimierz Cybuliński spoczął na cmentarzu w Dojlidach.

O. Włodzimierza wspominają

Ks. Jan Filewicz, wikariusz rzymskokatolickiej parafii św. Krzyża w Grabówce: – Z księdzem Włodzimierzem Cybulińskim rozpoczynaliśmy katechezę w szkole nr 36, ja w klasach powiesiłem krzyże, on ikony, mieliśmy okazję do częstych rozmów. Potem poważnie zachorowałem, trafiłem do szpitala, okazało się, że mam zator. Wtedy ks. Cybuliński prosił w cerkwi, żeby się za mnie modlić.

Odwiedził mnie. Nie byłem w stanie rozmawiać i prawdę mówiąc nie chciałem, by ktokolwiek mnie odwiedzał. A on usiadł przy mnie i zaczął mówić, pół godziny, godzinę, dwie, trzy. „Nie przejmuj się księże. Bóg jest i ciebie z tego wyciągnie”, powtarzał. I Bóg mnie wyciągnął.

Zawsze wiedziałem, co u niego słychać, on co u mnie. Potem on poważnie zachorował. Odwołałem wtedy swój wyjazd na ważną pielgrzymkę do Rzymu. Pojechałem do szpitala. Ks. Cybuliński był po tracheotomii, nie mógł rozmawiać. Byłem przy nim ze dwie godziny. Powtarzałem jego słowa. „Bóg jest, wyciągnie ciebie”. I wyszedł ze szpitala. Pięknie było, pięknie...

Irena Skorupska: – Na początku lat osiemdziesiątych, kiedy zamieszkaliśmy na Słonecznym Stoku, do cerkwi dojeżdżaliśmy do Starosielc. W 1988 roku wikariuszem tej parafii został o. Włodzimierz Cybuliński. Jego sposób odprawiania Liturgii wywarł na mnie duże wrażenie. Pamiętam niedzielne





spotkania po Liturgii, które organizował, rozmowy o planowanym utworzeniu nowej parafii na Słonecznym Stoku. Nasz *nastojatiel* potrafił skupić wokół siebie ludzi. Nie było żadnego tłumaczenia, żadnej dyskusji. Nikt nie mówił, że ciężko, że nie ma czasu. Jak trzeba było zbierać pieniądze, to trzeba. Obchodziłam wszystkich parafian, jeździłam po innych parafiach. Budowaliśmy razem. Batiuszka musiał sobie radzić tak, jak potrafił.

Batiuszka od kilku lat poważnie chorował, tak od pół roku nie przychodził do cerkwi. W grudniu odwiedziłyśmy go razem z Niną Krukowską. Wyglądał dobrze, był pogodny, pogodzony ze swoją chorobą. I takim go zapamiętam.

Nina Krukowska: – O. Włodzimierz bardzo wyraźnie czytał, zapadły mi w pamięci też jego kazania. Kiedyś, gdy moja siostra zachorowała na raka, pojechałam na pielgrzymkę do Rosji. Po drodze z Wałaamu zajechaliśmy do pskowsko-pieczerskiej ławry. Tam po raz pierwszy usłyszałam o ikonie i akafiście do Matki Bożej *Wsiecarycy*, *rakowych jazw diwnoj Gubitielnicy*. Przywiozłam ikonę siostrze, a ona poprosiła, żeby także o. Włodzimierz się pomodlił. Wtedy też w naszej tymczasowej drewnianej cerkwi pojawiła się duża papierowa ikona *Wsiecarycy*. Gdy zrodził się pomysł wprowadzenia drugiego parafialnego święta, batiuszka zaproponował właśnie *Wsiecarycy*. Cieszył się, gdy na akafisty, już przed okazałą ikoną, przychodziło coraz więcej ludzi, gdy pojawiły się wota…

Najtrudniejszy moment na budowie? Krycie. Cena blachy miedzianej porażała. „Nie damy rady" – nie krył wątpliwości batiuszka. „Tyle razy nam się udawało, uda i tym razem" – podtrzymywałam go na duchu, a gdy właściciel hurtowni udzielił nam kredytu, batiuszka dał się przekonać. Po trzech latach spłaciliśmy kwotę.

Nasz *nastojatiel* długie lata był kapelanem więziennym, nigdy nie szedł do więzienia z pustymi rękami. A wtedy w areszcie dużo było Białorusinów, Ukraińców, których nikt nie odwiedzał. I dla nich, i dla pozostałych organizował wigilie, śniadania wielkanocne. Niektórzy więźniowie pracowali u nas przy budowie plebanii, innym dawał zatrudnienie, gdy po wyjściu na wolność nie mieli gdzie się zaczepić.

Gdy zachorował i ze szpitala wrócił już z rurką tracheotomijną, jeszcze przez rok był proboszczem. Później też przychodził na nabożeństwa, sprawował proskomidię, spowiadał, przy dużych świętach słyszeliśmy jego głos w cerkwi. Gdy wychodził z krzyżem, ustawiała się do niego długa kolejka.

Mikołaj Misiukiewicz: – Pamiętam początki naszej budowy – ileż trzeba było pracy, zabiegów, wysiłku, by doprowadzić do obecnego stanu. Ileż wędrówek po firmach, które wtedy mogły odpisać parę groszy na budowę. Wtedy wszystko trzeba było wystać, wyprosić, załatwić. Batiuszka w swoich wędrówkach po urzędach był niezmordowany. Obszedł, i to niejednokrotnie, wszystkie firmy w Białymstoku. Wszędzie o wsparcie na Boże dzieło prosił. Ten jego upór był niesamowity. Pewnie dla siebie nie ośmieliłby się tak prosić. Ale nie było innego wyjścia. Koszty budowy parafialnego domu i cerkwi wyceniam na 20-30 mln złotych, jak mieliśmy zebrać taką kwotę?

Batiuszka sięgał także, zwłaszcza przy budowie domu parafialnego, do niewykwalifikowanej siły roboczej. Pracowali u nas młodzi ludzie bez stałego zajęcia, pamiętam także dwie Białorusinki, które przyjechały na handel i nie miały pieniędzy na bilet powrotny, zarabiały więc u nas.

Pamiętam pierwszą Liturgię na placu – świeczki w skrzynkach z piaskiem, chór, któremu, jak później podkreślał władyka, wychodziło co drugie *Hospodi pomiłuj*. A dzisiaj to już jest inna epoka.

Batiuszka w każdym środowisku miał znajomych, na święta zapraszał prawosławnych i katolików, mundurowych i cywili, dyrektorów szkół.

Aleksy Czykwin: – Gdy przyszedł do nas o. Włodzimierz, zaczęliśmy tu, na placu, organizować życie parafialne. W naprędce wyremontowanym drewnianym domku urządziliśmy i kancelarię, i miejsce spotkań. Nawet herbaty nie było jak zaparzyć, przynosiliśmy ją ze swoich mieszkań w pobliskich blokach. Jak był *prazdnik* i przyjeżdżał władyka, kobiety właśnie tutaj urządzały przyjęcie, dania wcześniej przygotowywały w domach.

Pierwszą tymczasową cerkiew i plebanię budowaliśmy „chłopskim sposobem". Gdy wylewaliśmy ławy



O. Włodzimierz Cybuliński na placu budowy, niżej w białostockim areszcie



pod murowaną cerkiew, do pracy przychodziło po trzydziestu parafian.

Batiuszka umiał podejść do ludzi, miał wśród nich posłuch, może dlatego, że sam się nie oszczędzał. Umiał też zjednać ludzi, żył w zgodzie ze wszystkimi. Na parafii nigdy nie było zwady. O takich batiuszków trudno.

Ks. Ryszard Pasturek: – Byłem katolickim kapelanem więziennictwa, o. Włodzimierz Cybuliński prawosławnym. Początkowo urządziliśmy dwie oddzielne kaplice, prawosławną i katolicką. Potem zapytano nas, czy moglibyśmy korzystać z jednej, drugie pomieszczenie okazało się potrzebne służbom więziennym. Zgodziliśmy się. Nigdy nie było między nami nieporozumień. Pamiętam, kiedyś w tygodniu modlitwy o jedność chrześcijan zorganizowaliśmy wspólne nabożeństwo – nie była to msza ani liturgia. Najpierw modlił się o. Cybuliński ze swoimi podopiecznymi, potem ja z moimi. To był piękny czas.

O. Adam Krysztopowicz: – Pierwszy raz przekroczyłem bramy aresztu śledczego jako kapelan służby więziennej sześć lat temu, przed Bożym Narodzeniem. Nowe miejsce, kontakt z osadzonymi i emocje, nie umiałem się odnaleźć. Na szczęście spotkałem się z ciepłym przyjęciem dotychczasowego kapelana, o. Włodzimierza Cybulińskiego.

A miał za sobą 23 lata służby kapelana w więziennictwie. Swoją posługę zaczynał w 1990 roku, przez siedem lat nie pobierając żadnego wynagrodzenia. Modlił się, udzielał sakramentów, odprawiał nabożeństwa, prowadził katechizację. Tak, katechizację, bo ponad połowę jego ówczesnych podopiecznych stanowili wtedy Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie, którzy niewiele wiedzieli o prawosławiu. Nikt też ich nie odwiedzał. Dobra znajomość języka rosyjskiego, ciepło i życzliwość o. Włodzimierza, jego modlitwy były, można powiedzieć, powiewem wolności.

Poza tym batiuszka był osobą spokojną, pokorną, Nie wywyższał się, w każdym z osadzonych znajdował pozytywne cechy, dla każdego miał czas. Więźniowie z dłuższymi wyrokami do dziś wspominają, jak czekali na te wizyty. Czekali też na organizowane przez o. Włodzimierza wigilie osadzonych z udziałem ich rodzin albo śniadania wielkanocne. Z tej okazji kobiety z aresztu śledczego obdarowywały batiuszkę wyszywankami albo własnoręcznie wypisanymi laurkami.

O. Włodzimierz ochrzcił w więzieniu co najmniej dwie osoby. Podkreślał, jak bardzo poruszała go spowiedź osadzonych, ich najgłębsza skrucha.

Kiedy odszedł na emeryturę, odwiedzałem go wielokrotnie – na Boże Narodzenie, Wielkanoc, w dzień św. Włodzimierza. W pokoju wisiała napisana olejnymi farbami ikona *Trojerucznicy*, prezent od osadzonych. Batiuszka przy herbacie zawsze wypytywał o więźniów z najdłuższym stażem, a pamięć miał bardzo dobrą, wspominał swoje pierwsze kroki w areszcie. Serdecznie dziękował za odwiedziny, *nie zabywajtie mienia gresznowo* – prosił.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Cybuliński (archiwum parafii)**

26 lutego pożegnaliśmy o. mitrata Włodzimierza Cybulińskiego, długoletniego proboszcza i budowniczego cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, kochanego męża, ojca, dziadka, pradziadka.

Dziękujemy wszystkim, którzy w bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal, okazali wiele serca i życzliwości oraz uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym, w szczególności arcybiskupowi Jakubowi, arcybiskupowi Grzegorzowi, biskupowi Andrzejowi, proboszczowi i duchownym parafii Zmartwychwstania Pańskiego, wszystkim duchownym przybyłym z innych parafii, radzie parafialnej, dyrygentom i chórzystom, przedstawicielom Urzędu Miasta, dyrektorom szkół, wszystkim służbom mundurowym, w szczególności dyrektorom, funkcjonariuszom, pocztowi honorowemu i warcie honorowej służby więziennej, wszystkim pocztom sztandarowym, młodzieży szkolnej, parafianom oraz wszystkim ludziom przybyłym na uroczystości żałobne.

Serdeczne Spasi Hospodi. Prosimy o dalsze modlitwy.

Matuszka **Eugenia** z rodziną



Zapalmy świece i znicze

Pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Była środa, monaster w Supraślu, Zwiastowanie Bogarodzicy. Po Liturgii uroczysty obiad, a później jeszcze spotkanie w niewielkim gronie.Władyka wspomniał o czekającej go wizycie w Smoleńsku, ja opowiedziałem o planach budowlanych na rok 2010. Późnym popołudniem tego dnia miałem wykłady na wydziale architektury i musiałem szybko wyjść, więc nie zdążyłem wszystkiego omówić. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie. W sobotę, 10 kwietnia, wiedziałem że już takiego spotkania nie będzie.

Arcybiskup **Miron** (**Mirosław Chodakowski**) urodził się 21 października 1957 roku w Białymstoku. Tu ukończył szkołę podstawową nr 12, w budynku której obecnie mieści się prawosławna szkoła świętych Cyryla i Metodego. W 1972 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie rozpoczął naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym. Ostatnie dwa lata seminarium kontynuował w Jabłecznej. W tamtejszym monasterze, w wieku dwudziestu jeden lat, w roku 1978, złożył śluby zakonne. W latach 1979-1984 pełnił funkcję namiestnika monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. W roku 1984 przybył do Supraśla i rozpoczął odradzanie życia monastycznego supraskiej ławry. Na początku był proboszczem parafii w Supraślu i ihumenem domu zakonnego. W roku 1990 został podniesiony do godności archimandryty i namiestnika odradzającego się monasteru.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z ówczesnym archimandrytą Mironem. Na początku lat dziewięćdziesiątych, po środowym akatyście, który skupiał setki ludzi, podszedłem z prośbą o błogosławieństwo. Byłem pewien, że archimandryta poświęci mi jedynie kilka sekund. Myliłem się. Skończyło się kilkuminutową rozmową i zaproszeniem na dłuższe spotkanie. Tak rozpoczęła się moja „przygoda" z monasterem w Supraślu. Bywałem tam często na nabożeństwach, przy monasterskich pracach i na długich rozmowach z archimandrytą. Rozmawialiśmy o budowie, o pracach konserwatorskich, o problemach prawnych związanych z budynkami. Była to dla mnie sytuacja naturalna, ponieważ wówczas byłem studentem wydziału budownictwa Politechniki Białostockiej. Dopiero po latach okazało się, że plan był inny, byłem przygotowywany do objęcia nadzoru nad odbudową supraskiej ławry.

10 maja 1998 roku odbyła się w Warszawie, w soborze św. Marii Magdaleny, chirotonia archimandryty Mirona na biskupa hajnowskiego. Władyka opuścił Supraśl i przeniósł się do Warszawy. 15 sierpnia 1998 roku prezydent **Aleksander Kwaśniewski** mianował go generałem brygady, 21 października władyka został ordynariuszem prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego. W roku 2003 biskup Miron obronił rozprawę doktorską „500-lecie Monasteru Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu 1498-1998". Pięć lat później, 10 maja 2008 roku, metropolita **Sawa** podniósł biskupa Mirona do godności arcybiskupa. W ciągu dwunastoletniej służby jako ordynariusz wojskowy władyka Miron brał aktywny udział w życiu wojska. Uczestniczył w uroczystościach państwowych, odwiedzał żołnierzy pełniących misje międzynarodowe, brał udział w licznych konferencjach krajowych i zagranicznych.

Pamiętam jedno z ostatnich spotkań z władyką, był rok 2008, może 2009. Gdy mieszkał już w Warszawie, nie miał możliwości częstych wizyt w Supraślu. Dlatego też, gdy tylko przyjeżdżał, starał się dowiedzieć jak najwięcej na temat odbudowywanych obiektów. Tego dnia szliśmy wokół cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, omawiając sposób rekonstrukcji jej chóru. Nagle władyka zmienił temat i powiedział: „Adam, pamiętaj, po mojej śmierci powiedz, aby pochowano mnie pod prawym filarem cerkwi". Nie od razu zrozumiałem słowa władyki. On być może już coś czuł.

Arcybiskup Miron zginął 10 kwietnia w lotniczej katastrofie pod Smoleńskiem.

Pamiętamy władykę jako człowieka ciepłego i kompetentnego. To przy nim odrodził się supraski monaster. To on kontynuował, po metropolicie **Sawie**, tworzenie prawosławnego ordynariatu wojskowego. Przy nim wychowało się wielu mnichów, ale też wielu świeckim wskazał drogi życiowe. Odchodząc arcybiskup Miron zostawił tu wielu przyjaciół.

Od kilku lat, wspólnie z parafią Wszystkich Świętych na Wygodzie w Białymstoku, w rocznicę śmierci władyki organizujemy stawianie zniczy na rondzie jego imienia. W tym roku do organizatorów dołączą bratczycy z białostockiego drugiego koła Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Zapraszamy w paschalny wtorek, 10 kwietnia, na godzinę 17.00 do cerkwi Wszystkich Świętych, gdzie odbędzie się panichida. Następnie z zapalonymi świecami i zniczami udamy się na Rondo Abp Mirona Prawosławnego Ordynariusza Wojska Polskiego. Tam zostawimy znicze.

Pamiętajmy w modlitwach naszego władykę, a zapalając znicz symbolicznie okażmy mu cześć.

Adam Musiuk

Nowy program „Lublin ekumeniczny'2018 w stulecie odzyskania Niepodległości przez Polskę" zapoczątkowany został na Zamku Lubelskim.

W mieście zgody religijnej

Wieczór 28 lutego rozpoczęła ekumeniczna modlitwa w Kaplicy Trójcy Świętej. Modlitwę poprowadzili trzej biskupi – metropolita lubelski arcybiskup **Stanisław Budzik**, arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** i zwierzchnik warszawskiej diecezji Kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. biskup **Jan Cieślar**. Z licznie zgromadzonymi wiernymi trzech tradycji modlił się też rzymskokatolicki ks. biskup **Mieczysław Cisło**.

Kwartet duchowieństwa lubelskiej katedry prawosławnej wykonał Troparion święta Pięćdziesiątnicy. Zwiastowana była Ewangelia o Przemienieniu Pańskim oraz List do Kolosan (Chrystus – obrazem Boga Niewidzialnego).

KTO SIĘ MODLI – JEST Z NAMI

Zebranych gości powitał przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. **Andrzej Gontarek**. Proboszcz parafii polskokatolickiej Wniebowzięcia NMP przypomniał epokowe znaczenie Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego, który w tej samej sali odbył się przed czterema miesiącami.

Prezes Towarzystwa Naukowego KUL, ks. **prof. Augustyn Eckman**, mówił m.in.: – Rozpoczęliśmy modlitwą, a na modlitwie nie ma obcych. Kto się modli, jest z nami. Człowiek został stworzony na obraz Boży. Obraz jest czymś trwałym w człowieku, a podobieństwo dynamiczne, zależne od naszej współpracy z Bogiem. Bóg podczas chrztu podzielił się cząstką swojego życia. Odtąd już jesteś przebóstwiony. Przebóstwienie to umacnia się poprzez przyjmowanie sakramentów.

W debacie pod hasłem „On jest obrazem Boga Niewidzialnego – w 600-lecie powstania polichromii Kaplicy Trójcy Świętej", trzej zwierzchnicy wspólnot chrześcijańskich wygłosili referaty: „Teologia ikony", „Prawdy wiary w przekazie polichromii Kaplicy Trójcy Świętej" i „Droga od Słowa do obrazu w tradycji ewangelickiej".

IKONA W DOMU

Władyka Abel przypomniał, że funkcja i znaczenie ikony stają się zrozumiałe w kontekście wiary i kultu chrześcijaństwa wschodniego. Ikona jest wizualnym przedstawieniem tajemnicy Boga, objawiającego się najdoskonalej we Wcieleniu Chrystusa:

– Przedstawione na ikonie centralne wydarzenia z historii zbawienia dają doświadczenie obecności Boga, umożliwiają nawiązanie z Nim głębokich relacji oraz wprowadzają w nowy czas i zupełnie nową przestrzeń. Twarze Matki Bożej i świętych, promieniejące mocą Ducha Świętego, ukazują człowiekowi przyszłość całego stworzenia, zmierzającego do odkupienia i przemienienia.

Ikona jest bramą do Królestwa Bożego, oknem, przez które wstępuje modlitwa człowieka oraz miejscem, gdzie Bóg okazuje swoją moc – czyni cuda, zbawiając człowieka i wysłuchując zanoszonych modlitw. Dzięki kontemplacji ikony prawosławny głębiej pojmuje nie tylko przeznaczenie swoje, ale również bliźnich i całego stworzenia.

Władyka przypomniał formy okazywania czci postaciom, ukazanym na ikonach, podkreślając że cześć okazywana świętym odnosi się przede wszystkim do Chrystusa, który jest jedyną Ikoną Niewidzialnego Boga.

Ikona jest święta i w tym znaczeniu, że umożliwia relacje z Bogiem. – Ojczyzną ikony jest chrześcijański wschód – mówił arcybiskup Abel. – Bardzo wcześnie ikonografia staje się organiczną częścią tradycji i tworzy prawdziwą teologię wizualną. Prawosławni wierni w swoich domach umieszczają ikonę wysoko, w centralnym miejscu, gdyż ona kieruje spojrzenie ku górze, ku Najwyższemu. W doczesności, przez swoją funkcję liturgiczną, symbiozę sensu i doczesności, ikona uświęca czas i miejsce, z chrześcijańskiego mieszkania czyni Kościół domowy, z życia doczesnego życie modlitewne, liturgię wewnętrznożyciową.

Gość, wchodząc do domu, składa pokłon przed ikoną, spotyka spojrzenie Boga, a następnie pozdrawia gospodarzy domu. Wizyta rozpoczyna się od złożenia hołdu Bogu, a dopiero potem składa się uszanowanie ludziom. W ten sposób ikona, nie będąc zwykłą ozdobą, ukierunkowuje cały dom na promieniowanie nadprzyrodzonego wymiaru. Tak samo wszystkich tych, którzy przekraczają próg świątyni prawosławnej, uderza silne wrażenie nieustającego życia. Nawet poza nabożeństwami wszystko trwa w oczekiwaniu na święte tajemnice. Wszystko jest ożywione i skierowane ku Temu, który przychodzi, by ofiarować się jako Pokarm.

KOLORY WIARY

Metropolita lubelski Stanisław Budzik nawiązał do słów władyki Abla, pytając: „Skoro ikony się pisze, co można przeczytać w Kaplicy Świętej Trójcy?". Następnie opowiedział o freskach zamkowej kaplicy, stając się ikonograficznym przewodnikiem po jej wnętrzu, „od majestatu ukrytego w trzech odcieniach błękitu Wszechmogącego na sklepieniu, Ducha Świętego, który buduje jedność i umacnia miłość oraz królującego i władającego nad całym stworzeniem Syna, po współistotnego Ojca, który otwiera przed nami Ewangelię Bożej mądrości.

Sklepienie wypełniają zastępy anielskie, stanowiące dwór Wszechmocnego, uczestniczące w Liturgii niebiań-



skiej i gotowe pełnić Jego rozkazy. Przed Tronem Chrystusa Pantokratora orędują Najświętsza Dziewica i Jan Chrzciciel.

Temat Deesis, tak bardzo istotny dla ikonografii wschodniej, przywołany jest jeszcze raz na ścianie tęczowej. Sceną dominującą po drugiej stronie ściany tęczowej jest, zgodnie ze wschodnią tradycją, fresk przedstawiający Trójcę Świętą, nawiązujący do biblijnego opowiadania o nawiedzeniu Abrahama i Sary przez Boga w postaci trzech Wędrowców pod dębami Mamre".

Jako specjalista w zakresie teologii dogmatycznej metropolita lubelski zauważył, że największe wrażenie wywiera bogata panorama kolorów wiary wspólnej dla wszystkich chrześcijan, łączącej Wschód i Zachód, Stary i Nowy Testament, wpisany w kulturowy i duchowy dorobek ludzkości.

LUTERAŃSKI NIE OZNACZA OBRAZOBURCZY

Obraz wykorzystywano w nauczaniu i popularyzowaniu reformacji. Biskup Jan Cieślar przywołał reformacyjną zasadę *Solum Verbum, Sola Scriptura*: – Tylko przez słowo Bóg daje się poznać, przemawia do człowieka. Jeśli w duchowości ewangelickiej nie dochodzi do wykreowania kultu obrazu i jego cudownego znaczenia, a obraz pozostaje tylko impulsem do zgłębiania słowa Bożego i umiłowania Boga, to obraz spełnia pedagogiczną, użyteczną rolę.

Słowo to nie tylko pismo, to przecież Jezus Chrystus jako słowo najwyższej miłości Boga: obraz Boga. Słowo to sakramenty, jako widzialne słowo; to przepowiadanie i zwiastowanie. Kult obrazów i relikwii, mimo iż został stanowczo odrzucony, nie stanowi zasadniczego motywu reformy luterańskiej.

W odpowiedzialności za słabych, trzeba postępować tak, żeby „radykalizm obrazoburczy" nie wzbudzał w nich braku wiary w Zbawiciela. Luter wskazywał, że nie chodzi o zakaz sztuki sakralnej, lecz że nie może ona być przedmiotem kultu, tylko przydatnym instrumentarium w zwiastowaniu Ewangelii. Wszak obraz Chrystusa na Krzyżu jest ceniony przez reformatorów protestanckich, a w północnych Niemczech w okresie reformacji wykonywano więcej obrazów niż gdziekolwiek w Europie.

Obraz wykorzystywano w nauczaniu i popularyzowaniu reformacji. – Luterańska reformacja to w zachodnim Kościele kompromis. Ówczesny rzymskokatolicki kult obrazów to forma pobożności nie mieszcząca się w religijności luterańskiej, nakierowanej na zbawienie człowieka z łaski przez wiarę i nam to zbawienie oferowane przez Chrystusa.

Radykalizm, polegający na niszczeniu obrazów, był obcy luterańskiej tradycji kulturowej, czego przykładem jest Norymberga, gdzie w kościele ewangelickim można spotkać zachowany konfesjonał. Jeśli obraz prowadzi do soli *Deo gloria*, to jesteśmy blisko tej myśli – konkludował ewangelicki biskup.

KSIĄŻKA I PLANY

Monografia „Lublin. Miasto zgody religijnej. Ekumenizm w historii, teologii, kulturze" przygotowana została pod redakcją ks. prof. **Sławomira Pawłowskiego SAC** i prof. **Sławomira Jacka Żurka** z KUL. Słowo o książce wygłosił recenzent, ks. prof. **Przemysław Kantyka**, który podziękował współautorom dzieła, których trud w dużej mierze zdecydował też o sukcesie Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego, obydwu przedsięwzięciom patronował Instytut Ekumeniczny KUL.

W recenzji ks. Przemysław Kantyka napisał m.in.: „Katolicyzm, prawosławie i ewangelicyzm, a przed wojną jeszcze judaizm, od wielu wieków kształtowały i wciąż kształtują oblicze duchowe, kulturalne, intelektualne, a także życie codzienne Lublina. Monografia to swoisty dokument wielowyznaniowej społeczności oraz jej duchowej spuścizny, którą dziś może poszczycić się miasto zawarcia Unii Lubelskiej".

Wśród uczestników pierwszego pokongresowego spotkania obecni byli prezydent Lublina **Krzysztof Żuk** i marszałek województwa lubelskiego **Sławomir Sosnowski**. Data kolejnego pokongresowego spotkania to 28 marca. O swoim widzeniu ekumenizmu opowiedzą dziennikarze: **Krzysztof Dorosz**, **Zbigniew Nosowski**, **Grzegorz Jacek Pelica** i diakonisa **Halina Radacz**.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Tropos Marcina Abijskiego

Z dr. MARCINEM ABIJSKIM muzykologiem, znawcą muzyki bizantyńskiej rozmawia Anna Radziukiewicz

– Kiedy Pan zetknął się z muzyką bizantyńską?

– Tak dawno, że prawie nie pamiętam. Byłem wtedy w szkole podstawowej. Chyba w klasie piątej. Z przyjaciółmi zaczęliśmy jeździć do monasteru w Supraślu. Poznałem tam hierodiakona Jerzego, dzisiejszego arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego, który akurat zimą, na ferie, przyjechał do Supraśla z Grecji, gdzie rozpoczął studia. Na nabożeństwach śpiewał wtedy hymny bizantyńskie, które mnie zafascynowały. W tym samym roku zaangażowałem się w nowe hajnowskie wydawnictwo – Bratczyk. Pomagałem rozdawać pierwsze ich wydania. Bratczyk miał kontakty ze Świętą Górą Atos, szczególnie z o. Gabrielem (Krańczukiem). Stamtąd trafiały do moich rąk pierwsze nagrania z muzyką bizantyńską. Były to psalmy w wykonaniu mnichów z monasteru Simonos Petras. Słuchałem ich godzinami. W Supraślu poznałem też dzisiejszego mnicha monasteru Paraklitu – o. Atanazego. Podarował mi on kasetę z hymnem *Agni Parfene* – szczególnie popularnym wśród Słowian. Marzyłem o nauczeniu się tego śpiewu.

– Pana koledzy w tym czasie grali w piłkę na podwórku?

– A ja rozgryzałem rękopisy bizantyńskie i słuchałem nagrań.

– Chodził Pan do szkoły muzycznej?

– Nie. Od dziecka za to śpiewałem w chórze. Najpierw dziecięcym, później młodzieżowym. W Hajnówce. Muzyki systematycznie uczyłem się dopiero w Grecji, dokąd wyjechałem na studia teologiczne dzięki błogosławieństwu metropolity Sawy i rekomendacji władyki Jerzego.

– A studia muzyczne?

– To już zupełnie inna historia, związana ze znajomością z moim profesorem – Archontem Hymnodosem Wielkiego Kościoła Georgiosem Chatzichronoglou, który przyjechał z Bizantyńskim Chórem Aten na jedną z edycji festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce. Byłem tłumaczem, chociaż język grecki znałem wówczas w stopniu podstawowym. Nauczyłem się go sam. Myślę, że mocno umęczyłem wtedy dyrygenta. Wypytywałem o wszystko. W końcu miałem na wyciągnięcie ręki prawdziwego bizantyńskiego śpiewaka, a młodzieńcza pasja widać zrobiła na nim wrażenie. Georgios Chatzichronoglou zaproponował mi studia u siebie, w swojej szkole. Oczywiście wszystkie formalności zostały również dopełnione na linii oficjalnej – z błogosławieństwem Cerkwi.

– Można samemu nauczyć się greki?

– Jeśli ktoś lubi ten język, to chyba tak. Kochałem muzykę bizantyńską i żeby ją poznać musiałem nauczyć się greki. Tylko tak mogłem czytać podręczniki muzyczne.

– Studia w Grecji były stacjonarne?

– Tak. Jeden rok nauki języka i cztery lata studiów teologicznych na Uniwersytecie Ateńskim.

– A muzyczne?

– Po przyjeździe stanąłem przed dziewięcioosobową komisją, składającą się z ośmiu profesorów i urzędnika ministerstwa. Komisja, po przesłuchaniu mnie i zadaniu serii pytań teoretycznych, przydzieliła mnie na czwarty rok studiów. To była wielka nobilitacja. Nagrodzono wiele lat indywidualnej nauki i poświęconego na nią czasu. Dzięki temu w ciągu pięciu lat skończyłem nie tylko teologię, ale także dwa stopnie konserwatorium. Po otrzymaniu dyplomu od Georgiosa Chatzichronoglou naukę kontynuowałem w Konserwatorium Narodowym – szacownej uczelni, gdzie uzyskałem dyplom drugiego stopnia z uprawnieniami do wykładania muzyki bizantyńskiej w konserwatoriach. Tę samą szkołę skończyła chociażby Maria Callas. Moim nauczycielem był Konstantinos Papachristodoulou – wspaniały człowiek, pedagog, ale przede wszystkim przyjaciel.

– Hajnowski festiwal miał na Pana wpływ?

– Na pewno. Wpływ na mnie miało kilka czynników związanych z Hajnówką. Po pierwsze moja rodzina. Dziadek Grzegorz, ojciec mamy, pomagał przy budowie soboru Świętej Trójcy w Hajnówce. Przyjaźnił się z o. Antonim Dziewiatowskim. Zacząłem przysługiwać w cerkwi, gdzie poznałem o. Mikołaja Białomyzego, który prowadził chór. Uczył mnie i innych chętnych muzyki cerkiewnej i języka cerkiewnosłowiańskiego. Wspaniały człowiek. Poświęcał nam wiele czasu i uwagi. Gdy miałem 17 lat, zacząłem dyrygować chórem w cerkwi św. Dymitra w Hajnówce. Stamtąd wyjechałem na studia do Aten.

– To duża odwaga stanąć, w zasadzie dziecku, przed chórem. Młodzieżowym?

– Dorosłych… W tym wieku „dziecko" się nie zastanawia. Kiedy w Hajnówce powstały nowe parafie, moją „rodzimą" cerkwią okazała się mała cmentarna kapliczka, pełniąca wtedy funkcję głównej świątyni parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Do cerkwi chodziłem z babcią. To ona najbardziej zbliżyła mnie do cerkwi. Proboszcz – o. Leonid Szeszko, dużą wagę przywiązywał do nabożeństw i „ustawu". Śpiewając z o. Adamem Lewczukiem mieliśmy okazję zagłębiać się w liturgiczne kwestie w większości parafii nieznane i nieprak-

tykowane. Po tym doświadczeniu, pomimo młodego wieku, prowadzenie chóru i nabożeństwa nie wydawało się szczególnie skomplikowane.

– Studia w Grecji rzutują na Pana życie?

– Powiem tak – żyjemy w świecie imitacji i pozorów. Bardzo ważne jest czerpanie ze źródeł, z oryginalnych doświadczeń. Szczególnie ważne jest to w autentycznej muzyce bizantyńskiej, ale chyba rzutuje to również na inne aspekty życia. Ważne jest uczyć się od ludzi, którzy są nośnikami żywej tradycji, prawdy, nie imitacji. Czyli muzyki uczyć się od tych, którzy tradycję przenoszą z pokolenia na pokolenie, bezpośrednio od swoich nauczycieli. Zresztą w Grecji ogólnie ważny jest szacunek dla starszych, wierność tradycji i kwestia autentyczności.

– Tak samo jest z ikoną.

– Oczywiście. Pisania ikony trzeba się uczyć od tych, którzy żyją życiem liturgicznym, dla których ikona nie jest jedynie dziełem sztuki. Tak samo jest z muzyką, a dokładniej śpiewem liturgicznym. Uczenie się ze źródeł wtórnych może prowadzić do wielu wypaczeń. Uczyć się trzeba tam, gdzie dana dziedzina sztuki powstała i rozwijała się. To daje gwarancję oryginalności przekazu.

– A na ile Grecy zachowali tradycję Wschodnich Rzymian? Można to stwierdzić?

– To bardzo szerokie pytanie, ale w kontekście oryginalności przekazu należy stwierdzić, że dzięki zachowaniu języka są najbliżej źródeł. To język jest nośnikiem muzyki liturgicznej.

– Muzyki?

– Oczywiście. Język jest bardzo ściśle związany z muzyką, szczególnie w hymnografii bizantyńskiej. To, jak są skonstruowane hymny, wpływa na to, jaka jest muzyka. Sam rytm słów, rozłożenie akcentów, rysunek prozodii słowa, wpływały na muzykę. Muzyka bizantyńska jest ściśle związana z greką i trzeba grekę poznawać. Dopiero później te wzorce należy dostosowywać do naszych realiów i języka, czyli cerkiewnosłowiańskiego albo polskiego.

– Na ile więc muzyka jest związana w naszym obszarze z językiem cerkiewnosłowiańskim?

– Bracia Cyryl i Metody zrozumieli, że język, który tworzą na potrzeby Cerkwi, musi być w stanie zaspokoić potrzeby teologii i hymnografii. Ich przekłady na cerkiewnosłowiański są bardzo wierne, jedyne czego im brakuje, to metryki języka greckiego, co powoduje, że są trudności z dostosowaniem tego języka do muzyki bizantyńskiej. Ale jeśli chodzi o pozostałe kwestie, jest to język doskonały dla naszej teologii i liturgii.

– A na ile polski może go zastąpić?

– To bardzo szeroki temat. Nie czuję się tu osobą wystarczająco kompetentną.

– Mam wrażenie, że jest językiem bardziej ułomnym od cerkiewnosłowiańskiego.

– Na pewno jest prostszy z punktu widzenia hymnografii. Brakuje mu wielu terminów. Niektóre musimy traktować opisowo, całym zdaniem, zamiast użyć jednego słowa. Dla hymnografa, który przekłada poezję liturgiczną, to wielki problem. Dla muzyka również. Jak to muzycznie opracować? To wyzwanie. Pytanie, na ile to będzie wierne oryginałowi? Trzeba pamiętać, że muzyka, która do nas dotarła, nie jest dokładnie muzyką pierwszych wieków ani także średnich. Wszystko się zmienia – zmienia się język, muzyka, estetyka, wrażliwość. W zasadzie tym właśnie jest żywa tradycja, która aktualizuje się, ale ważne jest, że pozostaje wciąż w pewnych ramach, w kanonie. Nie szukamy więc bezwzględnego wzorca, jaki istniał 500 czy 1500 lat wcześniej, a interesuje nas czy tradycja, jaką kultywujemy dzisiaj w ramach zdrowego życia liturgicznego i chrześcijańskiego, czerpie ze źródeł wypracowanych przez pokolenia i sprawdzonych w praktyce. Cerkiew żyje i cechuje się nieustanną dynamiką. Pozostajemy wierni tradycji, do jej nurtu dodając to, co niosą aktualne czasy.

– Na ile Pańskie studia doktoranckie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stanowią uzupełnienie wiedzy nabytej w Grecji, czy otwierają nowe pala badawcze i twórcze?

– Na KUL-u spotkałem katolików i protestantów. Zacząłem dostrzegać, w jaki sposób postrzegają oni muzykę i jak postrzegają naszą hymnografię oraz prawosławie. To dla mnie ważne doświadczenie. Dzięki niemu lepiej rozumiem odbiór śpiewu liturgicznego przez nieprawosławnych, co z kolei rzutuje na moją pracę twórczą.

– Efektem tego były dwa wielkie dzieła, napisane przez Pana?

– Przemyślenia te rozpocząłem już wcześniej, rozpoczynając współpracę z polskimi środowiskami śpiewu liturgicznego. Napisałem w 2010 roku bizantyńską muzykę do Akatystu do Przenajświętszej Bogarodzicy, do polskich słów ks. Romana Maja, zaś w 2016 roku do kondakionu św. Romana Melodosa o jawnogrzesznicy, przetłumaczonego na język polski przez Macieja Kazińskiego, z zachowaniem greckiej metryki. Kondakion, piękną opowieść o przemianie człowieka, wystawiliśmy w październiku 2016 roku w Pokrowskiej cerkwi w Bielsku Podlaskim. Te dwa wielkie hymny, które pojawiły się w języku polskim i zostały oprawione w muzykę bizantyńską to w zasadzie początek procesu przyswajania bizantyńskiej poezji i grecko-bizantyńskiej muzyki polskiej kulturze.

– Co jest w kulturze bizantyńskiej ważniejsze – tekst czy muzyka?

– Tekst.

– To zupełnie inaczej, niż we współczesnej kulturze muzycznej.

– Zadaniem śpiewu liturgicznego jest jak najlepsze oddanie treści, z pominięciem emocjonalnej polaryzacji.

– Wiem, że wasze wykonanie hymnu w Pokrowskiej cerkwi było bardzo dobrze przyjęte.

– Bardzo mi z tego powodu miło. To jednak był swego rodzaju eksperyment. Bez precedensu w środowisku cerkiewnym. Zawsze uczymy się jedni od drugich. Od zespołu Węgajty, z którym razem wystąpiliśmy w Bielsku, uczyliśmy się dramatu liturgicznego, czyli zwrócenia uwagi również na ruch.

– U nas nieobecny.

– Ależ skąd, obecny, ale funkcjonu-

jący do XIV wieku. Był to nasz prawosławny ryt, nazywany azmatycznym, obecny w cerkwiach parafialnych i katedralnych. W monasterach obowiązywał inny ryt – monastyczny. Ryt azmatyczny bogaty był w ruch. Wszystko działo się po środku cerkwi, na wielkiej ambonie, ze schodami po stronach wschodniej i zachodniej, lub



tylko zachodniej. Takie schody widzimy na starych ikonach Podwyższenia Krzyża Pańskiego – na ambonie stoi biskup, a na poszczególnych stopniach schodów: kapłani, diakoni, śpiewacy. Ważne części nabożeństw odbywały się na tych stopniach, w ruchu wchodzenia i schodzenia. Schyłek tego rytu zauważamy od czasów Triumfu Ortodoksji, czyli w dużej mierze zwycięstwa mnichów, którzy zaczęli utrwalać swój ryt monastyczny w cerkwiach parafialnych i katedralnych. Schola Węgajty przypomina nam o dramacie liturgicznym obecnym i w naszej Cerkwi w minionych wiekach, sama szukając inspiracji na Wschodzie. Od lat współpracuję i przyjaźnię się z Johanem Wolfgangiem Niklausem, założycielem i kierownikiem Scholi Węgajty, ale też z innymi badaczami zachodniego śpiewu liturgicznego: Marcinem Bornus-Szczycińskim, Robertem Pożarskim, Sławomirem Wyspiańskim, Maciejem Kazińskim czy siostrą Susi Fergolia.

– Trudno nauczyć śpiewu bizantyńskiego?

– Muzyka polifoniczna śpiewana jest w naszych cerkwiach od wielu stuleci. Na pewno od połowy XVII w. Nie oznacza to, że była jedyną formą śpiewu. Jednogłosowe utwory były równie popularne, o czym świadczą rękopisy. Nasze pokolenie jednak wychowane jest w kulturze polifonicznej. Trudno więc zmieniać przyzwyczajenia, przechodząc na bizantyńską jednogłosowość. Nauka tej muzyki wymaga wyjątkowego wysiłku, bowiem to nieco inny świat dźwięków i estetyki. Należy jednak pamiętać, że tradycyjnym śpiewem Cerkwi Powszechnej jest śpiew jednogłosowy. Usłyszeć go można we wszystkich starożytnych patriarchatach (Antiochia, Aleksandria, Jerozolima, Konstantynopol) i w wielu Cerkwiach lokalnych. Historycznie złożyło się jednak, że od wieków śpiewamy również wielogłosowo. Przyczyn było wiele: pogranicze kulturowe i związane z nim wpływy, tarcia unicko-prawosławne, kwestie praktyczne i historyczne. Rozumiem to wszystko, dlatego też nigdy nie mówię, że muzyka bizantyńska jest jedyną prawidłową.

– Coś jednak Panem powoduje, że tak się Pan zanurzył w muzykę bizantyńską.

– Muzyka wielogłosowa jest pod wieloma względami wygodniejsza. Pozwala na czerpanie przyjemności z samej muzyki. Nie musimy się skupiać na treści modlitwy, a słowa hymnów są w większości trudne. To piękna hymnografia, poezja liturgiczna. Trzeba ją zrozumieć. Żeby zrozumieć, trzeba się wsłuchać w słowa. Nie każdego to interesuje. Jeśli ktoś szuka tylko wartości artystycznych i dźwiękowych, to wielogłos jest lepszy.

– Ale następuje erozja treści?

– Oczywiście. Grecy w liturgii akcentują te utwory, które mają wyjątkową treść – u nas artystycznie ciekawsze są te, w których jest mało słów, ale można je zaśpiewać na wiele melodii. Duża część hymnografii leży poza obszarem zainteresowań kompozytorów. Dużo tekstu często oznacza mało muzyki. Jeszcze trudniej połączyć walory artystyczne z liturgiczną użytecznością. Kompozycje autorskie muszą po prostu do nabożeństw pasować.

– Trudno być takim „lodołomaczem” w danej dziedzinie sztuki, w Pana przypadku bizantyńskiej muzyki?

– Bardzo, ale jakże wiele daje to radości. Często jest to praca u podstaw. To przełamywanie ludzkich przyzwyczajeń, stereotypów. Największe zdziwienie na spotkaniach czy warsztatach wywołuje moje stwierdzenie, że nie o muzykę w tym wszystkim chodzi.

– I to mówi muzyk...

– Naszym bogactwem jest hymnografia, tekst liturgiczny. To do niego musimy się odnosić z wielkim szacunkiem. Muzyka pełni tu rolę nieco podrzędną. Może nie do końca jasno to ująłem – nie sama muzyka, tylko jej forma. Nie ma przecież w naszej tradycji nabożeństw bez śpiewu. Śpiew jest nieodłączny i stanowi odbicie doksologii anielskiej. Wiele form muzyki nie służy jednak dobrej recepcji tekstu. Mój główny cel to właśnie uwrażliwianie ludzi w tej kwestii. Będą wtedy w stanie skorygować postrzeganie, a może i wykonanie. Muzyka bizantyńska porywa ludzi Zachodu, wychowanych przecież w kulturze polifonii, spokojem i wielkim szacunkiem do tekstu. Podobnie rzecz ma się z chorałem gregoriańskim. Śpiew bizantyński to śpiewne mówienie.

– Autorzy słów i muzyki to są różni ludzie. Każdy z nich będzie podkreślać wagę swojej twórczości.

– W pierwszych wiekach chrześcijaństwa było inaczej. Św. Roman Melodos (VI w.) pisał i słowa, i muzykę, a taka praktyka była powszechna. Św. Roman sam dobierał muzykę, która integralnie łączyła się z tekstem. Robili to wszyscy poeci tamtego okresu.

– A co ze zwyczajnie ludzką potrzebą twórczości – choćby nowych melodii?

– I wtedy zaczynają się różne warianty melodyczne. Dla każdego jest

Od góry Oleksy Czekal podczas warsztatów, ich uczestnicy i o. Jarosław Antosiuk, z prawej kilka okładek książek zaprojektowanych przez Oleksego Czekala

miejsce w Cerkwi. Każdy ma talent, który rozwija. Kiedy kanon hymnograficzny został zamknięty – napisano i zatwierdzono prawie wszystkie teksty, akcent twórczy przeniósł się na melodie. Pojawiły się warianty melodii do tych samych słów. Kompozytorzy mogli swobodnie komponować. Cerkiew, a dokładniej liturgia, była katalizatorem, nieformalnie dopuszczającym do liturgicznego użytku te kompozycje, które odpowiadały duchowi powagi, pobożności i etosu chrześcijańskiego. O wszystkim decydują jednak ułomni ludzie, dlatego ważne jest zdrowe życie duchowe, aby posiadać ów dar duchowego rozeznania.

– Założony przez Pana i prowadzony Męski Chór Kameralny im. Bogdana Onisimowicza, wykonujący muzykę bizantyńską, istnieje...

– ...dziesięć, nieformalnie jedenaście lat.

– Koncertujecie poza naszą prawosławną wspólnotą?

– Koncertujemy wszędzie tam, gdzie pojawia się zainteresowanie dawnym śpiewem liturgicznym. Często na zachodzie Polski i za granicą.

– Niedawno wrócił Pan ze Świętej Góry Atos. Z pielgrzymki?

– Od kilku lat jestem tam zapraszany by uczyć hagiorytów (atoskich mnichów) bizantyńskiego śpiewu.

– ?

– Wszystko zaczęło się dzięki naszemu wspaniałemu ojcu Gabrielowi (Krańczukowi). Jest naszym dobrym duchem na Świętej Górze Atos. O wszystkich pamięta i stara się każdemu pomóc. Osiemnaście lat temu pojechałem na Atos jako pielgrzym. Kolejne wyjazdy były już „artystyczne".

O. Gabriel stara się pokazywać naszą Cerkiew w jak najlepszym świetle. Wiedział, że interesuję się muzyką bizantyńską i za każdym razem, kiedy przyjeżdżałem, prosił, bym śpiewał chociaż fragmenty nabożeństw. Śpiewałem. W czasie wizyt w innych monasterach zainteresowali się mną mnisi-Słowianie, bo chcieli poznać muzykę bizantyńską poprzez kogoś, kto zna naszą tradycję wielogłosową i jednogłosową – bizantyńską. Uczę muzyki głównie w monasterze św. Pantelejmona oraz w kielii św. Modesta (należącej do monasteru Simonos Petras), dokąd jestem regularnie zapraszany i gdzie mam przyjemność i błogosławieństwo na przyswajanie atoskiej duchowości. To wpływa na moje życie twórcze. Jestem wdzięczny Bogu za taką możliwość.

– Jak wraca się z Atosu do normalnego życia?

– Życie mnichów, szczególnie na Świętej Górze Atos, jest tak ułożone, żeby rzeczy niewłaściwe zajmowały najmniej czasu. Nasz dzień świecki mija się zupełnie z atoskim. Tam są nocne nabożeństwa, odpoczynek w dzień, długie godziny śpiewnej modlitwy w cerkwi, spokój. Spokój potrafi być czasem irytujący dla człowieka, który do niego nie przywykł, czasem paradoksalnie brakuje tej *mirskoj sujety* – szumu i gwaru. Trudno się wdrożyć w ten rytm, ale i trudno z niego wyjść, bo ponowne zetknięcie się ze zgiełkiem świata wyprowadza z równowagi. Niemniej pobyt na Świętej Górze prowadzi do duchowej i emocjonalnej równowagi, do przemyśleń, co owocuje w pracy twórczej. A dla mnie jest ważne, że to tam spotykam się ze źródłem, a nie imitacją w sztuce. Grecy mawiają, że Atos to nie jest topos (miejsce) tylko tropos (sposób, droga). Można mieć go zatem w sercu. Jest to oczywiście miejsce błogosławione i tak zorganizowane, że pomaga w rozwoju duchowego życia. Jest pełne Bożej łaski.

– Rzadko widuję Pana.

– Staram się nie rzucać w oczy, choć ostatnio pokazuję się częściej. Na co dzień śpiewam w skicie w Odrynkach. Często są to właśnie Liturgie bizantyńskie. Lubię spokój i małe cerkiewki. Gościnnie śpiewam w wielu miejscach, nie tylko w Polsce, przez co ciąży na mnie wielka odpowiedzialność jak najlepszego świadczenia o naszej Cerkwi. Autorytetem dla mnie jest muzyczna duchowość Góry Atos i styl śpiewu katedry patriarchatu Konstantynopola. Synteza tych dwóch tradycji jest tym, do czego nieustannie dążę. Na ile Bóg pozwala…

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Odzyskiwana sztuka pięknego pisania

Kaligrafia to według słownikowej definicji sztuka pięknego, starannego pisania. Sztuka bardzo w ostatnich latach podupadła, przede wszystkim za sprawą masowego odwrotu od pisma ręcznego w ogóle, do czego doprowadziło upowszechnienie komputerów. Kilkadziesiąt lat wcześniej nowe narzędzia – długopisy czy cienkopisy – ogromnie przyspieszyły technikę ręcznego pisania, produkując jednocześnie litery o jednakowej kresce. Należę do pokolenia, które naukę zaczynało od stalówki i kałamarza i pamiętam lekcje w całości poświęcone kreśleniu liter, ze zwracaniem szczególnej uwagi na nacisk ręki, dzięki czemu ich części różniły się grubością. Jakie by nie były przyczyny, prawdą jest, że pisać potrafią wszyscy, ale tylko nieliczni ładnie.

Odpowiedzią na głęboką zapaść kaligrafii stał się jej swoisty renesans. W dużych miastach mnożą się pracownie czy kursy kaligrafii, na których opanować można technikę czytelnego, ozdobnego, zgodnego z dawnymi zasadami pisania. Uczestnikami są nie tylko osoby profesjonalnie zajmujące się grafiką, ale i zainteresowani opanowaniem tej umiejętności jedynie na własne potrzeby.





roku po raz pierwszy zorganizowała warsztaty kaligraficzne, przede wszystkim z myślą o tych, którzy piszą ikony. Poprowadził je **Oleksy Czekal** (Oleksiy Chekal, tak się jego nazwisko zgodnie z europejskimi zasadami transliteracji zapisuje i tak się go we wszystkich drukach przedstawia), ukraiński historyk sztuki, kaligraf, designer, dyrektor artystyczny studia designu graficznego Panic Design, wykładowca w Charkowskiej Państwowej Akademii Designu, założyciel szkoły kaligrafii w Charkowie, artysta o uznanym dorobku, prezentujący swoje osiągnięcia na wielu wystawach w Europie, w tym w Polsce, prowadzący warsztaty kaligraficzne w kilku europejskich krajach.

– Takie warsztaty tu u nas bardzo były potrzebne – mówi o. **Jarosław Antosiuk**, proboszcz krakowskiej parafii. – Dla tych, którzy uczestniczą w naszych zajęciach i dla





Posługiwanie się pięknym, wyrazistym pismem jest niesłychanie ważne dla ikonopisców. Ikona musi być podpisana, bez tego nie istnieje. O. **Paweł Florenski** mawiał – ikony mają duszę, tą duszą jest podpis. Kładzie się go na samym końcu i jest to równoznaczne z jej oświęceniem. Ikonę – podkreśla się – obraz i podpis tworzą w równych częściach.

A z tym, jak powiedziałam, jest problem. Młode pokolenia nie tylko piszą niestarannie, bez znajomości zasad, ale często nie wiedzą co piszą, bo zwyczajnie nie znają cyrylicy.

Krakowska parafia Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, siódmy już rok prowadząca kursy ikonograficzne, przez które przewinęło się kilkadziesiąt osób, na początku lipca ubiegłego

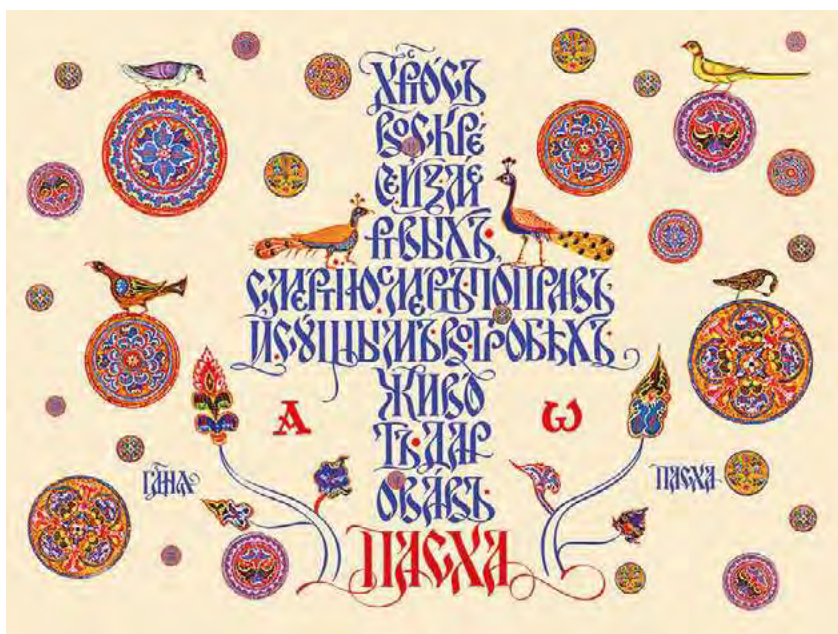
wszystkich zainteresowanych. Nie tylko wiedza o liternictwie jest wśród nich niewielka. Kursanci to przede wszystkim rzymscy katolicy, zresztą kiedy rozpoczynaliśmy warsztaty ikonograficzne, nie zgłosiła się ani jedna prawosławna osoba. Naukę trzeba było zaczynać od podstaw, od tego czym jest prawosławie, od wprowadzania w jego dogmaty i tradycje, od burzenia fałszywych wyobrażeń, od przestawienia ich na prawosławny tok myślenia o ikonie. I tak z każdą nową grupą. To ogromny wysiłek. Nie żałujemy jednak. Jesteśmy tutaj wizytówką prawosławia, pokazujemy osobom z zewnątrz czym ono jest, a i naszych parafian tą wiedzą wzbogacamy. Jestem pełen uznania pani Tatianie Dzierżędze, która już

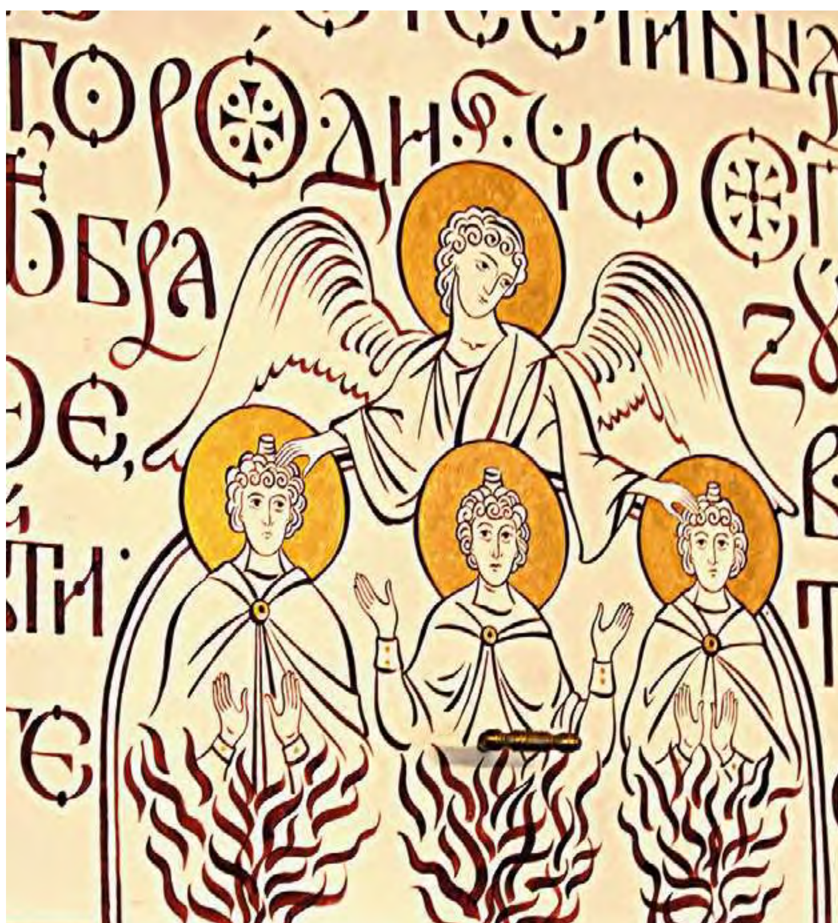
Z prawej wielkanocna kaligrafia, przygotowana dla międzynarodowego chrześcijańskiego stowarzyszenia malarzy Artos, niżej młodzieńcy wrzeceni do ognia, rysunek i kaligrafia na ścianie monasteru Dziesięcinnego w Kijowie, z lewej inne przykłady kaligrafii Oleksego Czekala – Alfa i Omega, wezwanie „Boże" i grecki fragment Ewangelii Mateusza 28,20











trzeci rok pracuje z początkującymi ikonografami, za serce i wytrwałość.

– Kaligrafia staje się modna. I atrakcyjna. W Krakowie działa prywatna szkoła kaligrafii, w Warszawie kilka. Szkół i warsztatów pisania ikon też jest już u nas kilka – mówi **Tatiana Dzierżęga**. – Niektóre przy kościołach, ale są też świeckie, traktujące ikonopisarstwo jako jeszcze jeden rodzaj malarstwa, o specyficznej technice. Nieprawda, że tylko rzymskich katolików trzeba edukować w kwestii ikon. Prawosławni też mają z tym problem. Przynoszą nam na przykład ikonę, Anioła Stróża albo Świętej Rodziny, i bardzo są zdziwieni: „Jak to niekanoniczna? Przecież kupiłam ją w Grecji". W internecie można trafić na wiele fatalnych ikon.

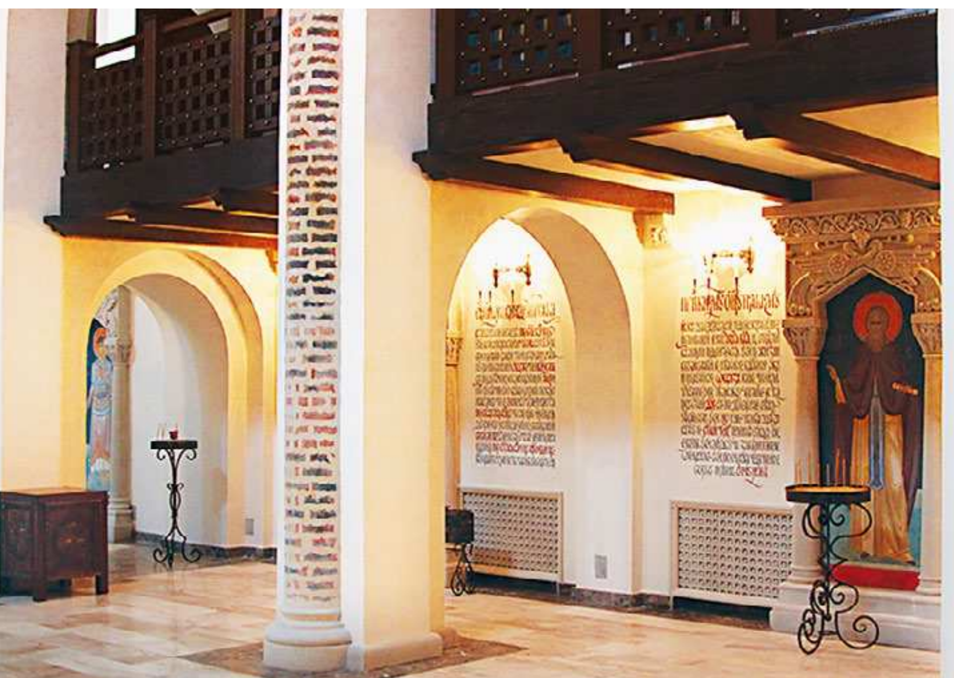
Pani Tatiana jest także obecna na warsztatach kaligraficznych. Służy jako tłumacz, bo na warsztaty składają się nie tylko zajęcia praktyczne, ale i wykłady. Kilka tematów spisuję z programu: filozofia kaligrafii, pociągniecie jako podstawa ruchu,

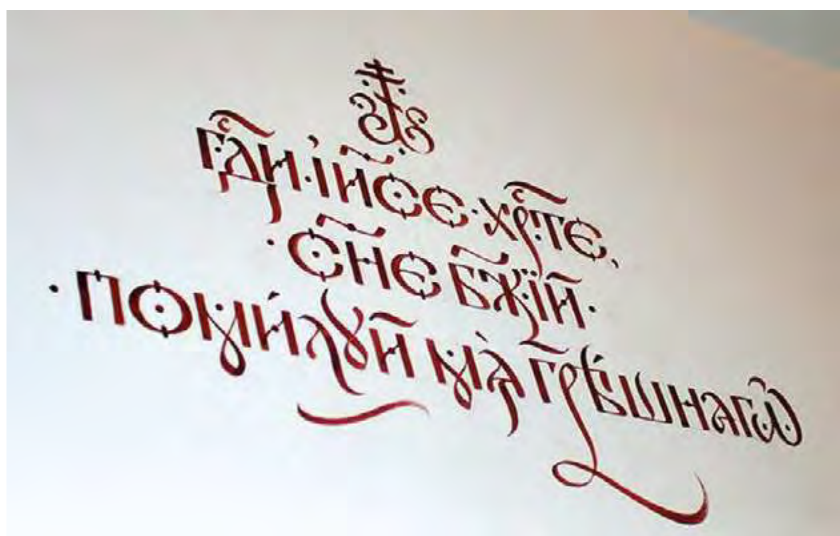
Teksty modlitw na ścianie cerkwi św. Pantelejmona w Niżnym Nowogrodzie, niżej Modlitwa Jezusowa nad wejściem do kielii przełożonego monasteru Dziesięcinnego

kiełkowanie litery i wydłużenia, rymy wewnątrz napisu, historia pisma greckiego, historia pisma cyrylicznego, zasady budowania więzi, więź grecka a słowiańska, wpływy łacińskie na cyrylicę i odwrotnie… To daleko nie wszystkie, rozpisane na sześć dni, po pięć godzin dziennie.

Krakowska cerkiew mieści się w starej kamienicy przy ulicy Szpitalnej. Jej murowane, sklepione piwnice datowane są na wiek XIV i to właśnie w nich, niedawno odremontowanych, odbywają się warsztaty. Dwadzieścia osób siedzi przy długich stołach, przed sobą ma kartki papieru, pisaki, tusze. Oleksy Czekal nieustannie krąży między nimi, koryguje prace i wraca za pulpit, by podjąć inny wątek wykładu. Każde polecenie jest skrupulatnie wykonywane, każdy dostaje swoją cząstkę jego uwagi.

W przerwie pytam uczestników o wrażenia. Są jednomyślni – zadowoleni i z ćwiczeń, i z wprowadzania w temat. Tego oczekiwali.





– Zasady tworzenia pisma są uniwersalne, takie same w różnych językach i tradycjach – dopowiada Oleksy Czekal. – Litera zawsze ma szkielet, ciało i ubranie. Trzeba tylko szukać sposobów ich łączenia. Jednocześnie nie można rozpatrywać pisma w oderwaniu od epoki, jej stylistyki. Pismo to żywa cząstka kultury. Odrębną gałęzią sztuki kaligrafia stała się po pojawieniu się druków, ale jeszcze długo widoczne w nich były wpływy pisma odręcznego. Nowe czasy niosą ze sobą nowe style, nowy rytm pisma. Porównać by to można do dobrze rozpoznawanych stylów w architekturze.

Czy istnieje chrześcijańska, a nawet prawosławna kaligrafia? Nie da się powiedzieć, że w literach atoskich rękopisów kryją się głębsze treści duchowe niż w skandynawskich runach.

Wielu jednak odczuwa, że druk odarł święte księgi w jakiejś części z sakralności. Dlatego przywódcy świata islamu kilkaset lat nie dawali zgody na druk Koranu, a przechowywana w żydowskich synagogach Tora zawsze jest rękopisem. Każdy dokument o szczególnie uroczystym charakterze zazwyczaj ma i wersję kaligraficzną.

Chciałbym, żeby kaligrafia znalazła należne jej miejsce w cerkwiach. To nie tylko kwestia napisów na ikonach, ale także modlitw pisanych, dowolną techniką, na ścianach świątyń, wykuwanych w kamieniu. A w życiu świeckim to przede wszystkim książka, jej piękne, staranie dobrane do treści czcionki i inicjały.

Uczestnikom prowadzonych przeze mnie warsztatów zawsze staram się, prócz praktyki, przekazać pewien typ myślenia o tekście. Że litery tworzą w nim jakiś związek, że łączą się, obejmują, rozmawiają ze sobą, zachowują niczym żywe istoty, że także przez ich formę dociera do nas sens tego, co zapisano.

Oleksy Czekal do Krakowa przyjeżdżał jeszcze trzy razy – we wrześniu, w październiku i grudniu ubiegłego roku, za każdym razem prowadząc dwudniowe warsztaty. Parafia chciałaby, żeby otwarte warsztaty odbyły się także w tym roku. Warto z nich skorzystać, warto wejść w świat piękna, który pewne treści przenosi wprost, a inne, jak każde dzieło sztuki, kieruje do serca.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**
i **archiwum Oleksego Czekala**

1%

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

KRS 0000106814

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – ich nakłady są za niskie. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

W tym roku, po raz kolejny, tym razem o jedną trzecią, dotację kierowaną do naszej redakcji, zmniejszono. Przypomnijmy, że ministerstwo wspierało nie „Przegląd" jako taki, a dodatek „Sami o Sobie".

Jesteśmy za nie ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok. Ale już w roku 2017 otrzymaliśmy 82 500 zł. Przez kilka pierwszych miesięcy ubiegłego roku nie wiedzieliśmy, czy w ogóle otrzymamy jakąkolwiek dotację. Wtedy szczególnie prosiliśmy Was o wsparcie. I takie otrzymaliśmy.

Dziękujemy za każdą wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

Kto wyzwolił Bułgarię od Turków

Gdy patriarcha Kirył przybył 2 marca do Sofii na jubileusz 140 rocznicy wyzwolenia Bułgarii spod tureckiego jarzma, nikt nie spodziewał się, że jego wizyta zakończy się w tak nieoczekiwany sposób. A zaczęła się od spotkania z patriarchą Bułgarii Neofitem.

– W Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zawsze pamiętano, że właśnie bułgarscy misjonarze – uczniowie świętych równych apostołom Cyryla i Metodego – w X wieku oświecili naszych przodków świętą prawosławną wiarą, włączyli ich do słowiańskiego piśmiennictwa, otworzyli przed nimi skarbnicę chrześcijańskiej kultury i myśli Świętych Ojców – powiedział patriarcha **Kirył** w trakcie spotkania z bułgarskimi hierarchami. – Bez bułgarskiego prawosławia nie byłoby i rosyjskiego prawosławia, a gdyby było, to być może zupełnie inne, dlatego że poprzez bułgarskie prawosławie ruski naród otrzymał podstawy prawosławnej wiary w swoim rodzimym słowiańskim języku. Dlatego dziesiątki tysięcy ruskich żołnierzy, którzy złożyli swoje życie za wyzwolenie Bułgarii w rosyjsko-tureckiej wojnie (1877-1878), oddali braciom – Bułgarom ten wielki historyczny dług, na wieki świadcząc o niegasnącej braterskiej miłości między naszymi Cerkwiami.

3 marca rosyjska delegacja udała się do Szipki, najpierw miasteczka, a później na położony trzynaście kilometrów wyżej szczyt o tej samej nazwie, miejsce bohaterskich zmagań armii rosyjskiej w wojnie z Turkami. W miasteczku w cerkwi Narodzenia Chrystusa, wzniesionej w latach 1885 -1902 z inicjatywy **Olgi Skobielewej**, matki wsławionego w rosyjsko-tureckiej wojnie generała Skobielewa, z 34 marmurowymi tablicami z nazwami walczących tu przed laty rosyjskich jednostek, patriarcha Kirył wraz patriarchą **Neofitem** odsłużyli uroczysty molebień. Na nabożeństwo przybyli prezydent Bułgarii **Rumen Radew**, przewodnicząca parlamentu **Cweta Karajanczewa**, bułgarscy duchowni, dyplomaci, mieszkańcy.

Oficjalne obchody święta Bułgarii rozpoczęły się 3 marca na wzgórzu Szipka, wcześniej noszącym imię św. Mikołaja, w miejscu najbardziej dramatycznych walk.

Patriarcha Kirył odsłużył *zaupokojną litiję* za cara Aleksandra Nikołajewicza i wszystkich, którzy polegli za wiarę i wyzwolenie bułgarskiej ziemi. Obaj patriarchowie podeszli do wzniesionego w 1934 roku z prywatnych składek weteranów walk pomnika Wolności – siedmiopiętrowej, wysokiej na 31,5 metra, murowanej wieży, stylizowanej na średniowieczną bułgarską twierdzę, i w środku na prochach poległych bojowników złożyli kwiaty.

Patriarcha Kirył zwrócił uwagę na niezwykły, pełen ofiarności, charakter tej wojny.

– Słowo Boże głosi, że nie ma większej miłości niż jak kto duszę swoją kładzie za przyjaciół swoich (J 15,13) – mówił. – I tysiące żołnierzy i oficerów rosyjskiej armii oddało życie za uratowanie ludzi połączonych z nimi wspólną świętą prawosławną wiarą. (…) Okazali bezprzykładne męstwo i odwagę, własną krwią zapłacili za wybawienie chrześcijańskiego państwa z ponad pięciusetletniego ucisku.

Potem uroczystości przeniosły się przed pomnik rosyjskiego cara wyzwoliciela Aleksandra III. Tam padły słowa, które spotkały się z tak zdecydowaną reakcją patriarchy. Otóż w oficjalnym przemówieniu prezydent Bułgarii podziękował za wyzwolenie swego kraju nie rosyjskiej armii, lecz oddzielnym państwom, których



Uczestnicy uroczystości na wzgórzu Szipka

Patriarcha Kirył, pozdrawiający zebranych

narody wchodziły wówczas w skład rosyjskiego imperium, m.in. Polsce i Litwie, a podczas wojskowej parady wyliczanie wyzwolicieli rozpoczęto od Polaków, Finów i Litwinów.

Patriarcha Kirył poruszył tę kwestię podczas spotkania z prezydentem Bułgarii.

Jego Świątobliwość przypomniał historyczny kontekst, w którym Rosja rozpoczęła walkę o wyzwolenie Bułgarów. – Krymska wojna praktycznie była wojną zjednoczonej Europy przeciwko Rosji, która wstawiła się za prawosławnymi na Bliskim Wschodzie i za świętymi miejscami. I Rosja poniosła klęskę w tej wojnie – mówił patriarcha. – Czy możecie sobie wyobrazić sytuację, w której została podjęta decyzja o jej udziale w wyzwoleniu Bułgarii? Cała Europa była temu przeciwna. Trzeba było pokonać to „polityczne embargo". Rosja nie oglądała się na Europę, kierowana miłością do bułgarskiego narodu zaczęła walkę o wyzwolenie Bułgarów. To wielki przykład tego, jak duchowa, kulturowa i religijna solidarność pokonują polityczny pragmatyzm.



– Bułgarię wyzwoliła Rosja – nie Polska, nie Litwa, nie inne kraje, lecz Rosja. I chcę otwarcie powiedzieć, że było mi przykro słyszeć o innych krajach wyzwalających Bułgarię. Jesteśmy za historyczną prawdę, wywalczyliśmy ją swoją krwią i nie może być żadnych politycznych i pragmatycznych przyczyn, żeby te prawdy przemilczać albo fałszywie interpretować.

Proszę was, żeby pamięć o heroicznej roli ruskiej Cerkwi, bułgarskiej Cerkwi i ruskiego narodu zachowała się w bułgarskim społeczeństwie niezależnie od politycznej koniunktury – patriarcha zwrócił się do prezydenta Rumena Radewa. Podkreślił, że wszystkie rozmowy o przyjaźni weryfikowane są przez realia. – Jeśli, mówiąc o przyjaźni, zapominamy o ofiarach poniesionych przy wyzwoleniu Bułgarii, to te słowa przestają mieć znaczenie – dodał.

Do tej historii powrócił raz jeszcze na spotkaniu z dziennikarzami na lotnisku.

– Zasmuciło mnie to, że w oficjalnej retoryce przedstawicieli państwa taką samą rolę w wyzwoleniu Bułgarii jak Rosja odegrały Polska, Litwa czy Finlandia. Kiedy zainteresowałem się, skąd wzięła się tak dziwna historiozofia, zrozumiałem – okazuje się, że w walce wyzwoleńczej brał udział fiński pułk lejbgwardii. Ale był to pułk rosyjskiej lejbgwardii, podobnie jak wołyński pułk lejbgwardyjski. Ani w historii Polski, ani w historii Finlandii nie ma karty związanej z wyzwoleniem Bułgarii. Ona jest krwawymi literami zapisana w historii Rosji. Bardzo bym chciał, by ta historiozofia wyszła z politycznego obiegu Bułgarii. Żadną poprawnością polityczną nie można wytłumaczyć fałszywej historycznej interpretacji.

Stanowisko władz Bułgarii, która zwycięstwo w rosyjsko-tureckiej wojnie przypisuje „bratniemu związkowi narodów" i słowa patriarchy odbiły się szerokim echem w prasie bułgarskiej i rosyjskiej.

– Jestem dumny z rosyjskiego patriarchy – napisał politolog **Aleksander Szczipkow**. – Całemu światu powiedział o zdradzeniu przez bułgarską elitę naszej wspólnej historii. Rosjanie wyzwolili Bułgarię spod panowania Turków. Przelali krew. O nic nie prosili i niczego w zamian nie wzięli. Broniliśmy naszej wspólnej wiary. Broniliśmy przed bezczeszczeniem imię Chrystusa.

A w wywiadzie dla „Parlamentarnej gazety" wyjaśnił, że takie stanowisko rządzących Bułgarii to „część składowa atlantyckiej koncepcji powstrzymywania Rosji. Powstrzymywania dyskryminacyjnego. Ale tego co mówią bułgarscy oficjalni przedstawiciele nie można nazwać inaczej jak „pseudohistoryczną sofistyką".

Warto pamiętać, że do 1874 roku w armii rosyjskiej nie było powszechnego poboru. Nikt nie wątpi w osobistą odwagę pojedynczych Finów, Litwinów i Polaków, którzy znaleźli się w rosyjskiej armii. Ale to cecha poszczególnych osób. Ale uświadomienie bratniego obowiązku wobec prawosławnych Bułgarów i polityczny wybór – podejmować czy też nie podejmować wojny – to już krok wyłącznie rosyjskiego państwa i rosyjskiego narodu – dodał.

Na inne aspekty zwrócił uwagę historyk **Sergiusz Pierewieziencew**, który podkreślił, że wielu cudzoziemców myli nazwę pułku z ich narodowościowym składem. Np. w rosyjsko-tureckiej wojnie na Bałkanach wziął udział 42 jakucki pułk piechoty, 44 kamczacki pułk piechoty, 11 dragoński ryski pułk czy 56 żytomierski pułk. Ale to nie znaczy, że w ich skład wchodzili wyłącznie Jakuci, mieszkańcy Kamczatki czy Żytomierza. Skład narodowościowy oddziałów wojskowych był różnorodny, ale zasadniczą część stanowili rosyjscy żołnierze. Oprócz tego nazwa pułku nie odpowiadała jego stałej dyslokacji, np. ryscy dragoni i jakucka piechota byli zakwaterowani w Krzemieńcu na Wołyniu, kamczacki pułk piechoty w

Łucku, a 52 wileński pułk piechoty stacjonował nie w Wilnie, lecz w Fieodosji i w latach 1877-1878 bronił krymskiego wybrzeża.

– Trzeba też pamiętać, że w 1874 roku wprowadzono w Rosji powszechną służbę wojskową, od której na czas rosyjsko-tureckiej wojny zostali wyłączeni niektórzy z poddanych, wśród nich mieszkańcy Wielkiego Księstwa Fińskiego, Północnego Kaukazu, Azji Środkowej i innych regionów – zaznaczył. – Ale w Finlandii i na Kaukazie stacjonowały wojskowe oddziały, których skład był uzupełniany o ochotników spośród miejscowej ludności – i te oddziały brały udział w rosyjsko-tureckiej wojnie 1877-1878.

Historyk podkreślił, że jeśli kierować się historyczną prawdą, to do narodów wymienionych w przemówieniu prezydenta Bułgarii trzeba by dodać Czeczeńców, Awarów, Kumyków, Kabardyjczyków, Osetyńczyków, Inguszów, nawet Szwedów, którzy byli oficerami fińskiego batalionu, czy Niemców wchodzących w skład korpusu oficerskiego rosyjskiej armii.

Nasuwa się więc pytanie, dlaczego liczba narodów wymienionych przez prezydenta była tak ograniczona? I kolejne pytanie – dlaczego w tym wymienianiu jest wewnętrzna sprzeczność? Przecież oprócz Polaków walczących z Turkami w rosyjskiej armii był także polski legion, który uczestniczył w walkach po stronie osmańskiego imperium. Czy o tym nie trzeba wspominać? Gdzie jest więc ta historyczna prawda?

Ałła Matreńczyk
fot. **patriarchia.ru**

Dostojewskiego myśli o bałkańskich narodach

Bałkany były i pozostają stykiem interesów Wschodu i Zachodu. Tak było podczas ośmiu krucjat, poprzedzających pięciowiekowe panowanie Imperium Osmańskiego na Bałkanach. I tak jest do dzisiaj, poczynając od końca XIX wieku, kiedy to osmańskie panowanie na Bałkanach zmierzało ku końcowi. Gdy zaczęła się wojna bałkańska (1877-1878), Fiodor Dostojewski w swoim „Dzienniku pisarza" (*Dniewnik pisatiela*) w 1877 roku pisał o słowiańskich bałkańskich narodach, nazywając je nieraz plemionami. Zanim zaprezentujemy myśli genialnego pisarza, przypomnijmy, co to była za wojna.

Wybuchła w 1876 roku jako serbsko-turecka. Serbowie ponieśli klęskę. Wtedy Rosja, mimo znacznego osłabienia po przegranej wojnie krymskiej (1853-1856), w której walczyła z Turcją, Wielką Brytanią, Francją i Królestwem Sardynii, postanowiła ratować Serbię. Zażądała od Turcji podpisania umowy pokojowej, korzystnej dla Serbii. Turcja przyjęła jej projekt, prowadzący do rozwiązania kryzysu, ale pod wpływem Wielkiej Brytanii odmówiła jego podpisania. Po takim obrocie sprawy 24 kwietnia 1877 roku Rosja wypowiedziała wojnę Turcji. W połowie roku 185 tysięcy żołnierzy pod dowództwem wielkiego księcia **Mikołaja Mikołajewicza** starszego skoncentrowano na lewym brzegu Dunaju. Przeciw nim stanęły równe siły tureckie. Do podobnej sytuacji doszło na Kaukazie, który także objęła ta wojna. Rosyjscy żołnierze mieli lepsze przygotowanie bojowe, ale broń – najnowszą angielską i amerykańską – mieli Turcy.

Po jednej stronie konfliktu stanęło Imperium Osmańskie, po drugiej Rosyjskie i ludy pragnące wyzwolenia spod tureckiej niewoli – Serbia, Bułgaria (wtedy Macedonia nie istniała), Czarnogóra i Rumunia. Na początku stycznia 1878 roku rosyjskie oddziały zajęły Sofię, w połowie stycznia Płowdiw. W bitwie pod Płowdiw została rozbita armia **Sulejmana Paszy**. W końcu stycznia wojska rosyjskie zajęły Adrianopol. Szykowały się do zajęcia Konstantynopola. W tym czasie jednak na Morze Marmara wprowadziła Wielka Brytania eskadrę swoich wojennych okrętów, co powstrzymało Rosję przed szturmem na Konstantynopol.

Wspomnijmy o fakcie, który nie miał żadnego militarnego znaczenia, jedynie symboliczne – sformowania przez Polaków dwóch legionów w Stambule – europejskiego i azjatyckiego. W pierwszym walczyło około 70 osób, w drugim podobna ilość na Kaukazie. Polacy wspierali Turków.

Tamta wojna miała zasadnicze znaczenie dla wyzwolenia narodów bałkańskich spod panowania tureckiego. Dla Rumunii odzyskała Dobrudżę. Trudno przypuszczać, że narody bałkańskie o własnych siłach, bez pomocy Rosji, wybiłyby się na niepodległość.

Co więc o tej wojnie przed jej rozpoczęciem pisał **Fiodor Dostojewski**?

„Według mojego wewnętrznego przekonania nie będzie wobec Rosji i nigdy jeszcze nie było takich nienawistników, zazdrośników, oskarżycieli a nawet jawnych wrogów, jak wszystkie te słowiańskie plemiona, gdy tylko je Rosja wyzwoli, a Europa zgodzi się uznać je za wyzwolone. I niech nie wstrzymują mnie, nie kłócą się, nie krzyczą na mnie, że wyolbrzymiam, że nienawidzę Słowian. Ale i bronić się nie będę, dlatego że wiem, że wszyst-

ko dokładnie tak się urzeczywistni, jak mówię, nie z powodu niskiego, jakby niewdzięcznego charakteru Słowian, zupełnie nie – ich charakter w tym sensie jest jak u wszystkich – a dlatego, że takie rzeczy na świecie inaczej i przebiegać nie mogą. (…) Słowianie orzekną i przekonają siebie, że wobec Rosji nie są zobowiązane do najmniejszej wdzięczności, na odwrót, powiedzą, że ledwie się wybawili od rosyjskiej miłości do władzy nad nimi poprzez podpisanie pokoju przy pomocy „europejskiego koncertu", że Rosja, wyzwalając ich od Turków, połknęłaby ich, rozszerzając granice wielkiego ogólnosłowiańskiego imperium, oddając pod władzę chytremu i barbarzyńskiemu wielkoruskiemu plemieniu".

Długo według Dostojewskiego bałkańskie słowiańskie plemiona nie będą w stanie uznać braku korzyści terytorialnych Rosji i wielkiego, świętego, niesłychanego w świecie podjęcia się przez nią dzieła wyzwolenia Słowian w imię wielkiej idei, jednej z tych idei, którymi żyje człowiek, bez których ludzkość, jeśli te idee przestaną żyć w niej – karleje, kaleczy się i umiera w ranach i bezsile.

Rosyjski pisarz pisze w 1877 roku, że Rosja teraz jest potrzebna Słowianom, bo ich wyzwala. Ale potem, gdy ich wyzwoli i jakoś się Słowianie urządzą, za nic w świecie nie przyznają, że był to ogromny rosyjski *podwig*. Na odwrót, wystawią polityczną, a potem i naukową ocenę Rosji. Że oni dawno temu potrafiliby wyzwolić się od Turków sami albo przy pomocy Europy. Ta chytra nauka pewnie istnieje u nich i dziś – dodaje pisarz – ale potem rozwinie się w naukowy i polityczny aksjomat. Mało tego, nawet o Turkach zaczną mówić z większym szacunkiem niż o Rosji. Może być tak, że przez całe stulecie albo i dłużej będą nieustannie drżeć o swoją wolność, bojąc się Rosji; będą się przymilać do europejskich państw, oskarżać Rosję, puszczać plotki i prowadzić przeciw niej intrygi.

Pojedyncze osoby – będą takie – pojmą, co znaczyła i znaczy Rosja dla nich na zawsze. Pojmą całą wielkość i świętość czynu Rosji i wielkiej idei. Ale ci ludzie pozostaną w mniejszości, w żałosnej mniejszości, i będą poddawani kpinie, nienawiści a nawet politycznym prześladowaniom. Szczególnie będzie im miło trąbić na cały świat, że są plemionami wykształconymi, zdolnymi, należącymi do najwyższej europejskiej kultury, kiedy Rosja jest barbarzyńskim, mrocznym północnym kolosem i nawet nie o czystej krwi słowiańskiej, prześladowcą znienawidzonej europejskiej cywilizacji. Będą upojeni dumą, kiedy będą o sobie czytać w paryskich i londyńskich pismach telegramy.

„Rosja musi poważnie przygotować się do tego, że ci wszyscy wyzwoleni Słowianie z upojeniem ruszą do Europy, do utraty swojej tożsamości, zarażą się europejskimi formami politycznymi i socjalnymi i w taki sposób będą przeżywać cały i długi proces europeizacji, zanim zrozumieją choć co nieco o swoim słowiańskim znaczeniu i swojej szczególnej słowiańskiej misji".

I dodaje, że między sobą te ziemie będą wiecznie się kłócić, wiecznie jeden drugiemu zazdrościć i jeden przeciw drugiemu intrygować. Oczywiście w momencie poważnej biedy wszystkie obrócą się w stronę Rosji z nadzieją na pomoc.

Po co Rosja biła się za nie? W imię czekającej ją nienawiści i braku wdzięczności? – pyta pisarz.

Odpowiada, że Rosja zawsze będzie miała świadomość, że centrum słowiańskiej jedności to ona i że jeśli żyją Słowianie wolnym, narodowym życiem, to dlatego że ona tego zechciała, ale po co Rosji ta świadomość, która niesie tylko trudy i wieczne kłopoty? Jeżeli narody nie będą żyły wyższymi ideałami, pozbawionymi własnej korzyści i wyższymi celami służenia ludzkości, a tylko będą służyć jedynie swoim „interesom", to zginą te narody bezsprzecznie, utracą siłę i umrą. A nie ma wyższego celu niż ten, jaki postawiła sobie Rosja, służąc Słowianom bez korzyści i nie oczekując od nich wdzięczności.

Swoje myśli o narodach bałkańskich Dostojewski pisał 37 lat przed wybuchem pierwszej i ponad sześćdziesiąt lat przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej. Bułgaria, zarówno w pierwszej jak i drugiej wojnie, była sojusznikiem Niemiec. W 1941 roku bułgarskie wojska wspierały armię hitlerowskich Niemiec w ataku na Jugosławię i Grecję, ale Bułgaria odmówiła wysłania żołnierzy na front wschodni i mimo silnej presji nie wydała swoich Żydów, ocalając ich przed eksterminacją. Rumunia, sprzymierzona z Ententą (sojusz pomiędzy Rosją, Francją i Wielką Brytanią) w pierwszej wojnie światowej walczyła z Bułgarią i Węgrami. W drugiej, podobnie jak Węgry, wysłała swoją armię na front wschodni. Obecnie wszystkie państwa bałkańskie, z wyjątkiem Serbii, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii, są członkami NATO.

Anna Radziukiewicz



Bitwa pod Szipką, obraz rosyjskiego malarza Wasilija Wiereszczagina

Biblia – księga wieczna

Z wybitnymi ludźmi jest tak, że każdy chce mieć ich w swoim panteonie – swego narodu, grupy wyznaniowej, nawet ideologii. I tak jest z **Franciszkiem Skoryną**. Na temat tej postaci czytałam niemało, zwłaszcza przygotowując podręczniki do nauki białoruskiej literatury – Skoryny tam nie mogło zabraknąć – czy w ubiegłym roku wystawę wraz z folderem, kiedy obchodziliśmy pięćsetlecie wydania jego „Biblii Ruskiej".

Skorynę po wschodniej stronie naszej granicy wpisano w schemat sowieckiej ideologii. I trzymają go w tym schemacie do dziś nauczyciele, a za nimi uczniowie, czyli najszersza rzesza obywateli. Kiedy zapytasz nauczycieli historii czy literatury białoruskiej, kim jest Skoryna, odpowiedzą – postępowym humanistą, który jeśli nawet nie zdołał zerwać do końca z religią, to w swoim zachowaniu i myślach pozostawał daleko od chrześcijańskiego światopoglądu.

Ci nauczyciele nie czują się zobowiązani do tego, by sami czytać przedmowy, posłowia i *skazanija* Skoryny – do całej Biblii i do jej ksiąg poszczególnych, a było ich 88, i wyciągnąć z nich wnioski, określić oblicze Skoryny. Posiłkują się autorytetami. Za taki uważają np. **Michaiła Piatuchowicza** (1891-1938). A ten pisze, że Skoryna odnosi się krytycznie do tekstów Pisma Świętego. Że jest pełen poczucia własnej wartości i daleki od chrześcijańskiego ideału pokory.

Inny sowiecki literaturoznawca, **Witał Wolski**, pisał ze trzy dziesięciolecia później, analizując przedmowy Skoryny, że całkowicie nieobecne w nich są cerkiewne treści.

Jeszcze bardziej radykalny okazał się rówieśnik Wolskiego, **Mikałaj Aleksiutowicz**, autor pierwszej w Związku Radzieckim monografii na temat Skoryny. Twierdził, że Biblia Skoryny przeciwstawiała się cerkiewnym tradycjom, duchowi ortodoksyjnego chrześcijaństwa i była skierowana przeciw ciemiężycielskiej i reakcyjnej roli duchowieństwa, wrogiego wobec nauki i postępu.

Inni dodawali, że Skoryna szukał w Biblii jedynie świeckiej wiedzy, lekceważąc tym samym jej autorytet jako księgi świętej.

Okazuje się, że pisać można wszystko i narzucać narodowi swoje ideologiczne wzory. Ten uwierzy i przyjmie je za swoje.

Można też pisać, że Skoryna był rzymskim katolikiem, żył w czasach przed unią brzeską, więc unitą być nie mógł, ale katolikiem owszem. Dlaczego? Bo nosił imię Franciszek, a takie nie występuje w prawosławnym kalendarzu – odpowiadają zwolennicy tego poglądu. Bo studiował na zachodnich uniwersytetach, w Krakowie, w Padwie. I szukają potwierdzenia swej tezy w przedmowach i posłowiach Skoryny do biblijnych ksiąg.

Są tacy, którzy unikają nazwania jego wiekopomnego wydawniczego dzieła pełną nazwą, jaka widnieje na stronie tytułowej, czyli „Biblia Ruska". I określają jako Biblią Skoryny, „Ruską" wymazując.

Są i tacy, którzy mówią, że nie została napisana w języku ruskim, tylko starobiałoruskim. W starobiałoruskim w szesnastym wieku! Kiedy białoruski rodził się z dialektu gdzieś w połowie XIX wieku, wydźwigany dopiero w drugiej jego połowie do języka literackiego. Przypomnijmy, ruski w XVI wieku był w pełni swego rozkwitu, będąc podstawowym nośnikiem dojrzałej ruskiej kultury.

Dlatego z radością przyjęłam wydaną w tym roku w Mińsku przez parafię św.św. Piotra i Pawła, przy pomocy drukarni Orthdruk, książkę „Francisk Skaryna. Pradmowy i pasliasłoui da Knih Biblii". Do druku przygotowało ją Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników. Nie jest to wydanie, które by zachwycało stroną edytorską. Ale treść jest bardzo cenna. Przetłumaczono z ruskiego na białoruski, czyli dla współczesnego czytelnika na mowę bardziej zrozumiałą, wszystkie skorynowskie przedmowy i posłowia do biblijnych ksiąg. Rzecz opatrzono cennym komentarzem o. **Siarhieja Harduna**, profesora teologii.



Jak widzi dzieło Skoryny prawosławny teolog?

Stwierdza przede wszystkim, że podchodził Skoryna z ogromnym szacunkiem do Pisma Świętego, tak samo jak i do prawosławnych nabożeństw. Pyta, dlaczego doktor medycyny wydaje księgi Biblii i prawosławne teksty liturgiczne? Dlaczego nie wydaje ksiąg zawierających wiedzę medyczną czy filozoficzną? I słyszy często odpowiedź – bo takie były czasy. Wszyscy pisali wtedy jedynie na tematy teologiczne i wydawali księgi kościelne.

Tu o. Siarhiej podpowiada, że w Europie XV i XVI wieku wydawano już mnóstwo ksiąg dotyczących różnych dziedzin nauki. Choćby słynny Mikołaj Kopernik, duchowny rzymskokatolicki, kanonik, rówieśnik Skoryny, bardziej interesował się astronomią niż teologią i dokonał rewolucyjnego odkrycia, pisząc prace naukowe. Albo nieco starszy od doktora z Połocka Gieorgij Katermak z Drohobycza, inaczej Jurij z Drohobycza, jak się podpisywał, też doktor medycyny, zajmował się praktyką naukową medyczną. Tymczasem Skoryna wydaje księgi Pisma Świętego. Dlaczego? Sam Skoryna na to pytanie odpowiada. Bo w tej księdze mądrości początek i koniec, bo przez nią poznaje się Boga Wszechmogącego, bo w niej są zapisane wszystkie prawa, jakimi ludzie na ziemi kierować się powinni. W niej są zawarte leki dla duszy i ciała. Tu jest nauka filozofii dobrych zachowań i nauka, że powinniśmy kochać Boga i bliźniego. Tu jest o



Grafika z Biblii Ruskiej – cóka faraona wyławia małego Mojżesza z Nilu

władaniu każdą ludzką zbiorowością i każdym miastem, żeby poprzez wiarę, wzajemną przyjaźń i zgodę pomnażało się dobro wspólne.

W ten sposób Skoryna stwierdza, że w Biblii jest pełnia Bożego Objawienia, jakim ludzie powinni się kierować w życiu osobistym i społecznym. Wskazuje, że w niej można znaleźć wiele ciekawych danych z różnych gałęzi ludzkiej wiedzy – z filozofii, historii, geografii, logiki, poezji.

Ale dodaje, że my jako chrześcijanie, wiedząc że wszystkie nauki mają charakter przejściowy, potrzebujemy wiecznego – zbawienia duszy. I mówi to człowiek, który osiągnął szczyty europejskiej uczoności i wie co to jest nauka, i który ją ceni, jednak uczy, że każda nauka ma charakter przejściowy, a my powinniśmy dbać o wieczne – zbawienie duszy. Jak to osiągnąć?

Skoryna radzi, by nieustannie czytać Świętą Ewangelię, a czytając ją naśladować czyny Zbawiciela. I tak z Jego pomocą wejdziemy do życia wiecznego, przygotowanego dla Bożych wybrańców.

O. Siarhiej Hardun zauważa, że tak jak pisał Skoryna w przedmowie do Psałterza, może pisać tylko człowiek, który sam doznał słodyczy modlitwy, radości w modlitwie i pocieszenia, płynącego z modlitwy.

Dla Skoryny najważniejszy był cel duchowy, zauważa teolog z Mińska. Dlatego pierwsze co daje swemu narodowi, to księga modlitwy, czyli Psałterz, wydany na święto Przemienienia Pańskiego w 1517 roku.

Po Psałterzu wydał kolejne księgi. Badacze mówią o 23, być może było ich więcej, ale żaden z egzemplarzy nie dotarł do naszych czasów.

Skoryna zwraca uwagę na potrzebę takiego wychowania społeczeństwa, by pozostawało w strachu Bożym, po to, by nauczyć ludzi tej mądrości, która od Boga pochodzi.

Radzieccy badacze wskazywali na dumę Skoryny jako człowieka odrodzenia, nauki. Tymczasem o. Siarhiej widzi w nim coś zupełnie przeciwstawnego, co po cerkiewnosłowiańsku nazywamy *smirenijem*. Twierdzi, że wręcz nie sposób nie zauważyć pokory Skoryny, choćby gdy pisze, że treść ksiąg biblijnych przybliżył krótko, według „małego rozumu mego”. I prosi, ze względu na Boga i dobro powszechne, że jeśli w czymś się pomylił, to niech rozumniejsi go poprawią. Gdzież można doszukać się pychy w człowieku, który mówi, że ważne jest nie tylko znać Pismo Święte, ale także żyć według praw, jakie ludziom dał Bóg.

I jak tu „wkleić” Franciszka Skorynę w nowożytne prądy, zapoczątkowane przez odrodzenie. Czasy nowożytne inaczej widzą relację między Bogiem i człowiekiem, inaczej postrzegają rolę nauki. Przed odrodzeniowo-oświeceniową rewolucją nauka służyła lepszemu zrozumieniu świata, który był jednak stałym i niemal niezmiennym Bożym projektem, a człowiek miał mądrze zarządzać tym, co mu podarował Bóg. Potem uznano, że nauka ma służyć zmianie świata na lepszy (lub gorszy, jak dziś już wiemy). Człowiek ma czynić ziemię sobie poddaną i dzięki zdobytej wiedzy radykalnie zmieniać rzeczywistość. Czasy nowożytne niejako uwolniły człowieka od Bożego planu, podpowiadając że ów plan można korygować, że człowiek może świat ugniatać po swojemu, jak plastelinę. Może na przykład stymulować jego rozwój, przyspieszając odpadanie najsłabszych jednostek, co prowadzi do rasizmu. Tak jak Übermensch Nietzschego może wszystko w stopniu totalnym.

Za daleko odbiegłam? Tak, ale to odrodzenie zapoczątkowało wyzwalanie człowieka od Bożego projektu, czynienie coraz więcej miejsca dla człowieka i mniej dla Boga. I jeśli wielu badaczy nazywa Franciszka Skorynę człowiekiem odrodzenia, humanistą, co zresztą usłyszałam z ust pewnej pani profesor z Grodna, dowodzącej przez cały wykład, jakim Europejczykiem i humanistą był doktor z Połocka, to budzi to we mnie niezgodę. Skoryna korzystał z wiedzy i narzędzi danych mu przez epokę, ale wyraźnie nie płynął nurtem jej myśli, co prawosławni cenić w nim powinni szczególnie. W tamtych czasach, by nie dać się unieść modnym prądom, trzeba było mądrości, odwagi i pokory, czyli chrześcijańskich przymiotów.

Biblia – księga wieczna, przypomina nam Franciszek Skoryna. W niej jest zawarty wieczny sens. A tłumaczył Skoryna księgi biblijne „ludiem pospolitym ruskaho jazyka”.

Anna Radziukiewicz

Франціск Скарына, *Прадмовы і пасляслоўі да кніг Біблії*, Мінск-Беласток 2018, с. 184.

Ojciec Siarhiej Hardun na spotkaniu z uczniami liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim
Na stronie obok: na spotkanie licznie przybyli bielszczanie i goście, prof. Iwan Czarota, u dołu od prawej Mikoła Matrunczyk, Aleksander Horny i Kanstancin Antonowicz

Prolog zainaugurowany

W Bielsku Podlaskim zainaugurowano PROLOG – IV Dni Kultury i Piśmiennictwa Słowiańskiego. 19 marca, w budynku II LO z Białoruskim Językiem Nauczania im. B. Taraszkiewicza odbył się wieczór z książką prawosławną. To było ważne duchowno-intelektualne spotkanie prawosławnych Białorusinów z dwóch stron granicy. W spotkaniu, oprócz licznie zgromadzonych bielszczan i mieszkańców innych miejscowości Podlasia, uczestniczyli także goście z Mińska i Grodna. Wcześniej spotkali się oni na lekcjach z młodzieżą licealną.

Idea „Prologu" zrodziła się w gronie członków Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach w 2011 roku, wówczas jeszcze pod nazwą Jarmarku na św. Mikołaja. Pod obecną nazwą przedsięwzięcie jest realizowane od 2015 roku, w ścisłej współpracy z parafią Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim, na której terenie działa studziwodzkie muzeum.

Od początku ideą przewodnią organizatorów jest poszerzanie wiedzy o dawnych ruskich tradycjach duchowych, piśmienniczych i kulturalnych Bielska Podlaskiego i Podlasia. W centrum tych tradycji stoi książka. A najstarszą, zachowaną, rękopiśmienną księgą z Podlasia, jest dwutomowy „Prołog stisznoj", który powstał w 1496 roku na zlecenie namiestnika bielskiego **Sołtana Sołtanowicza**.

Bielski Wieczór z Książką Prawosławną otworzył **Andrzej Stepaniuk**, dyrektor białoruskiego liceum. Po nim wystąpił arcybiskup bielski **Grzegorz**. Zwrócił uwagę na dużą odpowiedzialność, która spoczywa na translatorach Pisma Świętego na języki współczesne. Pogratulował zespołowi tłumaczy z Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej, który dokonał przekładu całego Nowego Testamentu na język białoruski. Księga ukazała się w sierpniu ubiegłego roku, dokładnie w pięćsetną rocznicę ukazania się drukiem „Psałtyra" – pierwszej księgi biblijnej, przygotowanej przez **Franciszka Skorynę**. O wysoki poziom edytorski „Nowego Testamentu" zadbała białostocka drukarnia Orthdruk.



O historii tłumaczeń Pisma Świętego na język białoruski i skali trudności z tym związanych opowiadał o. **Siarhiej Hardun**, prorektor Instytutu Teologii Prawosławnej Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Od ponad dwudziestu lat duchowny kieruje pracami Komisji Biblijnej Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej, która dokonała przekładu. Jak wykazał w swoim wystąpieniu o. Siarhiej, wszystkie spośród piętnastu dotychczasowych przekładów na białoruski, były dokonane z języka rosyjskiego, polskiego bądź łaciny. W wydaniach tych można znaleźć wiele niewłaściwych sformułowań i niezrozumiałych neologizmów. Przekład Komisji Biblijnej BCP jest pierwszym, dokonanym w pełni z oryginału – języka starogreckiego. Tłumaczenie odpowiada przy tym wszystkim normom współczesnego białoruskiego języka literackiego. Zasób leksykalny jest także zgodny z tradycyjnym nazewnictwem, używanym w Cerkwi prawosławnej.

O pracy nad tłumaczeniem Nowego Testamentu opowiadał także inny gość z Mińska – prof. **Iwan Czarota**, akademik Serbskiej Akademii Nauk i Sztuki. Znany w świecie slawista od początku był zaangażowany w prace Komisji Biblijnej.

Najnowsze wydawnictwo Prawosławnego Bractwa Męczenników Wileńskich z Mińska przedstawił **Kanstancin Antonowicz**. Jest to zbiór wszystkich przedmów Franciszka Skoryny do ksiąg biblijnych w przekładzie na współczesny język białoruski. Treść i charakter przedmów jest rozstrzygającym dowodem na prawosławność myśli teologicznej połockiego drukarza (szerzej o tym w poprzednim tekście **Anny Radziukiewicz** „Biblia – księga wieczna").

Na wieczorze w Bielsku zaprezentowano także dwie nowe pozycje z zakresu historii Cerkwi prawosławnej. Pierwsza z nich to drugie, poprawione i poszerzone, wydanie katalogu biograficznego „Hierarchia, kler i pracownicy Kościoła Prawosławnego w XIX-XXI wieku w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej", autorstwa o. **Grzegorza** i matuszki **Antoniny Sosny**. Ta monumentalna i fundamentalna praca ukazała się po







raz pierwszy w 2012 roku, trafiając do szerokiego kręgu zainteresowanych. W przygotowanie drugiego wydania jako redaktor techniczny była zaangażowana **Mariola Szymańczuk**. Matuszka Antonina powiedziała, że o. Grzegorz Sosna redagował materiały do drugiego wydania jeszcze dwa tygodnie przed śmiercią.

Osobą, która pomogła o. Grzegorzowi Sośnie wybrać duchowną drogę był **Jarosław Kostycewicz**, w latach 1946-1965 dyrektor liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim. To bohater nowej książki niżej podpisanego, która również była zaprezentowana na bielskim wieczorze. Pochodzący z rodziny duchownej z długimi tradycjami, Jarosław Kostycewicz był człowiekiem głęboko wierzącym, o szerokich horyzontach myślowych i wielkiej kulturze osobistej. Uczestniczący w spotkaniu jego wychowankowie i koledzy pedagodzy dzielili się swoimi o nim wspomnieniami.

W bielskim wieczorze i spotkaniach z licealistami uczestniczył także **Mikoła Matrunczyk**, przewodniczący mińskiego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, a także **Aleksander Horny**, wykładowca Uniwersytetu Państwowego w Grodnie.

W organizację wieczoru czynnie włączyli się uczniowie i nauczyciele liceum białoruskiego, szczególnie **Ewa Ostapkowicz**, która uczy tu religii.

Wzruszającym akcentem było odśpiewanie na początku spotkania hymnu *Mahutny Boża*, który wykonał szkolny zespół „Spadczyna" pod kierunkiem **Joanny Chilkiewicz**.

Bielski „Prolog" będzie w maju mieć swoją kontynuację. Już teraz organizatorzy zapraszają od 19 do 24 maja na różne wydarzenia o charakterze liturgicznym, muzycznym, teatralnym i naukowym. Bliższe informacje w następnym numerze.

Doroteusz Fionik
fot. **autor**

Tołga

Brzozy stoją na matczynych nogach nad mokradłem i zaklinają, zaklinają, aby zło nie przekraczało granic monasteru. Brzozy lubią wodę, lecz do wody lgną biesy. Drzewa patrzą w stronę monasteru. Widziały, jak odradzał się z ruiny, jak trudzili się mężczyźni, kobiety, jak parowało jedzenie spożywane na stojąco i na powietrzu, jak woń kadzidła nasycała chmury. Widziały na tyle dużo, aby teraz milczeć i sztuki tej uczyć innych. Kto dziś pamięta, że drzewo jest znakomitym nauczycielem człowieka? Brzozy obserwują monasterskie krzyże i we własnym kształcie, splocie pni i gałęzi, szukają podobieństw ze znakiem chroniącym chrześcijan.

Brzózki, zgrabne i dziewczęce, noszą lniane fartuchy malowane na biało z ciemnymi krowimi łatami, jak w wierszach Jesienina. Ich nogi są mocne i gotowe do kroku. Pragną porzucić przegnite trawy i, pokonując ogrodzenie, wejść do monasteru, gdzie dzieją się rzeczy niezrozumiałe dla nich i świata. Tam kobiety wyrzekają się odwiecznego porządku i, wbrew wszystkiemu, naśladują Boga i Jego świętych. Drzewka pięknieją z każdym dniem, ponieważ wchłaniają żeński powab mniszek. Uwalniają tym monasterskie siostry od ciężaru i ryzyka. W listopadzie żółto-złote liście brzóz uwodzą spojrzenia pielgrzymów, pozwalając im zapomnieć skąd przybyli.

Monaster płynie. Widać kotwicę krzyża. Cebulaste kopuły cerkwi prują toń pomarszczonego mokradła. Mniszki, jak czarne mewy, to tu, to tam. Zajęte pracą, modlitwą ust i rąk. Czasem rozkładają skrzydła i zastygają, napełniając oczy błękitem rosyjskiego bezkresu. Wargi mniszek, miarowym i bezgłośnym ruchem, tkają niewidzialne sukno modlitwy. Palce przemierzają kilometry po modlitewnych sznurach mierzone węzłami wezwań. Monaster – to długi

i szeroki okręt z warowną burtą. Kierunek jest jeden: Królestwo Niebios. Wokół jest wód co niemiara. Rzeka zamknięta prawem natury zazdrośnie zerka na monaster, który płynie w przeciwną stronę. Biesy przemykają nad wodą i w powietrzu, aby wszystko czynić daremnym. Chcą kraść życie i świętość.

Sterem okrętu jest modlitewna praktyka. – Panie, zmiłuj się, Panie, zmiłuj się, to pierwsze ze słów, po jakie powinien sięgnąć człowiek świadomy spotkania z Bogiem – mówi mniszka Paraskiewa. – Panie, zmiłuj się, to także słowa ostatnie, ratunkowe koło, które warto trzymać z odwagą, gdy będzie nam dane spostrzec, że oto umieramy, że nadszedł koniec ziemskiego etapu rejsu. Słowa pierwsze i ostatnie zarazem: Panie, zmiłuj się, staramy się uczynić jedynymi na każdym kroku monasterskiej drogi do Słowa.

Mniszki zamykają się w słowach modlitwy jak w kajutach.

Pochód czarnych mew przez pokład. Ciągną za sobą na grubych linach wielką, jak tort weselny, cerkiew z pięcioma owocami kopuł. Byle mieć ją przy sobie. Niosą lampiony, świece, wizerunki Bogarodzicy i Ukrzyżowanego. Kielichy papierowych kwiatów, nałożone na świece, chronią drżenie płomyków. Wirydarze zadziwione i uczesane, podobne do grzecznych dzieci, próbują biec za procesją, za kobietami, które oddały kobiecość, macierzyństwo, świadomość. Oddały ciała, zostawiając sobie oddech, ptasią zwinność dłoni i światło twarzy. Oddech zaplatają ze słowami modlitwy Jezusowej w warkocze skupienia. Niewielu ludzi poza monasterem wie, o co chodzi w Modlitwie Jezusowej, i dobrze, albowiem niewiedza i eksperyment z tym, co należy do sacrum, nie są bezpieczne. Dłonie mniszek piszą ikony, kroją chleby, arbuzy. Wiążą czotki. W czasie pracy usta mniszek smakują wersety psalmów.

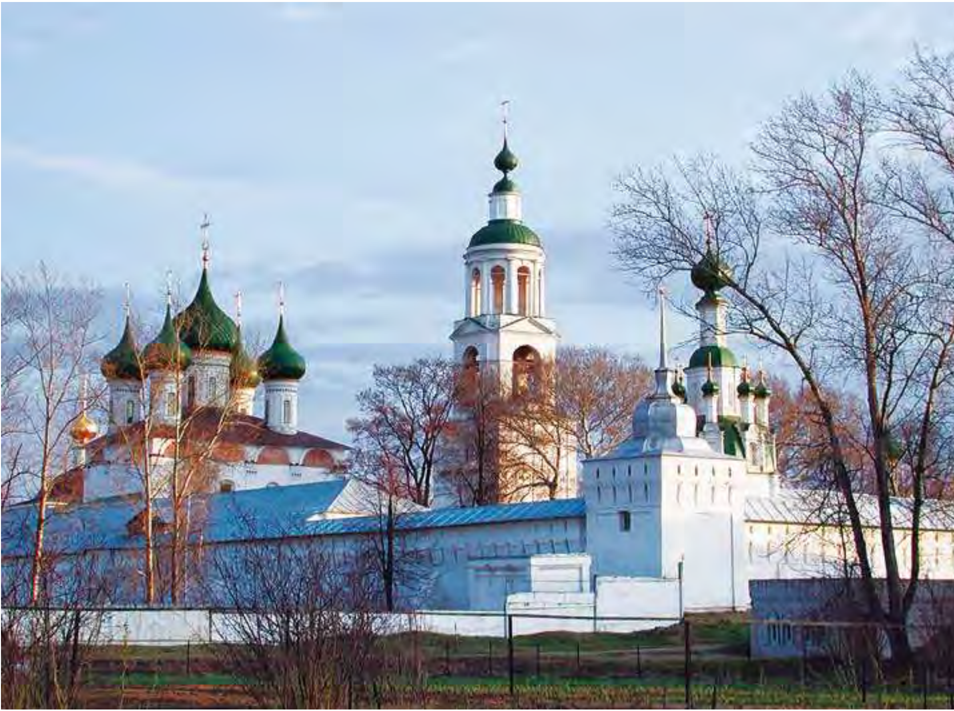
Mniszka jest kobietą bez kobiety. Ból i trud zapisał na twarzy zgniecenia i fałdy. Wiatr porywa mniszkę w czarnym worku pokory. Wróg natury ludzkiej miota teraz, przez żywioł, ciałem bez ciała i uwagą skupioną na sercu, dokąd zagląda umysł. Zawierucha zewnętrzna ma uczynić spustoszenie wewnętrzne: rozbić i rozproszyć starania umysłu. Monaszka emanuje pięknem widzialnym, które gasi skromnością. Unika lustra, które nie jest popularne w monasterze, by ustrzec przed próżnością ciekawości i kłamstwem demonów. Czarna mewa zasłania urodę chustą. Ukrywa strach widoczny na twarzy, nocą paraliżujący oddech. W nocy ten strach szaleje w piersiach pozbawionych piersi, stara się wypchnąć na zewnątrz pijane nadzieją serce, światło twarzy gasi wodospadem łez, na czole odciska rysunek podłogi. Mróz strachu chce zamrozić serce, aby samo wypadło na potłuczenie.

Z twarzy mniszki świeci światło nie z tego świata. Jej rysy napięte uwagą i godnością wyrzeczenia osoby poza płcią, która oddaje życie, by znaleźć Boga, który jest życiem, jakiego nie znamy. Połowa oblicza mniszki należy do piekła, druga – do nieba. Twarz ociosana do piekła i nieba. Ale twarz i dłonie są z nieba i dla nieba. To one służą modlitwie. Mniszce pozostały z widzialnej kobiety: twarz i dłonie. Lecz i one nie są już kobiece. Reszta należy do śmierci. Jest tak czarna, jak noc bez gwiazd, jest tłem na tle, którego twarz i dłonie przypominają pierwsze kwiaty wyrosłe na zimowej glebie. Pośladki, biodra, kibić – wszystko utonęło w czerni. „Śmierć dla prawdziwego życia w Bogu wyzwala” – zauważa anioł w ciele niegdysiejszej kobiety. Twarze światła i ptasie dłonie na tle ruchomej czerni. Teatralne maski i fruwające ręce w spektaklu świętości? Nie. Tu się niczego nie gra. Anioł o imieniu Eutymia mówi o czystości umysłu. W lewej ręce trzyma czotki służące do odliczania modlitw. Ma twarz dziewczynki. Jego dusza nie zestarzeje się nigdy. Rzecze o baśniowości świata, która nie jest uchwytna, bo jej istotą jest Bóg. „A kiedy temu Bogu odda się wszystko, umysł wypełni pokój, a serce ogarnie szczęście nieznane”.

Cisza schroniła się w cerkwi. Czeka na światło śpiewu. Bóg umiłował ciszę, którą uczynił czernią. Cisza leczy dusze w monasterach płynących pod prąd tego, co ziemskie. Śpiew mniszek – niematerialny ogień towarzyszący świecom i zapalający dusze do widzenia. Łampady kroczą karawaną bożej służby. Szecherezada musiała być piękna jak cerkiewna łampada. Roztropna mniszka dotyka lampy. Łampada parzy ażurem zdobionym kolorowymi kamieniami. Dłoń pieści dziecię orientu. Łampada pokonuje mrok ciszy. Świece odzyskują życie. Wyłania się twarz najstarszej z mniszek zapatrzonej w głąb serca świata. Święci poruszają się na ikonach w rytmie płomieni.

Czytanie. Szelest przewracanych kartek na analogionie. Czarne mewy przemieszczają się bez szmeru. Rodzą długo oczekiwane światło. Pierwszy głos rozbłyska pod kopułą cerkwi, by oddać cześć Władcy. Odpowiada mu drugi –wzbija się ogniem przed oblicze Pantokratora: „Chwała Tobie, Boże nasz, chwała Tobie”. Na zewnątrz cerkiew ścieka złotem zachodu. Promień słońca próbuje dostać się do środka, przeciąć tajemnicę strzeżoną przez ikony. Świece odnajdują się w oczach mniszek. To czas wieczerni. Głosy milkną. Mniszki czernieją ciszą. Jeśli czerń była od początku, jeszcze przed stworzeniem, to mniszki, przyoblekając się w czerń, powracają do źródła. Przez cały czas, dniem i nocą, dążą do nieprzeniknionej czerni. Ich ptasio-zwinne dłonie przysiadają na czole, piersi, prawym ramieniu i sercu. Nie mylą się. Robią to przecież tysiące razy, zakluczając dostęp do królestwa wnętrza niepożądanym gościom. Przewracają kartki modlitewników. Prostują spocone świece. Czarne ptaki wciągają powietrze. Jedna dłoń, jak rajski ptak, unosi się przed twarzami mew i rytmicznymi ruchami wyzwala z czerni anielski poblask: „Pieśń Wieczorną”.

Nic nie jest po nic. Lód, który pękł przed monasterem, oznacza to, co zamierzył Pan. Klucz do zrozumienia tkwi w łasce i uwadze. Mniszka nie myśli, gdy może pozwolić sobie na ten nieznany cywilizacji luksus ojców



Monaster Tołgski

pustyni. Porzuca myśli, obserwując byt w jego prostocie. Wsłuchuje się w niesłyszalną dla nas mowę, utrzymując skupienie w dziecięcej czystości. Od Boga zależy to, jak zresztą wszystko, czy duchowy sens objawi się świadomości odzianej w czerń pokory. Podobno wcale nie chodzi o spekulacje czy pojmowanie czegokolwiek. Podobno sens życia, istnienia, tkwi w przebywaniu, obcowaniu z bliźnim, w którym czule przygląda się nam Stwórca. Pęknięcie lodu może symbolizować wewnętrzny rozpad naszej natury i nie musi. Kamienie i źdźbła potarganej mrozem trawy. Droga, którą podążasz i naraz przeszkoda.

Wszystko po coś.

Nic po nic.

Wszystko też z natury zmierza w górę: rośliny odnajdują pion, drzewa i kwiaty strzelają życiem w niebo i my, zupełnie bezwiednie, odnajdujemy równowagę, jakby do czubka głów przyczepiono nam niewidzialną nić sięgającą poza zasięg naszego wzroku.

– Za dużo chcemy odkryć, a za mało kochamy. Pokora ma fundamentalne znaczenie. Miłość ma fundamentalne znaczenie. Przeszłość nie istnieje i przyszłość nie istnieje, więc oddech, praca rąk i te jedyne słowa w modlitwie są tym, co mamy teraz. I to musi wystarczyć – tłumaczy posłusznica Nadzieja. – Zbędne pytania są dziećmi pychy. Gdybyśmy potrafili usłyszeć Boga, pytania przestałyby istnieć. Powściągnięcie języka jest tu pomocą. Któryś ze starców, nie pamiętam kto, nauczał, że mróz milczenia wycina chwasty grzechu. Przestajesz mówić – zaczynasz słyszeć.

Dzwonnica. Czarne mewy przysiadły pod dzwonami. Lot ku Bogu wyczerpuje. Z wieży widać fortepian porzucony w śniegu. Ptaki wolą dzwony. Pociągając za sznury huśtają dzwonami jak dziećmi. Grają na monasterskich dzwonach, niczym perkusiści.

Największy z instrumentów czekał, aż zgromadzą się pod nim kobiety. Teraz zalewa ich ciała potokami słyszalnej łaski. Nie daje zaczerpnąć tchu. Kobiety wyciągają ręce pionowo w stronę serca. Pragną spłynąć dźwiękiem, wsiąknąć w moc i prawdę raz na zawsze.

Feeria tonów i pląsy architektury. Kopuły cerkwi mijają się z dzwonami w tańcu wieści. Niebo rozkołysane jest od dźwięków, a monaster opiera się o płoty i ławki pielgrzymów. Dźwięk dzwonów wstrząsa i oczyszcza po zawrót głowy. – Gdyby tak było – to ojciec Igor – szukający skruchy pątnicy rzucaliby się w rozszalałe dzwony, jak samobójcy pod koła pociągu. Grzesznik pragnie odwrotu od zła, ale pragnie szoku, który wyrwałby go z niego samego, przeobraziłby mocą bożej łaski umierające grzechem ciało i nijakie serce bez kierunku, uderzenia lawiny duchowych kamieni, które przestraszą i przemienią. Najbardziej chce, aby to wszystko stało się na zewnątrz niego, coś wbrew niemu, a nie – przez niego w sposób wolny i niewymuszony. Miłość w sprzeciwie wobec siebie samego jest wtedy niemożliwa, tym bardziej, że problem stanowi pęknięcie osoby na tę sprzed grzechu i tę po. Są to osoby, które zmierzają w przeciwne strony. Postanowienia padają, modlitwa bywa zapomniana. A łaska jest tam, w monasterze. Grzesznik nie robi nic, tylko myśli o łasce, która jest w monasterze, o nowej pielgrzymce do łaski, która przemieni serce i ciało, zrobi resztę za grzesznika, bo on już nic nie jest w stanie zrobić, nic. Człowiek, jak wariat, goni za starcem po monasterach, szuka cudotwórcy, który to pozałatwia. Przecież i mniszkom jest ciężko i one myślą o innej wspólnocie, o zmianie miejsca na nowe, w którym będzie można się zbawić.

Zabudowania monasteru wygina bezwstyd spojrzeń pielgrzymów, pożądających świętości natychmiast. Iglice zahaczają pazurami niebo, by z powstałej rany spłynęła łaska w kolorze miodu. Niebo, spokojne baranimi plamami, nie odpowiada. Na krzyżu siedzi biała mewa. Zerka na czarną siostrę, śniącą o locie. Służebnica powraca do cierpliwości, jako jednej z cnót. – To, co musimy wytrzymać w naszym życiu – mówi – jest niczym w porównaniu z tym, co musiał wytrzymać Bóg. I zrobił to dla nas i dla tych, którzy przyjdą. Na Nim nie można niczego wymusić i On nie wymusza niczego na nas. Taka jest miłość. Bóg cierpliwie czeka na *pokajanije*. Zachęca do czuwania w modlitwie i trudzie pracy nad sumieniem. *Pokajanije*, to przebudzenie miłości, wewnętrzna wiosna.

To odpowiedź łaski – grzechu atrofia.

Gdyby glob ziemski uczynić międzyplanetarnym okiem, monastery świata byłyby źrenicami zdolnymi odebrać upragnione światło przemiany, spoczywające dziś w cerkiewnej ikonie, na dłoniach pielgrzyma dzier-

żącego błogosławieństwo i na twarzy mniszki.

Okno ma ramę z podwójnym krzyżem, za szybą – drobną kratę. Lustro okna, ciekawe wszystkiego, widzi monaster rozlany akwarelą, płynący ponad światem zatopionym we śnie, na amen. Pokazuje pokraczne twarze demonów i cerkiew zamienioną w pagodę. Mniszka, odpychając sen, walczy o uwagę i trzeźwość umysłu. Całą sobą stoi noc całą na modlitwie za świat cały, który śpi, na amen.

Woda odbija cerkiew. Powstaje nowy, odwrócony obraz. Ojcowie pustyni egipskiej powtarzają do chwili obecnej, że to, co widzimy w sposób naturalny jest niby-obrazem, cieniem, a tak naprawdę istnieje tylko to, czego nie postrzegamy. Dlatego tak ważne jest wpatrywanie się w to, co istnieje naprawdę, a co istnieje wiecznie. Ale jak patrzeć na wieczność? Bóg umiłował ciszę, którą uczynił czernią. Posłusznica zamyka fizyczne oczy, skupia umysł i próbuje odnaleźć drogę do serca, gdzie czeka Bóg. Napotyka czerń, która jest ciszą.

Mniszka wie o zstępowaniu umysłu do serca. Nasłuchała się i naczytała, zanim wstąpiła do monasteru. Tą drogą kroczyli ludzie wielkiej pokory i czystości. Mniszka musi zrobić to sama. Nikt nie wejdzie za nią umysłem do jej serca. Od czytania porad ojców miesza się w głowie. Serce bije mocno, zbyt mocno, aby dało się znaleźć owo słynne miejsce serca opiewane przez teologów. Jedynym wyjściem jest przyjąć radę matki doświadczonej w modlitwie i być jej posłuszną, jakby pochodziła od Boga. Bóg wysłuchuje modlitw zanoszonych z wiarą, pokorą i miłością z posłusznego serca. Słowa wystrzelone z takiego miejsca osiągną orbitę Prawdy, na amen.

Kobieta na ławce pielgrzyma z telefonem komórkowym w sercu. Mniszka przed oknem z grubą kratą z małą ikoną w dłoni.

Kobieta siedzi na ławce przeszłości. Mniszka stoi przed oknem teraźniejszości.

Kobieta wyciera twarz pod oczami i myśli, że pobyt w monasterze jest snem. Mówi do telefonu: – Mam tak zaśmieconą głowę, że nie pomieści tego żaden z komputerów. Mniszka przyciska do twarzy ikonę Bogarodzicy i czeka na szept.

Studentka filologii Wiera odwiedza monaster, by ładować baterie, jak powiada. Zapytana o prawosławie uśmiecha się i wpatruje w brzozę. Niebo inkrustowane koroną drzewa i krzyżem porusza oczami kobiety. Wiera kuca i wskazującym palcem prawej dłoni rysuje na chodniku literę „p".

– „P". Prawosławie jest na „p", jak praktyka, piękno, prostota, posłuszeństwo, pokora, pokajanije, post, pokłony, poszukiwanie, prawda, powrót, *priczastije*, pamięć, *panichida*, podzielenie, prosfora, poddanie, pokuszenie, pragnienie, pokój.

– Czym jest prawosławie? – pytam.

– Może praktyką piękna w prostocie posłuszeństwa, w pokorze pokajanija, w poście pokłonów, w poszukiwaniu prawdy, w powrotach ku *priczastiju*, w pamięci panichidy, w podzieleniu prosfory, w poddaniu się pokuszeniu i w pragnieniu pokoju? Pokochałam prawosławie, ponieważ jest pełnią. Tu wzmacnia się wiara, odradza nadzieja, materializuje miłość. Cerkiew płonie miłością do grzeszników, nadzieją na ich zbawienie i wiarą w nieodwracalną przemianę umysłów i serc. Pokazuje to architektura cerkwi. Tak, tu jest wszystko, czego szukałam: pomoc, pogoda, przestrzeń, pomiannik, Przemienienie i Pascha, i *mogłabym* tak dalej i dalej. A powinnam powiedzieć po prostu: prawosławie – to przestrzeganie przykazań, trud wielki, lecz towarzyszy mu autentyczna i rzeczywista łaska, jak świadczy tradycja.

Święty Benedykt, w prologu do swojej reguły zachęca nas słowami: „Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegniesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości".

„... pobiegniesz drogą przykazań Bożych... Nie pójdziesz, nie mając upodobania, lecz pobiegniesz, popędzisz, by w miłosnym zapomnieniu unieść się i polecieć wysoko, tam, dokąd codziennie zerkają czarne ptaki monasteru". Jakże blisko od „pobiec" do „polecieć" i od przykazań do poznania Tego, który jest początkiem szczęścia przewyższającego szczęście znane.

Czarne mewy pokonują centymetry przestrzeni i milimetry świadomości. Każdy ruch pod łaską uwagi. Ptaki z czerni wydają na świat wielobarwne kwiaty ducha.

Czarne mewy w cerkwi: nieruchome jak świece i płonące modlitwą.

Czarne mewy w kuchni: prosfory rosną w nocy przy szmerze modlitw, a każda z osobna jest jak pieczęć.

Czarne mewy w niewidzialnym dla nas locie. Monaster w dole, niczym ptasie pióro.

Czarna mewa nieruchoma i skulona w wielkim pokłonie z czołem przyklejonym do posadzki cerkwi od czterdziestu pięciu minut trwających dobę.

Czarne mewy układające kobierce z kwiatów, po których przejdzie, w purpurze szat, Tołgska Pani.

Czarne mewy spacerujące nad Wołgą.

Matuszki i siostry zbudują most, według projektu architektów Starego Testamentu i wskazówek świętych ojców. Tymczasem oglądają brzozy:

– Tak rośnie pokora. Nauczmy się jej od drzew. Pokora brzóz, spójrzcie siostry, jest niebosiężna.

Monasterski most powstanie z pokory. Przyjadą malarze i fotograficy w poszukiwaniu tematu, wstrząsu, wytchnienia. Tołgska Pani, Matka Boża opiekująca się monasterem od początku, odkryje wybranemu artyście prawdę o moście, po którym spacerują aniołowie w asyście świętych. Pokaże drogę do mostu. Wesprze prace i ustrzeże przed kiczem.

Artur Dudziński

Tołgski Monaster Wprowadzenia Matki Bożej do Świątyni leży pod Jarosławiem, właściwie już w granicach miasta. Od 1987 roku żeński, powstał w miejscu objawienia się ikony Bogarodzicy 8 sierpnia 1314 roku.

W pierwszą niedzielę po Wielkanocy Cerkiew zwraca uwagę na znaczenie wiary i jej odcienie. W ewangelicznym opowiadaniu o niewiernym Tomaszu (J 20, 19-31) otrzymujemy studium dochodzenia do wiary poprzez sceptycyzm i zwątpienie. *A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł pomimo zamkniętych drzwi, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam". Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mojego boku i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym"*. Tomasz wykonał polecenie, przekonał się i zakrzyknął: *Pan mój i Bóg mój!* Na jego wyznanie Chrystus odrzekł z łagodnym, pełnym zrozumienia, ale jednak wyrzutem: *Uwierzyłeś, ponieważ Mnie ujrzałeś! Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*.

Dobra niewiara

Podkreślając historię Tomasza, Cerkiew wychodzi naprzeciw współczesnemu człowiekowi, wierzącemu jedynie w to, co można sprawdzić i zweryfikować. Tomasz jest wątpiący, praktyczny i rzeczowy, otwarcie deklaruje, że bez mocnych argumentów nie da się przekonać.

Według teologów, szczere wątpliwości Tomasza za każdym razem przeradzają się w błogosławieństwo dla nas. Zarówno wtedy, gdy po wskrzeszeniu Łazarza woła: *Chodźmy i my, aby razem z Nim umrzeć* (J 11,6), jak i wtedy, gdy odpowiada na słowa Chrystusa: *Panie, nie wiemy dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?* (J 14,5). To są bardzo emocjonalnie postawione warunki, które on sam uznaje za przesadne: Jeśli nie zobaczę..., jeśli nie dotknę. Jednak Chrystus przyjmuje i przystaje na nie. Chrystus wie, że Tomasz jest nieustępliwy, bo jest ogromnie nieszczęśliwy. Przyjmuje więc jego wyzwanie, broni apostoła przed nim samym, przemawia do jego serca i uczeń przeżywa wstrząs.



Gdy Tomasz ujrzał przed sobą Jezusa, od razu pojął, że od zawsze wiedział o Jego zmartwychwstaniu. Wystarczająco długo żył u Jego boku, by się czegoś takiego spodziewać, że przy Nim zawsze dzieją się dobre rzeczy, uszczęśliwiające, niewiarygodne. Powinien był uwierzyć współtowarzyszom. Nie dając wiary, niczego nie osiągnął prócz tego, że sam sobie wymierzył karę. Będąc niedowiarkiem, zachował się jak rozpieszczone dziecko, które chce narzucić swe wymagania miłości taty lub mamy, której jest i bez tego całkowicie pewne.

Św. Grzegorz Wielki mówi, że swą niewiarą Tomasz przysłużył się nam bardziej niż pozostali apostołowie, którzy uwierzyli od razu. Tomasz niejako zmusił Chrystusa, by dał namacalny dowód swego powstania z martwych. Wiara w zmartwychwstanie tylko zyskała na jego wątpliwościach.

Cerkiew w ogóle wiele się nauczyła od tych, którzy ją zwalczają. Krytyka i dialog z niewierzącymi mogą przynieść wiele dobrego, gdy odbywają się w atmosferze szacunku i wzajemnej szczerości. Przede wszystkim uczą pokory, zmuszają do uświadomienia sobie, że wiara nie jest dla nikogo przywilejem lub korzyścią. Nie możemy jej ani narzucić, ani udowodnić. Możemy co najwyżej ją przedstawić i ukazać swoim życiem: *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, czemu chełpisz się, tak jakbyś nie otrzymał?* (1 Kor 4,7) – pyta apostoł Paweł. Wiara w swej głębi jest darem, nie zaś zasługą i jak każdy dar nie może być przeżywana inaczej jak z wdzięcznością i w pokorze.

Porównanie z niewierzącymi pomaga nam również oczyszczać naszą wiarę z uproszczonych i mylnych wyobrażeń. Często to, co niewierzący odrzucają, nie jest prawdziwym Bogiem, ale Jego zaprzeczeniem, wypaczonym obrazem, do którego powstania przyczynili się sami wierzący. Odrzucając TAKIEGO Boga, niewierzący zmuszają nas do poszukiwania prawdziwego i żywego Boga, który przewyższa wszelkie nasze o Nim wyobrażenia i pojmowanie.

Gdy Cerkiew określa niedowiarstwo Tomasza jako „dobrą niewiarę", to czyni tak przez wzgląd na to, do czego ona doprowadziła. Tomasz jest godny naśladowania nie tylko w pierwszej części swej historii, gdy szczerze stwierdza, że nie wierzy, ale głównie w tym, gdy radośnie i z ulgą woła: *Pan mój i Bóg mój!* Jest godny naśladowania także w tym, że nie zamknął za sobą drzwi, nie okopał się na swych pozycjach, uważając że problem został raz na zawsze rozstrzygnięty i zamknięty. Gdyby nie chciał uwierzyć, nie byłoby go wśród apostołów. On jednak był, chciał zobaczyć, chciał dotknąć, a więc szukał i pragnął uwierzyć.

Poprzez historię Tomasza Cerkiew napomina nas, abyśmy docenili przywilej wiary, którym zostaliśmy obdarzeni. Możemy wierzyć w Boga, nim stanie się On dla nas widoczny i dotykalny za pomocą znaków i cudów. Możemy wierzyć, zanim ujrzymy. Pewnego dnia, po przekroczeniu progu tego życia, również my ujrzymy na dłoniach Chrystusa i w Jego boku znaki Jego męki, bo według Apokalipsy, Chrystus zachowa je również w niebie. Gdy zawołamy *Pan mój i Bóg mój*, niech będzie to tak szczere, jak u Tomasza.

o. Konstanty Bondaruk

Do Pragi i okolic

Do Pragi zaprosił mnie arcybiskup praski Michał. Do rezydencji władyki dotarłem w niedzielę po południu, w wigilię święta Trzech Hierarchów. Władyka przedstawił mnie swoim współpracownikom, w tym cztiecowi Dymitrowi z Ukrainy, zastępcy przewodniczącego wydziału do spraw pielgrzymek diecezji praskiej, który – na polecenie władyki – mną się zaopiekował.

Na święto Trzech Hierarchów udaliśmy się do cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w prawosławnej części wielkiego cmentarza na Olszanach. Spoczywa tam między innymi 45 rosyjskich oficerów, uczestników wojen napoleońskich, poległych w 1813 roku (kiedy oddano tę część cmentarza, przeniesiono tu poświęcony im pomnik), wyzwalający Czechosłowację żołnierze Armii Radzieckiej (im także wzniesiono pomnik, bez jakichkolwiek symboli religijnych) i duża grupa żołnierzy armii generała Własowa (ROA), która w dramatycznym momencie powstania praskiego odstąpiła od niemieckiego sojusznika i stanęła po stronie powstańców (na poświęconym im pomniku umieszczono inskrypcję „Zginęliśmy za wolność waszą i naszą"). A ponadto wielu przedstawicieli rosyjskiej inteligencji, bowiem po rewolucji Praga stała się znaczącym skupiskiem białej emigracji.

Parafia jest wielonarodowościowa. Tworzą ją prawosławni z Czech, ale przede wszystkim przybysze z Ukrainy (obywatelstwo czeskie bez większych trudności otrzymują potomkowie mieszkańców Czechosłowacji w granicach sprzed II wojny światowej, czyli z Zakarpaciem) i innych republik byłego ZSRR oraz Serbowie i Bułgarzy. Proboszczem jest o. prot. **Władysław Dołguszyn**, a jego pomocnikiem o. prot. **Srdżan Jabłanowicz**, Serb, sprawujący duchową opiekę nad serbską diasporą.

W dzień święta cerkiew wypełniona była po brzegi parafianami i *połomnikami* z Zakarpacia, przybyłymi z o. archimandrytą **Metodym**, który podczas Liturgii modlił się w ołtarzu. Przewodniczyłem Liturgii i wygłosiłem po rosyjsku kazanie.



W środku arcybiskup Michał, z lewej archimandryta Metody, z prawej o. Stanisław Strach

Po nabożeństwie wraz z *cztiecem* Dymitrem odjechałem do oddalonego o czterdzieści kilometrów od Pragi żeńskiego monasteru św. Wacława (Wiaczesława) i św. Ludmiły, książąt czeskich, gdzie zdążyliśmy jeszcze na kazanie innego o. archimandryty **Metodego**, również przybyłego z Zakarpacia.

W cerkwi zastaliśmy kilka osób, w tym panią **Irenę**. O. archimandryta, zwracając się bezpośrednio do niej, wygłosił – z okazji jej urodzin – długą mowę dziękczynną, a ihumenia wręczyła z tej okazji ogromny bukiet pięknych kwiatów. Zaintrygował mnie wielki szacunek, jakim młodą kobietę otaczali duchowni i mniszki. Zagadka wyjaśniła się, gdy poznałem historię monasteru.

Mniszki przybyły do Czech w 2004 roku z Zakarpacia na zaproszenie ówczesnego metropolity Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztofa** i długo nie miały stałego miejsca pobytu. Wciąż się przeprowadzały, Zdarzało się, że chcąc zachować rytm monasterskich nabożeństw, rozpoczynały je w jednym miejscu, a kończyły nocą w innym. Świadkiem tego trudu była pewna zamożna rodzina. Młodzi ludzie w 2009 roku zakupili na potrzeby monasteru pałac w Loděnicach wraz z ziemią i na własny koszt go, w najwyższym standardzie, wyremontowali. Pochłonęło to, jak się szacuje, kilka milionów euro. Owa rodzina to właśnie pani Irena z małżonkiem. Ofiarowali oni także monasterowi ikonę Matki Bożej *Nieczajannaja Radost'* w dużym, pozłacanym kiocie. Matkę Bożą w tej ikonie mniszki od dawna uważały za swoją duchową opiekunkę, która przeprowadza ich przez wszystkie przeszkody.

W monasterze mieszka w tej chwili matuszka **Walentyna**, dwie mniszki i wspomniany już ojciec duchowny, archimandryta Metody. Na niedzielne Liturgie przyjeżdża do monasteru dwustu-trzystu pielgrzymów, których mniszki podejmują potem obiadem w pałacowej świetlicy.

Matuszka serdecznie zaprasza wszystkich pielgrzymów, także z Polski, do odwiedzenia tego, uświęconego modlitwami i cząsteczkami

relikwii wielu świętych, monasteru. Ma nadzieję, że mniszek będzie przybywać, zwłaszcza że stworzono im dobre warunki życia.

Pięć kilometrów od monasteru znajduje się pieczara mało znanego w Polsce i w ogóle w chrześcijańskim świecie św. Jana Czeskiego, nazywanego też Ivanem Pustelnikiem. Legenda mówi, że pochodził z dalmatyńskiego książęcego rodu i w pieczarze skrył się, by uniknąć związanych z władzą pokus. Tu modlił się o Boże zmiłowanie nad światem oraz zbawienie własnej duszy. Żywił się darami natury i mlekiem, które dawała mu oswojona sarna. Niestety, któregoś dnia władca tej ziemi, podczas polowania, śmiertelnie ranił sarnę, która ostatkiem sił zdołała dobiec do pieczary, a w ślad za nią myśliwy ze świtą. „Cóżeście zrobili? Zabiliście moją karmicielkę" – zwrócił się do nich eremita z długą, siwą brodą. Książę zabrał pustelnika na zamek, ale ten wkrótce go opuścił, nie chcąc żyć w szumie ludzkiego otoczenia. Zmarł w swej pieczarze. Położona w pobliżu wieś nazywa się Svety Jan u Skalou, ale zawdzięcza tę nazwę św. Janowi Chrzcicielowi, któremu poświęcono założony tam rzymskokatolicki klasztor benedyktyński (zgodnie z innym przekazem eremita w swej pieczarze miał widzenie św. Jana). Pustelnik żył w czasach Kościoła niepodzielonego. Cześć oddają mu zarówno rzymscy katolicy jak i prawosławni, ale poza granicami Czech, jak powiedziałem, jest on prawie nieznany.

Wróciliśmy do Pragi, do historycznej siedziby czeskich władców, a współcześnie prezydentów, na Hradczany. Tam w rzymskokatolickiej katedrze św. Wita znajduje się głowa jej pierwszego budowniczego, św. Wacława (Wiaczesława), wspólna świętość chrześcijan wschodnich i zachodnich. Wraz ze św. Witem, wczesnochrześcijańskim męczennikiem, i św. Wojciechem jest teraz patronem tej najważniejszej w Czechach świątyni.

Nieopodal stoi kościół św. Jerzego, gdzie spoczywa ciało św. Ludmiły, babki św. Wacława. Kaplica z jej relikwiami znajduje się na prawo od głównego ołtarza. Umieszczono tam jej ikonę, nieustannie płonie łampadka. Prawosławni odprawiają tam nabożeństwo raz w roku, ale władyka Michał czyni starania, by mogli służyć raz w tygodniu.



Nasz długoletni współpracownik, o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, proboszcz parafii w Kędzierzynie-Koźlu, wybitny znawca języka cerkiewnosłowiańskiego, świętuje czterdziestolecie kapłaństwa (święcenia diakońskie przyjął 19 marca, a prezbiteriatu 26 marca 1978 roku z rąk metropolity Bazylego).

Na mnohaja leta, ojcze Stanisławie.

Z Hradczan udaliśmy się do prawosławnej katedry św.św. Cyryla i Metodego. Barokową świątynię wzniesiono, jako rzymskokatolicką, na początku XVIII wieku wraz z domem dla sędziwych kapłanów. W 1783 cesarz Józef II, w ramach szeroko zakrojonych tzw. reform józefińskich, które zakładały kasatę uznanych za zbędne klasztorów, świątyń i kościelnych majątków ziemskich, zamknął ją, a przytułek zlikwidował. Budynek służył różnym celom, a w 1933 roku przekazany został czechosłowackiej Cerkwi prawosławnej. Po gruntownym remoncie świątynia została wyświęcona jako praska katedra.

Z soborem św.św. Cyryla i Metodego związana jest tragiczna historia z lat II wojny światowej. W jego krypcie w maju 1942 roku znaleźli schronienie czescy spadochroniarze, odpowiednik polskich cichociemnych, którzy – zrzuceni z Anglii – dokonali udanego zamachu na hitlerowskiego protektora Czech i Moraw, współorganizatora systemu terroru i eksterminacji w krajach okupowanych, Reinharda Heydricha. Zadenuncjowani, zginęli w walce. Represje spadły na duchownych i radę parafialną. Po ich aresztowaniu biskup Gorazd II, który nic nie wiedział o zamachowcach, wziął całą odpowiedzialność na siebie. Nikogo to nie uratowało. Władyka, dwaj duchowni i przewodniczący rady parafialnej 4 października zostali rozstrzelani. Zamordowano zakładników, rodziny spadochroniarzy, spacyfikowano dwie wsie. Łącznie w akcji odwetowej aresztowano sześć tysięcy osób, z czego połowa zginęła. Władyka Gorazd w 1987 roku został przez czeską Cerkiew kanonizowany.

Odwiedziliśmy także cerkiew na terenie ambasady Federacji Rosyjskiej, *podwor'je* patriarchatu moskiewskiego, a więc znajdującą się poza jurysdykcją arcybiskupa Pragi, któremu w stolicy podlega siedem świątyń. Cerkiew została urządzona niedawno, w przekazanych patriarchatowi pomieszczeniach służących wcześniej celom kulturalno-oświatowym. Może pomieścić kilkaset osób, a na dachu planuje się postawienie kopuły z krzyżem.

Do Kędzierzyna-Koźla miałem wracać we wtorek po śniadaniu, na które zaprosił mnie władyka **Michał**. Nieoczekiwanie jednak zostałem poproszony o odprawienie Liturgii, w zastępstwie o. **Srdżana**, na Olszanach. Po Liturgii odwiedziliśmy budynek, gdzie mieści się szkoła niedzielna dla dzieci, siedziba bractwa parafialnego oraz biuro Związku Kozaków na Ziemiach Czeskich.

Członkowie bractwa urządzali, jako że był to tydzień seropustny, „bliny". Przy słodkościach, kawie i herbacie, podczas serdecznych rozmów w rodzinnej atmosferze, szybko upłynął czas. Trzeba się było żegnać.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, fot. **z archiwum autora**

Pieczara, w której mnich ukrył ikonę i spędził przy niej resztę swojego życia

Cuda i dziwy gór Troodos



Tak długo klęczeli już przed tą cudowna ikoną, że kolana paliły żywym ogniem, a ręce omdlały całkowicie. Modlili się tak gorąco, jak tylko potrafili. Była ich jedynym Ratunkiem i jedyną Możliwością. Modlili się bowiem o cud. Bo tylko on mógł uratować ich synka, którego świat i medycyna nieodwołalnie skazały na niechybną śmierć. Więc teraz tylko Ona – Pani Troodoskich Gór – mogła uratować tak długo wyczekiwane i tak bardzo kochane dzieciątko. Chociaż więc ledwie żyli, trwali nadal w modlitwie i błaganiach, które podlewali gorącymi łzami.



Wreszcie matka nie wytrzymała: jeśli uratujesz, o Pani, nasze dziecko, to poświęcimy je Tobie w tym monasterze już na zawsze – obiecała z głębi zbolałego serca. I wtedy to się stało. Cud. Tak po prostu. Dosłownie w oczach zaczęła opadać gorączka, dziecko przestało majaczyć, a po kilku minutach stało już mocno na nóżkach, ciekawie rozglądając się dokoła. Omal nie zwariowali ze szczęścia! W ciągu kilku chwil ich bezdenna rozpacz zamieniła się w bezgraniczne szczęście!

I nagle ta myśl: zgodnie z obietnicą trzeba teraz zostawić dziecko w monasterze. Nie, to niemożliwe! Nie po to go przecież odzyskali, by znów stracić. Nie! Kiedyś tak, kiedyś, jak już dorośnie, a oni się nim nacieszą, wtedy tak, ofiarują Bogarodzicy syneczka, ale teraz zabiorą go do domu i staną się najszczęśliwszą rodziną na świecie!

I gdy tylko to postanowili, nagle z przeciwległej ściany oderwał się fragment wielkości kamienia, zmierzający z wielką siłą wprost w głowę malca. Matka padła zemdlona. Ojciec zawył z bólu niczym zwierz. A gdy kamień już, już miał uderzyć w główkę dziecka, stał się cud następny. Oto ikona, przed która spędzili tyle godzin i przed którą wymodlili cudowne ocalenie, uratowała malca raz jeszcze, zasłaniając go i przyjmując uderzenie na siebie. Do dnia dzisiejszego ów kamień tkwi na odwrocie ikony Panagii Trooditissy – Matki Bożej Troodoskich Gór – w cypryjskim monasterze w cześć tejże ikony utworzonym.



Doprawdy miejsce to niezwykłe, i to niezwykłe z wielu powodów. Jeden już znacie, a o innych zaraz napiszę. Klasztor, który na Cyprze zwą po prostu Trooditissa, sam w sobie jest już niejako cudem, choćby ze względu na swe położenie. Samotnie, wysoko, niedostępnie, półtora kilometra w pionie od powierzchni morza i lądu, z którego tak czy inaczej tam się dociera. Znajduje się bowiem w samym sercu gór Troodos, królując niejako i nad nimi,



Góry Troodos



Pani Troodoskich Gór. Monaster Panagii Trooditissy

i nad całym Cyprem. Dzisiaj *podwig* i *posłuszanije* niesie w nim czterdziestu ojców. Tysiąc lat temu zaś, wtedy gdy powstawał, była ich tylko garstka. Tak czy inaczej, zawsze byli tu ze względu na tę cudowną ikonę. Jej autorem jest apostoł Łukasz, który napisał ją już po śmierci Bogarodzicy. Przez wieki wizerunek stanowił jeden z największych skarbów miasta Konstantyna. W ósmym wieku jednak zapanował w nim, tak jak i w całym Bizancjum, ikonoklazm. Wtedy jeden z mnichów klasztoru opiekującego się ikoną otrzymał zadanie uratowania cudownego wizerunku. Na miejsce ucieczki wybrał Cypr, a dokładnie monaster św. Mikołaja koło dzisiejszego Limassol, w którym następnie przeżył ćwierć wieku, sumiennie strzegąc powierzonego mu skarbu. Pewnego dnia jednak na wyspę najechali Arabowie. Wtedy Matka Boża w nocnym widzeniu poleciła zakonnikowi udać się wysoko w góry i schować Jej wizerunek w niedostępnej jaskini, którą mu wskaże. Mnich spełnił polecenie, docierając po kilku dniach wędrówki do pieczary, jaśniejącej nieziemskim światłem. Wydarzenie to miało miejsce w roku 990 i od tego czasu owa jaskinia, a potem wybudowany tuż obok monaster, stał się domem Troodoskiej Matki Bożej.

Klasztor pobudowano w wieku XIII, gdy ludzie z leżącej o wiele niżej wsi z wielkim zaintrygowaniem obserwowali doskonale widoczne w nocy, wysoko w górach, światło. Gdy wreszcie dotarli do jego źródła, okazało się, że dochodzi ze wspomnianej już pieczary, a dokładnie rzecz biorąc ze wspomnianej ikony. Znalazcy nie mieli wątpliwości, że wszystko czego doświadczają, stanowi wolę Panagii (gr. Bogarodzicy). I tak powstał monaster. A wspomniana jaskinia istnieje do dzisiaj i nadal płynie z niej światło, tyle że teraz z niegasnącej łampadki, wiszącej nad kopią cudownej ikony, o równie cudotwórczych właściwościach.

Gdy wraz z żoną wchodzimy do głównej monasterskiej cerkwi, dosłownie wpadamy w ramiona ojca **Giennadija**. Intryguje mnie to jego imię, zupełnie przecież nie cypryjskie, ani nie greckie. Wyjaśnia, że słyszał, jak rozmawiamy z sobą w jakimś słowiańskim języku, postanowił więc odezwać się do nas po rosyjsku, bo trochę potrafi. Jest styczeń, więc poza nami żywej duszy. Stoimy więc na środku cerkwi, gadamy, gadamy i nagadać się nie możemy. Wreszcie ojciec prowadzi nas do cudownej ikony i opowiada historię opisaną na wstępie. A potem pokazuje kolejne skarby. Pierwszym z nich jest pas, zostawiony tu w darze w dziewiętnastym wieku przez kobietę, która przed ikoną Panagii wymodliła narodziny dziecka. I proszę sobie wyobrazić, że z czasem i na ten pas spłynęło błogosławieństwo Bogarodzicy. Dziś każda kobieta, która ma problemy z zajściem w ciążę, po otrzymaniu błogosławieństwa ihumena, może ów pas na siebie założyć.

Wiecie, ilu teraz mamy chrześniaków?! – pyta z dumą o. Gennadij. No bo większość z tych szczęśliwych mam przyjeżdża na chrzciny oczywiście do nas – dodaje z łobuzerskim błyskiem w oku i już prowadzi nas przed ażurowy *anałojczyk*, na którym leży kolejna ikona Matki Bożej. Wyobraźcie sobie – mówi – że pewnego dnia ta ikona zniknęła. Dosłownie wyparowała, a przecież na Cyprze nie kradnie się ikon, a poza tym wisiała wtedy na ścianie, solidnie do niej przymocowana. Gdy już pogodziliśmy się ze stratą, po 10 latach sama się znalazła. I to w taki sam przedziwny sposób, w jaki zniknęła. Gdy bowiem pewnego razu jeden z ojców poszedł pomodlić się do cudownej jaskini, znalazł naszą „Panią Aniołów” – bo tak ją nazywamy – spokojnie wiszącą obok naszej Trooditissy. Bo wiecie, u nas cuda wcale nie są czymś całkowicie niezwykłym.

Gdy się uśmiechnął, odniosłem wrażenie, że skądś znam tę twarz, ale skąd? Kogo mi przypomina? I wtedy, mówiąc nadal, określił się „sumasszedszyj Giennadij”… Oboje z żoną zrobiliśmy wielkie oczy, po czym usłyszeliśmy taką oto opowieść:

– Gdy byłem chłopakiem, interesowała mnie tylko gra na gitarze i piłka nożna. Cerkiew i religię miałem głęboko w nosie. Żyłem tak jak moi kumple i byłem bardzo zadowolony. Ale jeden z moich przyjaciół bardzo przeżywał, że nie chodzę do cerkwi. Robił co mógł, ale zawsze go wyśmiewałem. Pewnego razu, gdy wrócił

Wielka Sobota. Zejście Świętego Ognia w Bazylice Grobu Pańskiego



W środku ojciec Giennadij

z Atosu, wręczył mi list i książkę. Powiedział, że to od jakiegoś starca Paisjusza. Otworzyłem list, w którym starzec pisał, bym przyjeżdżał na Atos i został mnichem. Parsknąłem śmiechem, podarłem list, a książkę wywaliłem przez okno. Tyle tylko, że to co przeczytałem, jakoś nie dawało mi spokoju. Doszedłem do wniosku, że muszę poznać tego zwariowanego mnicha, który napisał tak bezsensowne rzeczy. Wziąłem więc dwóch kolegów do obstawy i pojechaliśmy. Starzec przyjął nas gościnnie i cały czas żartował. Wreszcie stwierdził, że musi iść po jakiś duży nóż. Po co ci nóż, abba? Bo przed waszym odejściem muszę obciąć wam głowy. Potem je poprzyklejam, tylko najpierw muszę się pomodlić, bym się nie pomylił, która jest czyja. Parsknęliśmy śmiechem. Starzec również. No, pomyślałem, skoro tak wygląda monaszestwo, to znaczy, że to prawosławie wcale nie jest takie złe. I w efekcie już od 22 lat jestem mnichem.

W tym momencie skojarzyłem kogo od początku mi przypominał i dlaczego nazywał siebie „sumasszedszym". Do dziś czuję kojące ciepło i miękkość jego rąk. I tak sobie myślę, że ten ojciec Giennadij to chyba kolejny cud monasteru Trooditissa.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Podatkami w chrześcijan

25 lutego główna świątynia chrześcijaństwa, Bazylika Grobu Pańskiego w Jerozolimie, została „bezterminowo zamknięta". Pielgrzymi, którzy stanęli tego dnia przed świątynią, w której znajdują się najświętsze dla chrześcijan miejsca – Golgota, na której ukrzyżowano Chrystusa i grób, gdzie Go złożono – na zamkniętych drzwiach ujrzeli afisz z napisem „Tego już za wiele: żądamy zaprzestania prześladowań Kościołów". Obok umieszczono fotografię burmistrza Jerozolimy Nira Barkota.

Decyzję o zamknięciu świątyni podjęli zwierzchnicy trzech chrześcijańskich wspólnot – prawosławny patriarcha Jerozolimy **Teofil III**, patriarcha Ormiańskiej Apostolskiej Cerkwi **Nourhan Manougian** i kustosz Ziemi Świętej o. **Francis Patton OFM** (Kościół rzymskokatolicki) – które wspólnie administrują bazyliką. Przyczyną tego bezprecedensowego kroku była decyzja burmistrza Jerozolimy o zniesieniu, wprowadzonych jeszcze w czasach otomańskiej Turcji, zwolnień od podatków. Burmistrz zażądał wpłaty podatków wraz z odsetkami od wszystkich nieruchomości, z wyjątkiem świątyń, stanowiących własność Kościołów. Kościół rzymskokatolicki miałby zapłacić 2,8 mln euro, ormiański 465 tys. euro, prawosławny 116 tys. euro. Także inne wspólnoty chrześcijańskie obłożono podatkami (Kościół anglikański miałby wpłacić do miejskiej kasy 1,6 mln euro). Do czasu uiszczenia należności bieżące



konta bankowe instytucji kościelnych zostały zablokowane.

„Śledzimy z wielkim niepokojem systematyczną kampanię przeciwko Kościołom i wspólnotom chrześcijańskim w Ziemi Świętej, z rażącym naruszeniem *status quo*" – napisali w specjalnym oświadczeniu trzej zwierzchnicy religijni. Przypomniano, że w ostatnim okresie kampania osiągnęła poziom bezprecedensowy. Wydanie przez władze miejskie Jerozolimy skandalicznego zawiadomienia o płatności i zajęcie aktywów, majątku i rachunków bieżących Kościołów za domniemane karne podatki miejskie – kontynuują sygnatariusze dokumentu – „jest sprzeczne z historyczną rolą Kościołów w świętym mieście Jerozolimie oraz z relacją, którą zawsze utrzymywały z władzami cywilnymi. Akty te naruszają obowiązujące umowy i zobowiązania międzynarodowe, które gwarantują prawa i prerogatywy Kościołów, co wydaje się być próbą osłabienia chrześcijańskiej obecności w Jerozolimie".

Kościoły zwracają uwagę, że „głównymi ofiarami tych decyzji będą zubożałe rodziny, które pozostaną bez jedzenia i bez domu, a także dzieci, które nie mogą chodzić do szkoły".

Zdaniem Kościołów jest to kolejna kropla goryczy, bowiem już we wrześniu ubiegłego roku przywódcy wszystkich Kościołów chrześcijańskich w Jerozolimie wydali surową notę, piętnującą serię wydarzeń, w tym projekt ustawy przedstawionej w Knesecie, ograniczającej prawa Kościołów do swoich własności. „Ta odrażająca ustawa ma być dziś przedstawiona na posiedzeniu komisji ministerialnej. Gdyby została zatwierdzona, umożliwiłaby wywłaszczenie ziem należących do Kościołów. To przypomina nam wszystkie ustawy o podobnej naturze, które zostały wprowadzone przeciwko Żydom w mrocznych czasach w Europie. Ten systematyczny i bezprecedensowy atak na chrześcijan w Ziemi Świętej poważnie narusza podstawowe, istniejące od starodawnych czasów, suwerenne prawa, depcząc delikatną strukturę stosunków między wspólnotą chrześcijańską a władzami, budowaną przez dziesięciolecia. Dlatego, przywołując Deklarację Patriarchów i Zwierzchników Kościołów Lokalnych w Jerozolimie, datowaną na 14 lutego 2018 roku, oraz ich wcześniejsze oświadczenie z września 2017 roku, jako środek protestu postanowiliśmy podjąć ten bezprecedensowy krok zamknięcia Bazyliki Grobu Świętego" – czytamy w oświadczeniu.

Historia miejsc świętych w ojczyźnie Chrystusa jest pełna dramatycznych momentów. W XX wieku, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, Palestyna znalazła się w strefie administrowanej przez Wielką Brytanię, której rząd zwolnił z wszelkich opłat i podatków nieruchomości stanowiące własność wspólnot chrześcijańskich. W wyniku pierwszej arabsko-izraelskiej wojny (1947-1949) i wojny sześciodniowej (1967) cała Jerozolima, która zgodnie z rezolucją ONZ miała znajdować się w strefie neutralnej pod międzynarodową kontrolą, znalazła się w granicach Izraela. Rząd Izraela potwierdził ustanowione w czasie angielskiego protektoratu zasady, dotyczące zwolnień podatkowych. Choć w minionych latach władze kilku izraelskich miast próbowały naruszyć te zasady, to z reguły próby te kończyły się niepowodzeniem. Do tych działań, i to na szczeblu centralnym, włączył się, kierując do Knesetu projekt „ustawy o ziemiach kościelnych", także izraelski rząd. Ustawa, gdyby została uchwalona, zezwalałaby na przymusowy wykup gruntów, które Kościoły przekazały na wieloletnie użytkowanie różnorakim instytucjom, w tym pod budownictwo mieszkań.

Z tą inicjatywą zbiegła się w czasie decyzja burmistrza Jerozolimy, nakazująca zapłacenie „zaległych podatków" od budynków, w których instytucje kościelne prowadzą działalność, w tym od szpitali, szkół, domów pielgrzyma, pomieszczeń, gdzie żyją zakonnicy.

– Jeśli ustawa ta wejdzie w życie

– stwierdził sekretarz Rosyjskiej Duchownej Misji w Jerozolimie, ihumen **Nikon** – działalność rosyjskiej Cerkwi, jej oficjalna tu obecność, stanie pod znakiem zapytania, gdyż podatki będą ogromne. W *Gornenskom* Monasterze na przykład zwolniona z opłat będzie jedynie główna świątynia.

Protest chrześcijan poparli także muzułmańscy liderzy. Muffi uniwersytetu al-Azchar, **Achmed al-Tajib** działania władz Jerozolimy określił jako mające na celu „wygnanie z miasta palestyńskiej ludności, zarówno chrześcijańskiej jak i muzułmańskiej".

Zdecydowana reakcja zwierzchników chrześcijańskich wspólnot i duży rozgłos w światowych mediach skłoniły rząd Izraela, któremu zależy na dobrych stosunkach z Rosją i Watykanem, do podjęcia działań łagodzących napięcia. Już 27 lutego premier **Benjamin Natajahu** utworzyl specjalną komisję na czele z ministrem do spraw współpracy religijnej. Na czas pracy komisji decyzje burmistrza zostały zawieszone. Rząd wycofał się także z projektu „ustawy o ziemiach kościelnych". 28 lutego o godzinie czwartej rano Bazylika Grobu Pańskiego została otwarta.

Choć nastąpiło pewne uspokojenie, problem nie został rozwiązany. Chrześcijanie wiedzą, że jakiekolwiek ustępstwa, zgoda na choćby minimalne podatki, sprawią, że w przyszłości będą one podwyższane. Ściągania podatków od budowli, które w większości wymagają ogromnych nakładów na ich utrzymanie i konserwację, od prowadzonych przez Kościoły szkół, szpitali, domów pielgrzyma, monasterów, przyniesie ograniczenie obecności chrześcijan w Jerozolimie i całym Izraelu.

W rezultacie wojen w Iraku, Syrii, Libanie, kolorowych rewolucji w państwach arabskich, liczba chrześcijan na Bliskim Wschodzie zmniejszyła się niemal dziesięciokrotnie. Także dlatego sytuacja chrześcijan w Ziemi Świętej nie może nie wzbudzać naszych obaw.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Gali Tibbon**

Po małym wejściu, na Liturgii śpiewane są tropariony z dnia, następnie hymn Trisagion (*Triswiatoje*). Jest to bardzo stara modlitwa, sięgająca czasów starożytnego Kościoła. W Cerkwi prawosławnej modlitwę włączono do nabożeństw w czasach patriarchy konstantynopolitańskiego św. Proklosa (434-446).

Trisagion

Szczególne jest pochodzenie pieśni *Swiatyj Boże, Swiatyj Krepkij, Swiatyj Bezsmiertnyj, pomiłuj nas*. W pierwszej połowie V wieku silne trzęsienia ziemi nawiedzały całe imperium. Dwadzieścia dni przed Paschą około godziny trzeciej po południu wierni wraz z patriarchą **Proklosem** odprawiali na ulicach Konstantynopola pokutne nabożeństwa w intencji wybawienia. Wtem chłopczyk, obecny w tłumie wiernych, został podniesiony przez burzę na niebo i tam usłyszał świętych aniołów. Wychwalając Świętą Trójcę śpiewali: *Agios o Theos, agios ischyros, agios athanatos* (Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny). Wróciwszy cały i zdrowy opowiedział o swoim widzeniu. Wierni wraz z patriarchą zaczęli powtarzać pieśń anielską i dodawać *eleison imas*, co znaczy „zmiłuj się nad nami" i trzęsienia ziemi ustały. Tak mówi przekaz.

Na pamiątkę cudownego wybawienia cesarzowa **Pulcheria** i jej brat cesarz **Teodozjusz II** mocą imperatorskiego dekretu wprowadzili Trisagion do nabożeństw Cerkwi prawosławnej. Ta decyzja została potwierdzona przez czwarty sobór powszechny w Chalcedonie. Historia wprowadzenia Trisagionu jest znana m.in. z listów patriarchy konstantynopolitańskiego **Akacjusza** (471-488) do patriarchy antiocheńskiego **Piotra Folusznika**.

Św. Mikołaj Kabasilas w swoim „Komentarzu Boskiej Liturgii św. Jana Chryzostoma" pisze, że hymn, który śpiewamy, został zaczerpnięty z prorockiej Księgi Psalmów i dedykowany Świętej Trójcy, albowiem słowo *Agios* (gr. święty), które powtarzamy trzykrotnie, stanowi wezwanie anielskie, znane ze Starego Testamentu: „Święty, Święty, Święty Pan Zastępów (Iz 6,3) oraz Nowego Testamentu: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmogący" (Ap 4,8). Słowa „Mocny i nieśmiertelny Bóg" są tymi, które wypowiedział Dawid, mówiący „Dusza moja pragnie silnego i żywego Boga" (Ps 41/42,3). Zdaniem świętego Cerkiew, łącząca tych, którzy wierzą i wyznają Trójcę Świętą i Jedność Boga, połączyła te dwie aklamacje, dodając wezwanie „zmiłuj się nad nami". Cerkiew pragnie ukazać z jednej strony harmonię Starego i Nowego Testamentu, a z drugiej to, iż aniołowie i ludzie poprzez przyjście Chrystusa, będącego i niebem, i ziemią, budują jedną Cerkiew, wspólny chór.

Niektórzy liturgiści uważają z kolei, że hymn *Swiatyj Boże* został ułożony przez św. Bazylego Wielkiego w czasie walki z arianami.

Jakkolwiek by nie było, pierwsze dokumenty mówiące o Trisagionie odnoszą się do połowy V wieku. W każdym razie jest pewne, że na pierwszym posiedzeniu IV Soboru Powszechnego w Chalcedonie (451), po detronizacji patriarchy aleksandryjskiego Dioskura I, zebrani ojcowie odśpiewali *Triswiatoje*. Święte pochodzenie Trisagionu przyznają także ojcowie Soboru in Trullo (inną jego nazwą jest Sobór piąto-szósty) w osobnym 81 kanonie.

Tę modlitwę można usłyszeć na większości nabożeństw.

Na Liturgii, odprawianej bez arcypasterza, chór śpiewa trzykrotnie Trisagion w całości, następnie *Sława, i nynie*, potem *Swiatyj Bezsmiertnyj, pomiłuj nas* i jeszcze raz Trisagion. Można zatem powiedzieć, że Trisagion jest śpiewany cztery razy i pół. Jeżeli odprawia arcypasterz, to porządek się zmienia. Trisagion jest śpiewany przez

chór i duchownych w prezbiterium w sumie siedem razy i pół.

W niektóre dni roku liturgicznego Trisagion jest zamieniany przez inne pieśni. Dotyczy to na przykład dni, które kiedyś tradycyjnie były przeznaczone na chrzest katechumenów. Wtedy zamiast Trisagionu śpiewa się słowa ap. Pawła: *Jelicy wo Christa krestistiesia, wo Christa oblekostiesia* (Gal 3,27). Dzieje się tak na Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie, w Sobotę Łazarza, Wielką Sobotę, na Paschę i w Tygodniu Paschalnym oraz w Dzień Świętej Trójcy. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa chrzest odbywał się w specjalnej części świątyni, baptysterium. Stamtąd nowo ochrzczeni w białych szatach szli w uroczystej procesji i śpiewając *Jelicy...* podążali na Liturgię.

Z kolei w dni poświęcone Krzyżowi Pańskiemu wykorzystywana jest pieśń *Krestu Twojemy pokłaniajemsia, Władyko, i Swiatoje Woskresienije Twoje sławim*. Chodzi tu o Podwyższenie Krzyża Pańskiego (*Wozdwiżenije*), Procesję Czcigodnego i Życiodajnego Krzyża (*Proischożdienije czestnych drew Żiwotworiaszczeho Kresta*) oraz Niedzielę Oddawania Czci Świętemu Krzyżowi (*Niediela Krestopokłonnaja*).

Trisagion jest śpiewany także – oprócz Liturgii – na koniec doksologii w czasie jutrzni (*Wielikoje sławosłowije*) i pod koniec nabożeństwa żałobnego (*czin otpiewanija*).

Według prawosławnej tradycji Trisagion należy rozpatrywać jako modlitwę, adresowaną do trzech Osób Trójcy Świętej. W tej modlitwie Bogiem nazywamy pierwszą Osobę Trójcy Świętej – Boga Ojca. Mocnym nazywamy Boga Syna, gdyż jest On tak samo wszechmocny jak Bóg Ojciec, chociaż po człowieczemu cierpiał i umarł. Nieśmiertelnym – Ducha Świętego, bo jest tak samo wieczny jak Ojciec i Syn.

Aleksy Kordiukiewicz

O czytaniu Psałterza

Dwudziestoosobowe grupy, które z błogosławieństwa archimandryty Gabriela czytają Psałterz w Białymstoku, zmieniają akafizmy co 40 dni.

Owoce

18 lutego, w Niedzielę Przebaczenia Win, w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Wojnowie i w cerkwi Przemienienia Pańskiego w Mrągowie na proskomidii dziękczynnych Liturgii odczytywane były imiona wszystkich ofiarodawców – „błogosławionych fundatorów i dobroczyńców" cerkwi w Orzyszu. Te dwa nabożeństwa zakończyły pierwszy etap tegorocznego „Wspólnego dzieła", którego celem było wsparcie niewielkiej, 28-osobowej wspólnoty prawosławnej w Orzyszu. W ciągu miesiąca na rachunek bankowy parafii w Mrągowie, której proboszcz, o. **Jarosław Kupryjaniuk**, roztacza opiekę nad parafią w Orzyszu, wpłynęło ponad 200 tysięcy złotych! Ofiary ciągle napływają i w dniu zamknięcia tego numeru PP stanowiły już kwotę ponad 250 tysięcy. W związku z tym imiona wszystkich dotychczasowych i kolejnych darczyńców będą odczytywane jeszcze raz 6 maja na proskomidii świątecznej Liturgii w dzień św. wielkiego męczennika Jerzego Zwycięzcy, święta parafialnego cerkwi w Orzyszu.



Organizatorzy tegorocznej akcji „Wspólne dzieło – cerkiew w Orzyszu" serdecznie dziękują wszystkim darczyńcom i tym, którzy pomogli w przygotowaniu i przeprowadzeniu całego tego przedsięwzięcia. Szczególne podziękowania kierujemy do drukarni Orthdruk za druk informatora, Przeglądu Prawosławnego za dostarczenie informatora do niemal wszystkich prawosławnych parafii w całej Polsce, białostockiego programu telewizyjnego „U źródeł wiary" i audycji radiowych, informujących na bieżąco o postępach akcji, jak również do wszystkich duchownych, którzy podczas odwiedzin w domach swych parafian z modlitwą i wodą święconą doręczyli im informatory „Wspólnego dzieła".

Kwota zebrana w tegorocznym „Wspólnym dziele" bardzo wyraźnie potwierdza, jak wielkimi możliwościami dysponujemy, działając razem. Z zebranymi dotychczas środkami proboszcz parafii w Orzyszu i parafianie natychmiast przystąpili do działania.

26 lutego podpisany został akt notarialny i mieszkanie nad cerkwią oraz okalająca budynek działka stały się własnością parafii w Orzyszu.

W pierwszej połowie marca parafianie przystąpili do porządkowania mieszkania i obejścia. Rozpoczął się remont dachu – jak widać na zdjęciu, jego stare i zniszczone poszycie zostało już rozebrane. Gromadzone są materiały niezbędne do podejmowania kolejnych kroków w dziele remontu cerkwi i zakupionego właśnie mieszkania. O postępach prac będziemy na bieżąco informować w kolejnych numerach PP.

o. Włodzimierz Misijuk
koordynator „Wspólnego dzieła"
fot. **archiwum parafii**

O Liturgii

Olimpiada prawosławnej wiedzy religijnej, której głównym organizatorem jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, odbyła się w tym roku po raz dziewiętnasty. Tematem była Liturgia św. Jana Złotoustego i św. Bazylego Wielkiego, jej historiografia i analiza pod kątem teologiczno-liturgicznym. Organizatorzy przygotowali sześćdziesiąt zagadnień dotyczących liturgiki, a także listę ponad dwudziestu lektur w językach polskim i rosyjskim. Olimpiada ma akredytację Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Konkurs adresowany jest do uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Składa się z trzech etapów. Podczas pierwszego, szkolnego, który odbył się na początku grudnia w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Białymstoku, Siemiatyczach, Warszawie i Koszalinie, uczniowie pisali prace na jeden z trzech zaproponowanych tematów. Autorzy najlepszych esejów w pierwszych dniach lutego pojechali do Białegostoku, gdzie w Centrum Kultury Prawosławnej odbywał się etap okręgowy, polegający na rozwiązaniu testu. Finaliści jeszcze raz odwiedzili Białystok 6 i 7 marca, by przystąpić do dwuczęściowych zmagań podczas etapu centralnego. Pierwszego dnia ponownie pisali test, drugiego czekała ich odpowiedź ustna. Podczas finału do zdobycia było łącznie 100 punktów, a uzyskanie 75 gwarantowało tytuł finalisty. Uczestnicy twierdzą, że pytania były trudniejsze, a poziom dużo wyższy niż przed rokiem. Z siedemdziesięciu uczniów przystępujących do etapu szkolnego do finału dotarło siedemnastu – w zeszłym roku finalistów było dwudziestu pięciu.

Silną reprezentację wystawiła Warszawa, znalazł się w niej zwycięzca – **Włodzimierz Misijuk**, uczeń XXIV LO im. C.K. Norwida, który zdobył 95 punktów. Drugie miejsce zajął **Artur Malesza** z białostockiego II LO im. Księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, a za nim uplasowała się **Paulina Jakubiuk** z Autorskiego LO Niepublicznego nr 42 w Warszawie. Wśród laureatów znaleźli się uczniowie liceów z Białegostoku i Bielska Podlaskiego, a wśród finalistów – także z hajnowskich i koszalińskich szkół. Reprezentant jednej z tych ostatnich, **Daniel Machnik**, w rozmowie z Radiem Orthodoxia podkreślał przede wszystkim wartość duchową olimpiady, dzięki której odkrył dla siebie niezwykły wymiar prawosławia i prawosławnej duchowości.

– Nauka liturgiki do olimpiady pozwoliła nam lepiej zrozumieć to co się dzieje podczas Liturgii często poza zasięgiem naszego wzroku. Kiedy zaczynamy rozumieć znaczenie kolejnych gestów i czynności, wszystko nabiera sensu – mówili uczestnicy zmagań.

Dodatkową motywacją dla finalistów jest możliwość uzyskania indeksu na uczelnie wyższe – Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie, a od niedawna także na teologię na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Za rok jubileuszowa dwudziesta edycja olimpiady prawosławnej wiedzy religijnej. Wszystkim uczestnikom tegorocznych zmagań serdecznie gratulujemy!

Karolina Ignatiuk

Remont cerkwi w Barlinku

Na początku tego roku zakończono drugi etap prac przy remoncie zabytkowej cerkwi Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Barlinku, filii parafii w Stargardzie. Prace objęły remont więźby dachowej wraz z wymianą pokrycia, wykonanie instalacji odgromowej oraz remont podsufitki.

Parafia na ten cel pozyskała dofinansowanie z ministerstwa kultury, spraw wewnętrznych i administracji, urzędu marszałkowskiego, od wojewódzkiego konserwatora zabytków w Szczecinie oraz gminy i miasta Barlinek, wykorzystano też środki własne. Całość zadania to ponad 300 tys zł.

Obecnie cerkiew, ze względu na zły stan techniczny, została zamknięta. Nabożeństwa odbywają się w użyczonej kaplicy cmentarnej.

Pilnych prac wymagają tynki wewnętrzne, potrzebna jest nowa instalacja elektryczna, stolarka okienna i drzwiowa. Uzyskaliśmy pozwolenie na wykonanie kopuły na świątyni, którą chcemy zwieńczyć prawosławnym krzyżem, by świadczył o prawosławiu na tych terenach. Obecnie cerkiew jest mało rozpoznawalna.

Parafia w Barlinku jest nieliczna, jedynie siedem rodzin. Wszelkie działania i prace związane z utrzymaniem i remontem cerkwi są nie lada wyzwaniem. Dlatego zwracamy się z prośbą o pomoc i wsparcie remontu, byśmy jak najszybciej mogli ponownie sprawować Liturgię w odremontowanej cerkwi.

Ofiary można kierować na konto:
PARIBAS BANK
79 2030 0045 1110 0000 0217 5460
Parafia Prawosławna Zaśnięcia Bogarodzicy w Barlinku, ul Górna 7, 74-320 Barlinek (adres do korespondencji: Nadbrzeżna 4, 73-110 Stargard).

Za ofiary i wsparcie *spasi Hospodi.*

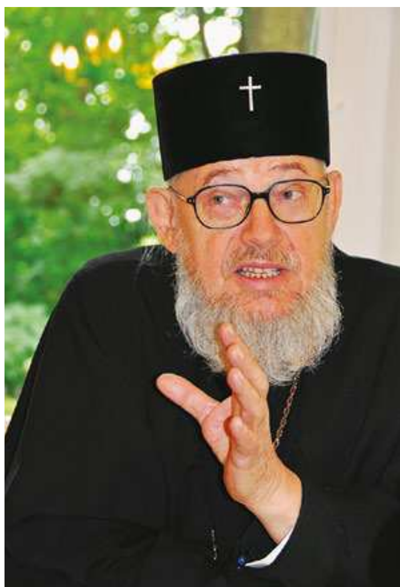
o. Jarosław Biryłko



Wskazywał drogę

Ludzie, którzy siali na tej ziemi dobro, miłość i mądrość, nie umierają. Żyją w naszych sercach i wciąż wskazują drogę, duchownym i świeckim. Tak jest ze zmarłym 17 kwietnia 2017 roku arcybiskupem Jeremiaszem.

Dr **Andrzej Nazarkiewicz**, urolog, zaproponował, by na Świętej Górze Grabarce, na której jakże często spotykała się z władyką **Jeremiaszem** młodzież, stanął krzyż, upamiętniający wrocławskiego i szczecińskiego arcybiskupa. Inicjatywę z radością przyjęli ludzie, zgrupowani w drugim białostockim kole Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, działającym od niedawna przy parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie. Uzyskali na nią błogosławieństwo metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**.



– Jesteśmy pokoleniem wychowywanym przez władykę Jeremiasza – mówi przewodnicząca koła bractwa **Lucja Niemirowicz**. – Władykę poznałam w 1984 roku, kiedy zaprosił nas na spotkanie do rodzinnych Odrynek przy kaplicy. Przyjechał właśnie do nas. Na spotkaniu był wtedy arcybiskup **Jakub** i ihumenia monasteru na Świętej Górze Grabarce **Hermiona**, wtedy jako młodzi świeccy ludzie. I jedno z ostatnich spotkań z władyką zapamiętam na zawsze. Święto Spasa. Pracowaliśmy przy zmywaniu naczyń. Władyka, który zawsze skracał dystans wobec ludzi, wszedł do kuchni. Podziękował nam za trud – minęło wtedy dziesięć lat, od kiedy pomagamy na Grabarce w kuchni. Zauważył mnie i mówi: – Chodź, pójdziemy na spacer. Wyszliśmy. Rozmawialiśmy, jak zawsze, *po swojemu* – pochodzimy z jednej gminy, narewskiej. Władyka prosił mnie: – Zaopiekujcie się – tu wymienił imię. Ona teraz bardzo cierpi. Nie zostawiajcie jej samej. Zabierajcie ją na wasze spotkania.

Osoba, o której mówił władyka, przeżywała traumę rozpadu małżeństwa. Władyka wiedział o tym tylko z opowieści. Ale przecież on interesował się każdym człowiekiem. Nie spotkałam kogoś, kto by źle mówił o arcybiskupie Jeremiaszu.



– Z Podlasia na Dolny Śląsk daleko – wtrącam. – Spotkania z władyką musiały być więc sporadyczne.

– Organizowaliśmy wiele obozów w Cieplicach – dodaje wiceprzewodniczący koła bractwa z Wygody dr **Adam Musiuk**. – I nie pamiętam obozu, na który by władyka nie przybył z Wrocławia, by spotkać się z młodzieżą. Służył Liturgie, modlił się z nami. Był bardzo prosty, w dobrym tego słowa znaczeniu i otwarty. Młodzi garnęli się do niego i zasypywali swoimi problemami i pytaniami, na przykład jak nawiązać współpracę z młodzieżą za granicą, co znaczy *plot*' albo *um*, czy to samo co ciało i umysł, jak w parafiach młodych przyciągać do bractwa i Cerkwi?

– Władyka był bardzo częstym gościem na majowych Grabarkach – uzupełnia Lucja Niemirowicz. Rozbrajał młodych swoim cudnym uśmiechem. Wtedy topniały wszystkie lody. I każdy miał odwagę zadać władyce pytanie, nie bojąc się o jego niestosowność.

Tak więc ma stanąć i być poświęcony podczas majowej młodzieżowej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę krzyż, upamiętniający władykę. Jego projekt wykonał prof. **Jerzy Uścinowicz**. Teraz bratczycy zbierają pieniądze na wykonanie krzyża (projekt jest za darmo). Pierwszymi ofiarodawcami byli władyka gorlicki i nowosądecki **Paisjusz** i matuszka Hermiona. Są i inni. ale to początek zbiórki. Na pewno władyka Jeremiasz jest bliski wielu osobom, które z radością powitają inicjatywę bratczyków.

Pieniądze należy wpłacać na konto monasteru św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce.

PKO BP Siemiatycze 34 1020 1332 0000 1902 0027 2295 z dopiskiem „Krzyż dla władyki" lub BS Bielsk Podlaski 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nowy nadajnik uruchomiony



Pamiątkowa fotografia po uroczystości wyświęcenia nowego nadajnika. W środku arcybiskup Jakub, z prawej o. Jerzy Boreczko, z lewej o. Mateusz Kiczko wraz z zespołem współpracowników radia i sponsorami: Jerzym Markiewiczem (trzeci z lewej), Bogdanem Fionikiem (czwarty z lewej) i Piotrem Koniuchem (szósty z prawej, w głębi)

Uruchomiono nowy nadajnik, pracujący na rzecz Radia Orthodoxia, instytucji diecezji białostocko-gdańskiej. – Po jego zainstalowaniu jeździliśmy w okolicach Gródka i Bielska Podlaskiego. I tam słyszeliśmy audycje naszego radia – mówi arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, ojciec stacji, rzec można, i nieustanny jej opiekun. – Pod Hajnówkę też dochodzą fale radiowe, ale miasta nie ogarniają.

– Zdecydowanie poprawiła się jakość odbioru radia – mówi Jerzy Markiewicz. – Gdy wracam z Warszawy czy Gdańska, blisko Białegostoku włączam zawsze tę stację. Teraz mam jej dobry odbiór już w okolicach Ostrowi Mazowieckiej.

Nowy nadajnik pozwolił na dziesięciokrotny wzrost mocy nadawania radia, co nie znaczy, że o tyle wzrósł jego zasięg. Nie mniej poszerzyło się pole odbioru i jego jakość.

Zainstalowanie nowego nadajnika – umieszczono go na dzwonnicy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku – stało się więc ważnym wydarzeniem w historii stacji (powołano ją w 2001 roku, emisję programu rozpoczęła w 2002). Dlatego uroczyście potraktowano ten moment. Do siedziby radia przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13 w Białymstoku przybył władyka Jakub. Służył molebien na rozpoczęcie *wsiakoho błagaho dieła*.

Dlaczego rozpoczęcie? Ponieważ nie tylko zainstalowano nadajnik, ale i odnowiono sprzęt w studiu radiowym. Od połowy ubiegłego roku audycje przygotowuje nowy zespół, kierowany przez dyrektora radia, o. **Mateusza Kiczko**. Pracują, podobnie jak przez wszystkie poprzednie lata, głównie wolontariusze, których przez stację przewinęło się mnóstwo. Radio nie ma bowiem środków, by opłacać profesjonalnych dziennikarzy.

Władyka podziękował ojcu Mateuszowi za przyjęcie propozycji bycia dyrektorem i za to, że funkcję pełni z oddaniem, wspierany przez matuszkę **Katarzynę**, która mnóstwo czasu spędza w studiu, nagrywając audycje, montując je. Podziękował całemu młodemu zespołowi. Do przedstawicieli innych mediów prawosławnych powiedział: – Powinniście się wspierać nawzajem.

Przedtem dziękował dyrektor radia.

Władyce za ojcowską troskę i opiekę.

Słuchaczom za wsparcie finansowe. To oni w 2017 roku składali się na nowy nadajnik, przekazując pieniądze w ramach akcji „Wspólne dzieło". Oni też przekazywali 1% podatku na działalność radia, gromadzony przez Fundację Oikonomos jako organizację pożytku publicznego.

Osobom prywatnym i firmom za wsparcie finansowe i materialne.

O. **Jerzemu Boreczko**, proboszczowi parafii Świętego Ducha, za możliwość funkcjonowania w parafialnym budynku i naukę dyscypliny.

Jerzemu Markiewiczowi, dyrektorowi firmy telekomunikacyjnej Tełłącz, z siedzibą Białymstoku i Gdańsku, za położenie światłowodu ze studia na dzwonnicę, czyli do nadajnika, co pozwoliło na zamianę sygnału analogowego na cyfrowy.

Piotrowi Koniuchowi, inżynierowi elektrotechnikowi, który w radiu spędzał każdą wolną chwilę i każdą sobotę, segregując kable i modernizując sieć komputerową. Służył dobrą radą i podejmował się zadań trudnych do wykonania.

Bogdanowi Fionikowi, koordynatorowi technicznemu inwestycji. On najczęściej wspinał się na dzwonnicę, nieraz i dwa razy dziennie, robiąc wszystko, by radio, w związku z nową inwestycją, nie przerwało nadawania programu. Nieraz na pięć, dziesięć minut przed szesnastą, czyli czasem startu audycji, można było włączyć sygnał. To było stresujące zajęcie.

Bogdan Fionik uczył się razem z władyką Jakubem w szkole średniej. Obok siebie mieszkali w internacie. Obaj byli zapalonymi krótkofalowcami.

O. Mateusz Kiczko wyraził radość z powodu dokończenia inwestycji, rozpoczętej przez poprzedniego dyrektora radia, o. **Jana Kojło**, radość z możliwości szerszego głoszenia wiary, upowszechniania naszej kultury i tradycji.

Podczas uroczystości doceniono wkład moskiewskiego radia Wiera. Przedstawiciele radia Wiera i Orthodoxia poznali się w Moskwie w ubiegłym roku podczas otwarcia wystawy Orthnetu „Kolory prawosławia". Znajomość zaowocowała tygodniowym stażem białostockich adeptów wolontariuszy radia w moskiewskim radiu na przełomie stycznia i lutego. Tajniki radiowego warsztatu zgłębiali pod kierunkiem profesjonalistów dziennikarzy, dźwiękowców, montażystów. Wyjazd pogłębił wiedzę, zainspirował do pracy, zintegrował młody zespół. Radio Wiera przekazało też swoje wsparcie finansowe na nowy nadajnik.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

■ „Chciałbym się dowiedzieć – powiedział w „Rzeczpospolitej" biskup **Tadeusz Pieronek** – dlaczego minister Błaszczak nie widział rasistowskich haseł na Marszu Niepodległości. Odwracanie wzroku od rasizmu i udawanie, że go nie ma, jest poparciem dla niego. Podobnie sytuacja wygląda z bagatelizowaniem neofaszystów. Po Marszu Niepodległości rządzący nie postawili zapory radykałom. Na marsz ONR czy marsze w Białymstoku było przyzwolenie nie tylko władz, ale i Kościoła, nad czym ubolewam. Gdyby wcześniej w sposób zdecydowany reagowano na radykałów z ONR czy Młodzieży Wszechpolskiej, dziś nie byłoby neonazistów oddających hołd Hitlerowi. Pan Brudziński, bagatelizując neofaszystów, może doprowadzić do tragedii. Za takie rzeczy powinno się odpowiadać przed Trybunałem".

■ Prof. **Bronisław Łagowski** (Przegląd, 26.02-4.03.2018): „Obóz rządzący, podzielony na dwie bratnie partie i jak to z rodzeństwem bywa, nienawidzące się, wszedł w fazę bawienia się polityką, wyczyniania z instytucjami, symbolami i interesami narodowymi małpich fikołków, które jeśli mają jakiś cel, to jest nim zanegowanie tego, czego dokonały dwa czy trzy poprzednie pokolenia. Przykładem może być oznajmienie premiera obecnego rządu, że w 1968 roku nie było Polski (w znaczeniu polskiego państwa). Uważał on zapewne, że dla głośnego odcięcia się od „wydarzeń marcowych" z ich antysemickim niesmakiem warto powiadomić zagranicę, że Polski wtedy nie było, a za „kolonię sowiecką" prawdziwie polska partia PiS nie odpowiada. Słowa premiera nie zrobiły w Polsce żadnego wrażenia, nikt się nie poczuł dotknięty, dziennikarze, zazwyczaj nieubłagani w potępianiu nic nie znaczących powiedzonek działaczy takiej czy innej partii, nie dopatrzyli się w tym zaprzeczeniu istnienia Polski przed panowaniem obozu Solidarności niczego niewłaściwego. Podobną niemotę w tej kwestii zachowały wszystkie partie parlamentarne oraz inne autorytety.

■ Prof. **Michał Śliwa**, politolog i historyk Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: „PRL to nie żadna „czarna dziura", lecz normalne państwo, ze swoimi problemami, sukcesami i porażkami. Różnie możemy oceniać ten etap w procesie dziejowym, ale nie możemy udawać, że go nie było. Rzecz jasna, PRL miała ograniczoną suwerenność, ale to zjawisko występowało zarówno w okresie powojennym, jak i wcześniej w historii. Dlatego przywołane podejście polityków, głównie dawnych opozycjonistów, jest wyrazem rozdwojenia jaźni. Bo z jednej strony uznają oni zobowiązania podjęte przez to państwo w polityce międzynarodowej, a z drugiej kwestionują sam fakt jego istnienia. Jakby zapomnieli, że ewolucyjne przejście do nowego systemu dokonało się dzięki ich porozumieniu ze starymi władzami".

■ **Bohdan Piętka** w „Myśli Polskiej" (25II-4.III.2018): „Reakcja Niemiec i Rosji na kryzys polityczny, w jakim znalazła się Polska, stanowi z ich strony sformułowanie czytelnej oferty politycznej. Niestety, w Polsce nie ma partnerów, którzy tę ofertę potrafiliby odczytać i podjąć grę, do jakiej zostali zaproszeni. Nie ma w Warszawie ludzi na miarę Talleyranda i Metternicha. Mamy natomiast np. pana Bielana, który beztrosko stwierdził, że krytyka władz polskich ze strony Departamentu Stanu USA „to są rzeczy, które między przyjaciółmi mogą się zdarzać". „Gazeta Polska" na okładce dała tytuł o konflikcie polsko-izraelskim i zilustrowała go zdjęciem uśmiechniętego Władimira Putina, sugerując że za działaniem władz Izraela kryje się podstępna ręka Kremla. Pani Przełomiec ogłosiła w TVP Info, że nowelizacji ustawy o IPN w części odnoszącej się do zbrodni nacjonalistów ukraińskich „idealnie wpisuje się w rosyjską narrację". Jej zdaniem ta „ustawa bije również w polskie podziemie antykomunistyczne", ponieważ podobno „po drugiej wojnie światowej podziemie antykomunistyczne polskie i ukraińskie ze sobą współpracowały. Podobnie, jak rozmawiano o współpracy na emigracji" (sic!). Zwrot wraku samolotu rządowego i budowa w Smoleńsku pomnika ofiar katastrofy z 10 kwietnia 2010 roku to są jedyne tematy, które nowy szef polskiego MSZ zaproponował Rosji do omówienia".

■ **Jan Szmyd**, emerytowany prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: „Mówi się w środowiskach naukowych, że w zakresie mądrości człowiek w zasadzie zatrzymał się ma etapie osiągniętym jeszcze w starożytności greckiej przez tzw. człowieka ateńskiego i że na ogół utrzymuje się na tym poziomie – powyżej niego większość ludzkich umysłów nie sięga. Co więcej, od czasów nowożytnych aż do dziś poziom ten zaczął się obniżać. Dzieje się to przede wszystkim na skutek negatywnego oddziaływania na umysł i genotyp ludzki głównych przemian cywilizacyjnych – ekonomiczno-społecznych i środowiskowych: urbanizacji, industrializacji, rynkowego systemu ekonomicznego, postępu technicznego i informatycznego, konsumpcyjnego trybu życia. Cały ten historycznie narastający i rozbudowujący się układ zmian cywilizacyjnych (cywilizacji przemysłowej i technicznej), stymulując rozwój inteligencji liczącej, kalkulującej, wynalazczej, sprawnościowo-funkcjonalnej, nie sprzyja, a wręcz przeszkadza, rozwojowi mądrości oraz człowieczeństwa".

■ **Philip Earl Steele**, amerkański historyk i tłumacz, autor książki „Nawrócenie i chrzest Mieszka I", radzi w „Rzeczpospolita Plus-Minus, (10-11. II.2018): „Moim zdaniem warto, aby Polska postawiła na dyplomację religijną z ewangelikami. Ich jest 60 mln (w USA) – politycy amerykańscy na każdym szczeblu naprawdę liczą się z ich zdaniem. Najlepszym przykładem na to, jak można prowadzić taką dyplomację, jest polityka Izraela. Tel Aviv od końca lat 50. XX wieku mocno stawia na współpracę z przychylnymi sobie grupami religijnymi w ramach chrześcijaństwa. Na pewno Polska mogłaby zacząć częściej zapraszać do siebie liderów ewangelikalnych, przedstawiać ich w mediach".

GRECJA

Prawosławie jest najważniejsze

4 marca około dwóch tysięcy Greków wyszło na ulice Aten, protestując przeciwko nowym podręcznikom z zakresu podstaw kultury religii. W mitingu wzięli także udział biskupi i duchowni greckiej Cerkwi. Zdaniem protestujących w nowych podręcznikach zbyt dużo miejsca poświęca się innym religiom i wyznaniom chrześcijańskim, podczas gdy wcześniej traktowane one były dość marginalnie, a cała uwaga skupiona była na nauczaniu podstaw prawosławia. Demonstranci nieśli transparenty „Zdrajcy kraju" i „Nie dla ekumenicznej wiary", złożyli petycję w greckim parlamencie i pokojowo rozeszli się do domów.

Prawosławie jest oficjalną religią w Grecji. Dzieci i młodzież uczą się podstaw kultury religii przez dwanaście lat.

LIBAN

Metropolita Gór Libanu odszedł w stan spoczynku

3 marca patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Jan** przeniósł w stan spoczynku, na własną prośbę zainteresowanego, metropolitę Gór Libanu **Jerzego** (**Khodra**). Patriarcha wręczył zasłużonemu hierarsze wysoką cerkiewną nagrodę – krzyż wielkiego komandora orderu św.św. Piotra i Pawła.

Metropolita Jerzy (Georges Khodr) urodził się 6 lipca 1923 roku w Trypolisie, tam spędził dzieciństwo i młodość. Studiował na jezuickim uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie. W 1942 roku razem z piętnastoma innymi studentami medycyny i prawa utworzył prawosławną organizację młodzieżową, której celem było odrodzenie monastycyzmu, ewangelizacja w środowiskach robotniczych, ożywienie życia parafialnego, służba socjalna. W 1944 roku otrzymał dyplom prawnika.

Potem studiował teologię w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu. W końcu lat 40. razem z **Jeanem Meyendorffem**, **Aleksandrem Schmemannem**, **Nikolasem Nissotisem** zapoczątkował prace na rzecz utworzenia międzynarodowej prawosławnej organizacji młodzieżowej Syndesmos. W roku 1953, po ukończeniu studiów, powrócił do ojczyzny.

12 grudnia 1953 roku przyjął święcenia diakońskie, 14 grudnia kapłańskie. Od 1955 roku służył w parafii portowej dzielnicy w Trypolisie. 15 lutego 1970 roku został podniesiony do godności metropolity Gór Libanu.

Szeroko uczestniczył w dialogu ekumenicznym i kontaktach z muzułmanami. Wykładał arabską kulturę na uniwersytecie w Libanie i teologię duszpasterską w Instytucie Teologicznym w Balamand.

Jest doktorem *honoris causa* seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku (1968) i fakultetu teologii protestanckiej w Paryżu (1988).

NIEMCY

Panichida w Dachau

Panichida za zamordowanych w Dachau



Panichidę za wszystkich zamordowanych w Dachau w położonej na terenie obozu prawosławnej kaplicy Zmartwychwstania odprawił 9 marca kierujący berlińsko-niemiecką diecezją patriarchatu moskiewskiego arcybiskup podolski **Tichon**. Razem z towarzyszącymi mu duchownymi przeszedł na oddalony dwa kilometry poligon… W czasie funkcjonowania obozu było to miejsce masowej kaźni więźniów. Wszystkim *zwierski na miestie siem ubijennym* zaśpiewano *Wiecznaja pamiat'*.

Kaplica Zmartwychwstania Chrystusa w Dachau została wzniesiona według projektu architekta **Utkina** w 1994 roku, by upamiętnić jeńców i więźniów zamordowanych w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy.

Świątynia zbudowana została w stylu drewnianych cerkwi rosyjskiej północy. Drewniane elementy zostały przygotowane we włodzimierzowskiej *obłasti*, złożyli je żołnierze opuszczającej wówczas Niemcy zachodniej grupy wojsk Rosji.

Cerkiew poświęcono w 50 rocznicę wyzwolenia Dachau, 29 kwietnia 1995 roku. W kaplicy można zobaczyć niezwykłą ikonę Zbawiciela, który wyprowadza na wolność więźniów z Dachau, a także ikonę św. Mikołaja Serbskiego (Velimirovicia), który był więźniem obozu od września 1944 do lutego 1945 roku. Były to dla władyki miesiące fizycznego bólu i upokorzeń, ale i duchowych uniesień.

– *W obozie zdarzało się* – wspominał po latach św. Mikołaj Serbski *– że zaszyjesz się w jakiś głuchy kąt i powtarzasz sobie: Gospodi! „Jestem prochem i popiołem, weź moją duszę!". I dusza nagle wznosi się do nieba, i widzisz Boga bezpośrednio przed sobą. Ale nie możesz wytrzymać i modlisz się*

do Niego: „Nie jestem jeszcze gotów, Panie. Odeślij mnie na ziemię". A potem znowu siedzisz tak godzinami i powtarzasz: „Jestem prochem i popiołem, Panie, weź moją duszę". I znowu wznosi cię Pan…

ROSJA

O św. Matronie Moskiewskiej

W 20. rocznicę przeniesienia relikwii św. Matrony Moskiewskiej Liturgię uprzednio poświęconych darów w *Pokrowskim* żeńskim monasterze w Moskwie, gdzie znajdują się jej *moszczy*, odsłużył patriarcha **Kiryl**.

– Zawsze, ilekroć czytasz o życiu św. sprawiedliwej Matrony, kiedy słyszysz opowieści, kiedy stajesz twarzą w twarz z zadziwiającą wiarą naszego narodu w jej pomoc, mimo woli zadajesz pytanie, jak to się stało, że prosta kobieta, inwalidka, bardzo ograniczona w swoich kontaktach ze światem, zdobyła tak ogromną duchową siłę, że już za życia wielu zwracało się do niej po radę, pomoc, modlitwę. Wielu przychodziło także na mogiłę na Daniłowski Cmentarz, a po przeniesieniu relikwii i kanonizacji św. staricy Matrony Moskiewskiej jej imię jest szczególnie czczone w całej rosyjskiej Cerkwi i nawet w całym prawosławnym świecie. Żeby zrozumieć, dlaczego Pan zesłał taką łaskę na Matronę, trzeba pomyśleć, czego dokonał Chrystus. On odkupił nasze grzechy. On stał się naszym Zbawicielem, ale przedtem musiał przejść przez straszne cierpienia, zhańbienie, przez straszną kaźń na krzyżu – powiedzial patriarcha.

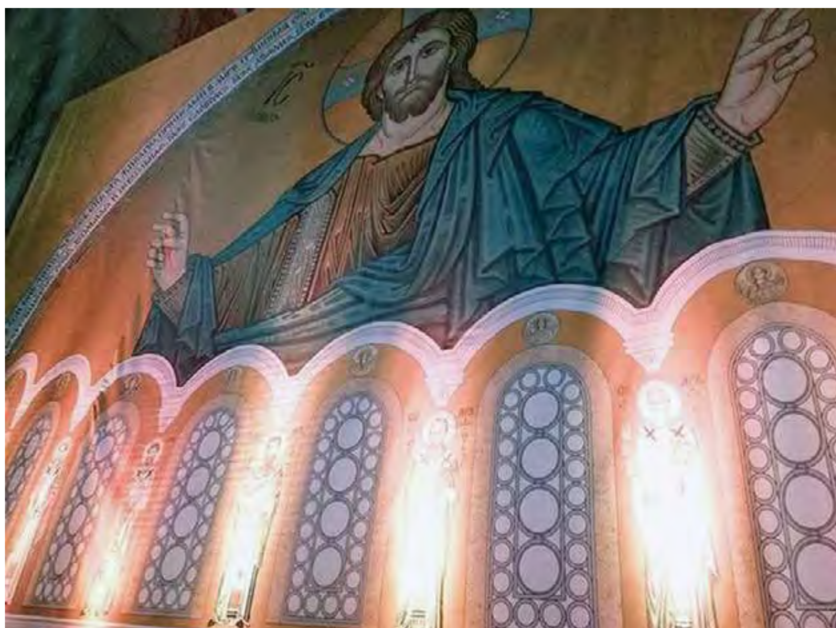
I tutaj pojawia się pytanie, które stawiało wielu myślicieli i pisarzy, to samo pytanie, które znajdowało się w centrum uwagi wielkiego pisarza Fiodora Dostojewskiego – czym jest ludzkie cierpienie? Zwykle traktujemy cierpienie jak koszmar, jak coś czego trzeba uniknąć albo coś, o czym trzeba jak najszybciej zapomnieć. Gdy musimy zmierzyć się z ciężkimi okolicznościami życia, czasami nawet gniewamy Boga swoim narzekaniem. Ale przecież wierzący człowiek, który przechodzi przez cierpienia, nie tracąc wiary w Boga, staje się naprawdę inny. Gdyby w naszym życiu nie było wielu cierpień, to prawdopodobnie, zbawienia duszy także nie, dlatego że nieszczęścia otrzeźwiają umysł, hartują wolę, umacniają wiarę. I jeśli człowiek przyjmuje nieszczęścia tak jak powinien przyjmować je chrześcijanin, to nieszczęścia zawsze prowadzą do zbawienia.

Matronuszka urodziła się w nieszczęściu. Nie znała ludzkiej radości. Nie widziała oblicza ludzi, nie widziała błękitnego nieba, nie widziała otaczającego świata. Nie sposób wyobrazić sobie, w jakim świecie, dla nas nieosiągalnym, pełnym nieszczęść, żyła, ale w jej duszy działo się coś wielkiego, co już za życia sprawiło, że była bliska Bogu, święta. Jej modlitwy zaczęły pomagać innym ludziom. Jeśli nie byłoby tych cierpień, nie byłoby Matronuszki.

Być może byłaby, jak jej bracia, ateistką, bezbożnicą, być może zachowałaby wiarę, ale świętej sprawiedliwej Matrony Moskiewskiej nie byłoby. Przecież po to, żeby zajaśniała taką gwiazdą, trzeba było przejść przez szczególne nieszczęście i szczególne doświadczenie życia, które otworzyły przed nią, nie widzącą otaczającego ją świata, widzenie innego świata. O takich ludziach mówią: oni nie wierzą – oni wiedzą.

Matrona rzeczywiście znała, rzeczywiście widziała ten świat swoimi niewidzącymi oczyma. I można sobie wyobrazić, jak silna była jej modlitwa, posiadała bowiem nie wiarę, lecz wiedzę – wiedzę o Bożej obecności w ludzkim życiu.

Życie św. Sprawiedliwej Matrony Moskiewskiej powinno nas wiele nauczyć. Powinniśmy się nauczyć prawidłowo przyjmować nieszczęścia. Nieszczęście nie powinno nas niszczyć ani nadrywać naszych sił – powinno umacniać naszą wiarę i wyostrzyć nasze religijne odczucie. Tak też się dzieje. Bardzo wielu bowiem, stojących dziś w cerkwi i za jej murami, nie wiadomo czy stałoby się głęboko wierzącymi ludźmi, gdyby nie ich własne nieszczęścia, które pomogła im pokonać święta strannica sprawiedliwa Matrona Moskiewska – podkreślił hierarcha.



Fragment wystroju cerkwi św. Sawy w Belgradzie

SERBIA

Rosja odpowiada za wystrój cerkwi św. Sawy

Patriarcha serbski **Ireneusz** podziękował Rosji i jej przywódcy **Władimirowi Putinowi** za pomoc w budowie cerkwi św. Sawy w Belgradzie. – *Świątynia będzie dumą Serbów i Rosjan, a także całego prawosławia* – powiedział.

Główną cześć kopuły cerkwi – mozaikowe panneau „*Wozniesienije* Chrystusa" – wykonało siedemdziesię-

ciu artystów z Rosji i Serbii, pod kierownictwem znanego artysty, członka prezydium Rosyjskiej Akademii Sztuk Pięknych **Mikołaja Muchina**, który nadzorował prace nad polichromią Cerkwi Zbawiciela w Moskwie.

Prezydent Rosji Władimir Putin w 2015 roku zadecydował, że głównym koordynatorem prac nad wystrojem cerkwi będzie Rossotrudniczestwo. Pozabudżetowe środki pochodzą od rosyjskich firm, które prowadzą interesy z Serbią. Planuje się, że wystrój kopuły o średnicy 35 metrów i części ołtarzowej świątyni zostaną zakończone w 2019 roku, kiedy serbska Cerkiew będzie obchodzić osiemsetlecie autokefalii.

Świątynia św. Sawy w Belgradzie o powierzchni 7570 metrów kwadratowych należy do największych w prawosławnym świecie. Jej patron, św. Sawa (1169-1236), był pierwszym arcybiskupem i narodowym bohaterem Serbii.

Zgodnie z tradycją sobór postanowiono wznieść na miejscu spalenia jego relikwii przez Turków w 1594 roku. Budowę zaczęto w 1894 roku, ale bardzo dużo czasu zajęło planowanie i uzgodnienia. Wznoszenia murów rozpoczęto w 1935 roku. Druga wojna światowa przerwała prace, wznowiono je dopiero w maju 1986 roku. Kopułę ukończono w 1989 roku, a w 2004 odbyło się oficjalne otwarcie, jeszcze nie w pełni ukończonej, świątyni.

Zmiana w oficjalnej nazwie Cerkwi

Patriarcha **Ireneusz** poinformował, że opowiada się za dodaniem „Pećski patriarchat" do oficjalnej nazwy Serbskiej Prawosławnej Cerkwi. Dodał, że nie przeniesie swojej siedziby do położonego w Kosowie miasta Peć.

Od tygodni media donoszą, że serbska Cerkiew przygotowuje duże zmiany w statucie, które zostaną przedstawione na zaplanowanym na maj soborze biskupów. Poprawki będą dotyczyć procedury wyboru zwierzchnika serbskiej Cerkwi, jej wewnętrznej organizacji i oficjalnej nazwy.

Nie ma wątpliwości, że dodanie do oficjalnej nazwy „Pećski patriarchat" jest wyrazem dążenia serbskiej Cerkwi do podkreślenia swych sięgających wczesnego średniowiecza więzi z Kosowem.

– *Patriarchat nie może przenieść się do Peć, Belgrad pozostanie administracyjnym centrum* – powiedział patriarcha Ireneusz w wywiadzie dziennikowi „Kurir". – *Peć pozostanie częścią naszej przeszłości, siedzibą patriarchów, arcybiskupów. I niezależnie od tego co się stało, Peć pozostaje historycznym centrum naszej Cerkwi. Trwamy przy tym, co przyczynia się do zachowania jedności naszej Cerkwi z Peć i Kosowem*.

Patriarcha Ireneusz opowiedział się za wprowadzeniem zmiany w nazwie serbskiej Cerkwi, sprzeciwia się natomiast zmianie procedury wyboru serbskiego patriarchatu, tzw. „apostolskiemu losowi". – *Bardzo bym chciał, żeby ta procedura pozostała taka jaka jest, ale zobaczymy, jaką decyzję podejmie sobór* – powiedział.

SZWAJCARIA

Monasterski kościół będzie cerkwią

Kościół św. Jakuba w opactwie św. Maurycego w Saint Maurice w kantonie Valais w Szwajcarii został nieodpłatnie na dwadzieścia lat przekazany w użytkowanie korsuńskiej diecezji moskiewskiego patriarchatu. Jest to najdłuższy okres udostępnienia budowli sakralnych według ustawodawstwa tego kraju. Umowę z prawem automatycznego jej przedłużenia na następne lata 28 lutego podpisali opat **Jean Skarella**, ekonom wspólnoty ksiądz **Olivier Roduit** i duchowny katedralnego prawosławnego soboru w Paryżu o. **Augustyn Sokołowski**.

Opactwo św. Męczennika Maurycego, który poniósł śmierć podczas prześladowań cesarza Maksymiliana, jest najstarszym, istniejącym nieprzerwanie od 515 roku, klasztorem w Europie Zachodniej. Ten znany ośrodek pątniczy należy do największych świętości chrześcijańskiego świata. Zgodnie ze starożytną kościelną tradycją klasztor funkcjonuje według reguły św. Augustyna z Hippony (354-430).

Teraz w jednym z jego kościołów będą stale odbywały się prawosławne nabożeństwa.

TURCJA

Świątynia na dnie jeziora

Pozostałości bizantyńskiej świątyni z IV wieku zostały odkryte na dnie jeziora Iznik w północno-zachodniej części Turcji, w prowincji Bursa. Jezioro znajduje się w miejscu starożytnej Nicei, w której odbywały się dwa sobory powszechne – pierwszy w 325 roku i siódmy w 787 wieku. Na specjalistycznych zdjęciach dokładnie widać w odległości dwudziestu metrów od brzegu pozostałości trójnawowej bazyliki.

Już od dwóch lat mówi się o planach utworzenia w tym miejscu podwodnego archeologicznego muzeum.

W wywiadzie dla tureckiego pisma „Hurriyet News" **Mustafa Sachin**, profesor archeologii, podkreślił, że w odnalezionej świątyni mógł odbywać się I Sobór Powszechny, zwołany w 325 roku przez cesarza Konstantego Wielkiego.

Bazylika została wzniesiona ku czci szesnastoletniego św. męczennika Neofita, który poniósł śmierć w 303 roku, podczas prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Ciekawe, że na wielu średniowiecznych przedstawieniach święty ginie właśnie na brzegu jeziora. Przypuszcza się więc, że świątynia mogła być zbudowana na miejscu jego męczeńskiej śmierci.

Archeologowie potwierdzili, że bazylika uległa zniszczeniu podczas trzęsienia ziemi, prawdopodobnie w 740 roku. Cerkwi nigdy nie odbudowywano, a jej ruiny wskutek ruchów skorupy ziemskiej znalazły się w końcu pod wodami jeziora Iznik.

Odkrycie pozostałości starożytnej cerkwi św. Neofita amerykański instytut archeologiczny zaliczył do dziesięciu największych ostatnich odkryć archeologicznych ostatnich lat.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
сами про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /113/ kwiecień 2018



Welikdeń

Hotowiliś do *Welikodnia*. A jakże. Byw i puost, i *Strastnaja pieśń* w piatnici Welikoho Posta. Każdy znaw, szto treba pospowidatiś, pryczastitiś. W naszum selie ne było cerkwy, chodili de prychuod, do Wuorli. Na *Strastnuj Siedmicy* – na *Dwienacet' Jewanhilijuw*, na wynos *Płaszczenicy*, a potym na służbu paschalnu. Może mencz znali, ale dużo czuli serciom.

I po ziemnomu hotowiliś. Pry mami, na seli dużo kołoteczy było, zaboty. Myli połapy i stieny malowany pokostom, a to szcze i klejili nowoju tapetoju, jak staraja wyblakła czy sterłaś. Gardyny i firanki pudsiniowali, pudkrochmalowali. Szpary w pieczci kaflowuoj bilili. Pudłohi derewianny szorowali. Chodniki trepali. Na świato mama natiahała nowu postiel, wytiahała z synduka płachty tkany, szto pachli naftalinom. I dużo wsioho pekli, z tiesta i z miasa, a jajcia krasili w cibulnikowi (tože nemało, bo treba ż na *Welikdeń* usiem dietiom z seła dati wołoczebne). W subotu mama trochi perejmałaś, bo to kob i mazurki dobre zyszli, a potym w peczye ne pryhoryeli, i kob uśpieti chatu prybrati. Ale koło południa uże wsiuteńko było hotowe. Napeczane, pomyte. Koszyczok do swetienia naszykowany, a w jomu pasoczka, kusok kubasy, jajcia, suol. Prybirali serwetoczkoju, winoczkami. (Uperucz szcze pasku swetili w kopańkach i dużo tam czoho wkładali). Treba było wyhledati batiuszki, koli pryjiede, kob ne progapiti. Chto obaczyw, zwaw druhich i wsie biehli, de było pryniate w selie swetiti.

Potym my w horodowi robili trochi inaczej. Chotiełoś jak najbuolsz byti w cerkwi. A wsioho ne pohodisz, bo to i sił, i czasu ne chwataje. W piatniciu, szcze do wynosa *Płaszczenici*, pekli mazurki. Żadnych tam tortuw, kremuw. Na Paschu – peczem mazurki (a, i ubirali ich, z tiesta robili literki *XB*, winoczki, hulki winohrada). Doczka spisała babci przepis. I tak do sich puor joho trymajemsia, wże i poza naszym horodom, i krajom. Sztoś tam z miasa pryszykujem. A w subotu prychodili rano z cerkwy, trochi zdrymnem i krasim jajcia abo robim woskom pisanki. Potym hotowim koszyczok i swetim. A w noczye – na paschalnu służbu…

Koli pro służbu, to może tak naczati chocz z *Strastneji Siedmicy*

СТРАСТНАЯ СЕДМІЦА

Страстная Седміца
Вэлікі Дні͡э

для всі͡эх в цэрквах в домах
на роботах на лавочках в паркові
для всі͡эх
за сі͡эты тры дні͡э
прочытуецьця Евангіліе

а в Вэлікі Чэтвэр

на Тайнуй Вэчэры
нэ вспоміном
– а тэпэр в сі͡эты час быті

в Пятніцю Вэліку
–- мну͡ого нас в цэрквах
кажды по своёму блісько – далекі

а в Вэліку Суботу…
"да молчіт всяка
плоть чэловеча"

W Weliki Czetwer na *Dwienacati Jewanhilijach* wsłuchujeszsia w toje ostatnie, szto pereżywaw Chrystos na zemlie, straszne i welikie. „Lude moji, szto ja wam zrobiw?" – czyż ne zadryżyt sercie? Horat swieczki, czuwajesz, na kuolko umiejesz, na kuolko możesz. A po służbi, uże na zmerkani, z zapalanymi świczkami w rukach idem do domu. Hulicie mihatiat promieńczykami świczok. Koli nasza babcia ne mohła wże choditi do cerkwy, doczka siadała pered ikonami i pry promieńczykowi teji swieczki prynesianeji z cerkwy czytała szcze Iwanhiliju, chocz odnoho z Iwanhielistuw.

W Weliku Piatniciu strohi puost. Liturhija ne służyćcia, a na Wynos *Płaszczenicy* prychodit dużo ludi, nawet tyji, szto ryedko bywajut w nedielu – idut. Po służbi pudchodiat, kob pokłonitiś i pocyłowati *Płaszczenicu*, jak samoho Chrysta złożanoho do hroba. Batiuszka czytaje „Płacz Bohorodicy", jak Matier Boża pereżywaje, baczywszy umerszoho na kryżowi Syna i Hospoda.

Istotu Welikieji Suboty jakże hłuboko rozkrywaje tropar czasuow Swiateji Paschi „Wo hrobie płotski": tiełom Chrystos w mohili, duszoju – w pekli, w rajowi – z rozbuojnikom i w tuom samum czasowi z Otcom i Synom – w nebi.

Uże żywszy w horodowi, poczali choditi do cerkwy i w noczye z piatnici na subotu. Służba naczynałaś w dwa czasa noczy i konczałaś deś koło siemi rano. Odprawlałaś utrenia z liturhijoju. Trohatielna, trohatielna służba. Na początku utreni batiuszka stoit sered cerkwy pered *Płaszczenicoju* i po każdum wersowi psałma *Błażennych nieporocznych*, kotory śpiwaje chor, czytaje słowa sławiaszczyje Chrysta. Jakże bohaty i w treści, i w uczucia kanon Welikoji Suboty z ostatnioju pieśnioju „Nie rydaj Mienie, Mati". Po mieru sił naszoho ponimanija umom i serciom – odkrywaječcia. Po *Welikum Sławosłowii* pry zwonach procesija z *Płaszczenicoju* ide kruhom cerkwy.

* * *

ховалі дзісь Хрыста
чуть што розвіднёвало
як вышлі з Плашчэніцою
з цэрквы

бі͡элым цьві͡этом
дыхнула вішэнька
росою в тішыні͡э пробі͡эг
голос пташкі
ховаемо Хрыста
і шара слёза падае

Na liturhii żdali, koli bude czytatisia *Apostoł*, bo po jomu na „Woskresni Boże, sudi ziemli" batiuszki miniali obłaczenija z czornych na biełу, a my w cerkwi – kolor chustok. Może sztoś diećkie w tuom było, niby poza słowom, a taki podych woskresienija.

PASCHA HOSPODNIA

I Pascha Hospodnia, Pascha! Nepowtorymy przeżycia. Idem do cerkwy pered puwnoczoju na *połunoszczniciu*,kotora odprawlaječcia pered *Płaszczenicioju*, a potym wnosićcia jeji do ołtara. W cerkwi hasiat świeczki, świetło i w połumrakowi w tiszynie wsie ożydajut na toj moment *Woskresienija*. Usio prytichaje. Jakoje ożydanije. I raptom w ołtarowi pojawlaječcia płomeń swiczok i szcze poka ticho, no sztoraz hałosnij i hołosniej: *Woskresienije Twoje, Chrystie Spasie*. Jakaja radość! Odkrywajućcia Carskije wrata, zapalajućcia świetła, wychodiat swiaszczenniki w biełum. Od puczka swiczok batiuszki lude starajućcia zapaliti swojie świeczki. (Koliś my ne czuli pro *Błahodatny Ohoń*. Teper że na Paschu uśpiejut prywezti joho samolotami z Jerusalima do cerkwuow na ciełum swieti. A każdy może w Weliku Subotu koło południa naszoho czasu ohlanuti i na ruskich kanałach, i na greckich bezpośredniu transmisyju z soszestwija *Błahodatnoho Ohnia na hrobi Hospodnium*). Pry zwonach i śpiewi stichiry naczynaječcia krestny chod. Obyszowszy try razy, procesija zatrymuječcia pered zamknionymi dweryma cerkwy. Batiuszka proiznosit: *Da woskresniet Boh i raztoczatsia wrazi Jeho*, a chor odkazuje troparom *Chrystos woskresie iz miertwych*. I batiuszka z kryżom w rukach odkrywaje dwery cerkwy – odwalany kameń od hroba. Naczynaječcia *Paschalny kanon* – uroczysty, radosny. Swiaszczenniki sztoraz kadiat i pozdrawlajut: *Chrystos Woskresie*. Z jakiejuż siłoju zwuczyt tohdy i odkaz wierujuszczych: *Woistinu Woskresie*.

Po stichirach Paschi „Da woskresniet Boh", batiuszki wychodiat z ołtara do ludi i chrystosujućcia. A lude odin do druhoho pudchodiat i neważne znajomy czy neznajomy – tożе chrystosujućcia. Oj, kuolko ż radości i jaki szum w cerkwi! Czut' szto uspokojaćcia na słowo Ioana Zlotoustoho.

Na liturhii Jewanhiliju od Ioana czytaječcia na raznych jazykach, tak jak chwała *Woskresienija Chrystowa* rozchodićcia na ciełу świet dla raznych naroduw. Poczti wsie pryczaszczajućcia. Carskije wrata szcze tyżdeń, czerez wsiu *Swiethłuju Siedmicu*, ne zakrywajućcia.

RADONICA

Radonica. Idem z mamoju i maleńkoju doczkoju na mohiłki orleńśki, hulicioju od puwstanka. Wesna. Wsio tuolko szto zaćwiło. Pachotnia. I w tomu wsiomu radość ziemnaja: doczka i bat'ki – żywut, a na mohiłkach mohiły diduow i pradiduow, kotorych ne znała.

* * *
віэршык бабці і внучці

з цьві͡эта яблыні і чэрэшні
і з кованя шарэі зазулі
гадаетэ вэсі͡эле і смэрть
напоўняюцьця сны нэспоку͡ойных
звоны росколышут воздух
шчэ трохі
і всі͡э узнают
пока пальцём чытаетэ
камэнны крыжы͡э діду͡ов
і нэ капнэ слёза на зэлёны мох
вэдэш за ручку
– в бэзові закружывся чмі͡эль

A potym uże było trochi inaczej. Po smerti tata.

Радоніца

што я тут
на могілках орленьськіх

нэдавно ж пальцём
камэнны крыжы͡э діду͡ов чыталі

чмі͡эль кружывся в бэзові
з зазулёю ігралі

дзісь
над могілою стою
і з Татом хрыстосуюсь

I szcze korotki wierszyk z toho czasu.

* * *
Хрыстос Воскрэсе
– і шумом крыл ростінаем воздух
значыт встры͡этімось
але радосьць будэ нова
і нэвысказаны бу͡оль

Zoja Saczko

Зоя Сачко походіт з вёскі Ву͡олька коло Ву͡орлі. Тут жыла і доростала сэрэд люді, которы говорылі по-своёму. Так тожэ пішэ вершы – по-своёму, в пудляськум языкові. Публіковала в часопісмах в краёві і за граніцёю, в учэбніках беларуського і украіньського языка. Авторка томікув вершы: „Пошукі" (1982), „Над днём похіляна" (1991), „Шчэ одна вэсна" (1995), „Паэмы" (2000).



Ліпскія пісанкі

У гарадку Ліпск над ракой Бобрай, што паблізу беларускай мяжы, здаўна трымаюцца ўласнай багатай традыцыі роспісу велікодных яек. Прыгожыя, каляровыя, з традыцыйнай сімволікай.

– Пісанкі аздобленыя ўзорамі, якія выкарыстоўвалі нашыя продкі – кажа майстрыха **Хрысціна Пракаповіч** з Ліпска. Для іх розпісу вырыстоўваецца спецыяльны самаробны інструмент – "шпілька". У нас дома бабуля рабіла, маці мая рабіла. Я ад іх навучылася. Зрабіць такую пісанку займае крыху часу. Яйка трэба выдмхаць, памыць, закінуць у фарбу ды зрабіць узоры. Мы – майстрыхі з Ліпска згуртаваныя ў Аб'яднанні Народных Майстроў. Праводзім розныя майстаркласы для дзяцей у школе, паказваем, як паўстаюць традыцыйныя, каляровыя пісанкі.

Для пісанкі найлепш падыходзіць белае яйка. Белы колер кантрастуе з колерам фону. Ён мае і сімвалічнае значэнне – гэта чысціня.

Узор на пісанках — ад самага простага кропкавага да складанага расліннага. Найбольш пашыраны матыў гэта круг, які размяшчаецца па цэнтры яйка, свабодныя плошчы запаўняюцца паўкругамі, кропкамі, ланцужкамі. Нярэдка цэнтры разетак трапляюць на канцы яйка. Майстрыха пальцамі трымае яйка на канцах і па крузе наносіць узор.

Традыцыйныя малюнкі на велікодных яйках выконваюцца па старажытных матывах птушкі ды кветкі, галінкі яліны.

У Ліпску ў 2007 годзе ўзнік Музей ліпскай пісанкі і творчасці. Змяшчаюцца ў ім найпрыгажэйшыя пісанкі ліпскіх народных мастачак і рукадзельніц.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

На огульki до Рогач і нэ туолькі

Вжэ пэтнаццэты раз Музіей Малэйі Батькувшчыны в Студзіводах запрашае до волочэбных корогодув, юр'евсіх обрадув і співаня огулёк. Пудляшско-полескі сустрэчы в традыцыі «Там по маёвуй росі» пройдут в Студзіводах і разных сёлах нарвянскуй, мілейчыцкуй, клешчэльскуй і орленскуй гміны. Вжэ од шысцёх ліет одным з важных месць одроджэння вэсновых традыцыі Пудляшан е рогацькі прыход. Тут у вёсках Мэдвэжыкі, Мікулічы, Рогычы і Левошы энтузіясты со студзіводского музея, пры спулпрацы з Гмінным цэнтром культуры в Мілейчыцах, лесніцтвом в Рогачах і местнымі людьміма ладят обходят вёскі з волочэбнымі хороводамі. А всё почалося з натхнення Ніны Токаюк з Мікуліч, якая пэрэказала організаторам мнуого з тых традыцыі і сама в іх впэруч прымала удіел.

Сонце вжэ схілялосе за рогацьку, Прэчыстенску цэркву, як мы прышлі на „рыночны" пляц і почалі водіті тут корогоды. А раней зашлі мы до вёскі Мікулічы, дэ можэ нэ сіем, але штыры гуліць то е. Вжэ здалека в брамці нас выглядала найстарыейша жытіельніца вёскі **Ніна Токајук**. Народіласе вона в 1923 р. в семье Івана Бадовца. Незвычайно здуольна до науки, рано, бо в 17 ліет вышла замуж за **Ефіма Токаюка**. Выгодовала пятьоро діті, для якіх офяровала свою працу на господарці і рукодіелю.

Од самого початку в жыцёві Ніны Токајук важнэ міесе займала піесня. Бо паметь і голос міела і мае досюль выдатны. Особліво любіла співаті в дуэті з колежанкою з Мікуліч **Евгіенёю Вішэнко**. **Мікола Гайдук**, які запісав од іх піесні, в "Белорускім Календары" за 1981 руок пісав: "Ніна Такаюк і Яўгіння Вішэнка любяць спяваць у дуэце. Аднолькавая ўражлівасць на самыя далікатныя асаблівасці напеву і натуральная суладжанасць галасоў спявачак ужо колькі год палоніць тысячы слухачоў на конкурсах "Беларуская песня", на фэстынах БГКТ, у беларускіх перадачах па Беластоцкаму радыё, на розных урачыстасцях. І ўсіх захапляе шчырасць і непасрэднасць гэтага спеву – апавядання ў лепшых песенных традыцыях нашага рэгіёна".

Ніна Токаюк співала довго в цэрковным хорові, а і не одмовляла всіем тым, хто до јеji прыежджав послухаті і запісаті обрадовы і позаобрадовы піесні. Мніе пошчасціло до Ніны Токајук впэршэ трафіті 24 квіетня 2007 року, з сэстроју **Анёю** і **Іоанною Алексеюк** з рогацькуй леснічуовкі. Мікуліцкуй заховальніцы традыціі запропоновалі мы удіел в фестывалёві "Там по маёовуй росі". І пані Ніна одразу згоділасе. Пару ліет до Студзівуод прыезджала, вучывшы молодых люді рогулькув, городув і вэсновых ігрув.

Што про городы, значыт корогоды росказала нам тогды Ніна Токаюк і якіе рогулькі заспівала. Почытайтэ...

ГОРОД

Выходілі на Вэлікдэнь з цэркві, з вечерні, і пароваліся. Бэруцьця за рукі. Хлопэць або дівчына стоіт на пэрэді, а тут всі парамі – хто з кім ходіт, як бы нажэчэнство – хлопэць і дівчына. І тая задня пара біжыт – той з тэю, тая з тэю. І топір як хлопэць стараецьце жэб дівчыну злапаты – выклікае, а як дівчына – то хлопця выклікае. А як обіжат і взяліся за рукі, то вжэ трымаюцьце. Часом біегают довго, довго...

ІГРА

Мету, мету дороженьку,
мету розметаю
Кого верно я люблю,
того выбираю
Сцелю, сцелю платок



Корогод діті ідэ на Нурчык топіті "рогульку", 23 квєтня 2017 р.

Ой, чыя то бырозонька – город на гуліці в Мэдвэжыках, 23 кветня 2017 р.



А посля співают рогульку про тры місяці ясны:

Тры місяці ясных,
Тры зороньки красных
Ой, рано, ні-рано
Пэршы місяаць ясны,
Той Васылько красны
Ой, рано, ні-рано
Пэрша зорка ясна,
Той Гануля красна,
Ой, рано, ні-рано
Другі місяаць ясны,
Той Васылько красны,
Ой, рано, ні-рано.
Друга зорка ясна....

І тут даліей называют імена дівчынят і хлопцюв...

белы, сцелю росцилаю
Кого верно я люблю,
того выбіраю
Ісаіе ликуй, як ты любишь
– не бракуй,
Если будеш браковать
Будешь венык цыловать.

ІГРА
По бережку красна
девушка идёт
Ей на встречу, Ей на встречу
Красный молодец ідёт
За пол версты, за пол версты
Ніско клан'ается
А Девица отворочивается.
Ты девица, ты девица,
неспокорливая
Придёт время, придёт время
Ты попросиш меня.
Прости милой, прости милой,
Чем обидела тебя,
Поклонися, поклонися,
Поцылуемося.

РОГУЛЬКА
Ой, чыя то бырозонька
В полю рано подмітёна
Ой, лён – лілія.
Ой, лён, лілія.
Васылёва бырозонька
В полі рано подмітёна
Ой, лён, лілія...
Там Васылько з торгом стоіт,
З торгом стоіт, з чырвычкамы,
Ой, лён – лілія...
Всім дывонькам роспродае,
А для Ані даром дае.
Ой, лён, лілія.
Ой, лён, лілія

Рогулькі мы шчэ мэнжаткамі довго співалі...

ОЙ, ХТО, ХТО
Ой, хто, хто ж по саду ходіт
Ой, хто, хто ж
Каліну ломіт
Каліна зэлёная
Чырвона, обшчыкана
Ранэнько.
Дывчына по саду ходыт
Дывчына каліну ломіт
Каліна зэлёная...
Ой, хто юой допомогае
Ой, хто юой квіеткі рувняе
Каліна...
Володя юой допомогае
Володя квіеткі рувняе
Каліна...

БРЫНЫЛІ РЫКІ, БРЫНЫЛІ
Брынылі рыкі, брынылі
До пана Пэтручука, до сыні.
Там всі молодці збыралісь
На мід, на выно складалісь.
Ой, хто ж там,
хто ж там найбуольш дав,
Ой, хто ж там хто
ж там найбуольш дав.
Молоды Колюня вуон
найбуольш дав,
Он собіе Гандзюлю сподобав.

РОГУЛЬКА
Чом жэ ты Нычыпуор
З раньня нэ жэныйся.
Ой, рано, ны рано
З раньня ны женывся.
Вже твоя дывчына
Росла, пэрэросла
Ой, рано...
Росла, пэрэросла,
Поставыла кросна
Ой, рано...
Кросна сосновыйі,
ныткі воловыйі
Ой, рано...
Што бэрдэчком стукнэ
Сорок ныток пукнэ.
Ой, рано...
Шчо й нытоньку звяжэ
Сама спаты ляжэ.
Ой, рано...
А прыйдэ Іванок
То ж і ейі збудыт.
Ой, рано...
Уставай, уставай
Ты моіе кохане.
Ой, рано...
Зготуй жэ мніе, зготуй
У поле снядане.
Ой, рано...
Я своіе снядане
У кішэні ношу.
Ой, рано...
За тэбэ Манюлю
Пана Бога прошу.
Ой, рано...

А вжэ в суботу пэрэд Проводамі рогульку топылі.

Робылі балвана якого і во озёрко вкыдалі. Тогды співалі остатню рогульку, посля якіейі росходілісе до хатуов:

Кладітэ кладкы вэрбовы,
вэрбовы
Час вам дывонькы додому,
додому.
А ты Колюуня тут зостань,
тут зостань,
Прыйде Манюля бузі дай,
бузі дай...

Ніна Токаюк знае, што рогулькі е вэлікім богацтвом культуры тутэйшых Пудляшан. Воны споўнялі ролю наставнікув добрых односин до другого чоловіека. Учылі дэлікатносці, культурносці, скромносці.

Вэсэлілі люді, але і высміейвалі заганы чоловіечы. А городы – корогоды і всякі ігры лучылі люді. Як пудкреслювала Ніна Токаюк: "Бо ж рогулькі то всё е такіе, жэб лончыті – хлопця і діевчыну...".

Дорофей Фіонік
фото **Максім Фіонік**

W ramach XV Podlasko-Poleskich Spotkań w Tradycji „Tam po majowuj rosi" Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach zaprasza na wiosenne korowody wołoczebne, jurjewskie i śpiewanie ohulek.

14 kwietnia, wraz z „Żemerwą", „Żeużykami" i „Chocisławianami", zawitamy do wsi Lachy, Gorodczyno, Janowo i Kaczały w gminie Narew,

15 kwietnia do wsi Miedwieżyki, Rogacze i Lewosze w gminie Milejczyce.

5 maja „Żemerwa" i jej goście – zespół „Hramnicy" z Mińska spotkają się muzycznie i obrzędowo z mieszkańcami wsi Dasze w gminie Kleszczele,

6 maja zawitają m.in. do Szerniów i Koszek w gminie Orla.



Каплічка ў Кнарыдах

Каплічка Іконы Божае Маці „Усіх гаротных Радасць" у Кнарыдах… Яна на крыніцы каля вёскі, адкуль увесь год выплывае вада.

Даўным-даўно сярод лугоў на вялікім камені аб'явілася Багародзіца. Невідучы хлопец, ведзены бацькам, захацеў дакрануцца да Яе нябеснага ўбору. Богамаці раптоўна знікла, а хвораму хлопцу вярнула зрок. З 1872 года паломнічаюць сюды людзі да святога каменя, на якім адбіўся след босай ступні Найсвяцейшай Заступніцы. І да святыні, у якой моляцца за аздараўленне ад хвароб.

Помню добра, як першы раз ў далёкім-далёкім маленстве ў цёплую сонечную рань з матуляй і бабуляй ішоў я на Пяценку ў Кнарыды. Над намі шумелі вершаліны хвой, на лугах блішчэлі хвалі травяністыя, усміхаліся прыдарожныя кветкі, рунела жыта. Высока-высока ў сінім стэпе нябёс звінелі жаваранкі. Ззяла ўся прырода, а мы спяшаліся ў светласць радаснага дня – да люстранай тоні святой крыніцы...

Плыла-плыла рака часу. У жыцці мітуслівым, бурлівым міналі гады і дзесяцігоддзі.

Ноччу з 31 ліпеня на 1 жніўня 2016 года каплічка была падпалена. У святым месцы бушаваў шквал пажару.

Агрубелі сэрцы ў многіх людзей. Асабліва сёння чалавека калечыць і нішчыць цемра бездухоўнасці. Вакол буяніць трава забыцця.

Аднак у свеце бязвер'я ўсё яшчэ трэба гаварыць пра веру, у свеце без надзеі – пра надзею, у свеце без любові – пра любоў. У сумных і страшных вачах гордых вылюдкаў і дэгeнератаў можа яшчэ варта шукаць апошнюю жарынку. Каб адрозніць сэрца ад каменя, каб убачыць чалавека ў чалавеку.

Дабро бярэцца толькі з дабра. Знайшліся зараз людзі, якія пайшлі за голасам душы і хутка адбудавалі каплічку-храм. Сяцілішча ізноў склікае і акрыляе нас.

Пакідаю за сабой вятры думак, крыгі хмар, цяжар трывог і чалавечы неспакой. Расчыняю дзверы каплічкі, уваходжу ў сень Неба. Божа мой, якое хараство! Які спакой! Сама Найсвяцейшая Маці вартуе малітоўную цішу. У яе ласкавыя вочы, залатое і спагадлівае сэрца. Яна ратуе хворых, суцяшае гаротных – бедных, адкінутых, самотных. Дапамагае падымацца да нябеснай чысціні і святла.

Вусны шэпчуць малітву. Як умею, малюся. Святыя словы – гэта хлеб радасці і напітак надзеі. Малітва вучыць распальваць дабрату, мацуе хрысціянскі дух. Яна непадуладная ані злу, ані смерці.

П'ю святую ваду з крыніцы невычэрпнай. Мыю твар, вочы і вусны. Каб захаваць светласць душы, каб збавіць сябе ад граху, каб вучыцца дабру, згодзе і міласэрнасці. Каб служыць Богу ў прастаце і імкненні да дасканаласці.

Да Твае аховы спяшаюся, Маці Божая.

Юрый Баена

Pieczywo i potrawy obrzędowe

Na Zwiastowanie, na Podlasiu, zamieszkałym przez ludność prawosławną, wypiekano tzw. *busłowy* (bocianie) *łapy*. W tradycji ludowej święto to łączono ściśle z nadejściem wiosny, nazywano je Małą Paschą, zapowiadało rychłą Wielkanoc.



Kształt obrzędowych wypieków zależał od inwencji twórczej gospodyni, najczęściej przypominały one łapę ptaka, praktykowano także mniej pracochłonne wykonanie, na placku odciskano kształt dłoni, co przypominało ślad stopy ptaka. Ciasto przyrządzano z mąki pszennej i ta tradycja zachowała się najdłużej. Zważywszy, że święto to obchodzono na *głodnym przednówku*, kiedy często brakowało już pszennej mąki, bocianie łapy wypiekano z tzw. ciasta prześniakowego z dodatkiem gotowanych ziemniaków bądź ciasta podpłomykowego z żytniej mąki. Bocianie łapy były przysmakiem dzieci i to głównie z myślą o nich niekiedy gospodynie wkładały do jednego z wypieków monetę. Wierzono, że dziecko, które znajdzie pieniążek, nie zazna głodu w życiu dorosłym. W dawnej wsi widmo głodu długo żyło w traumatycznych wspomnieniach. Bocianie łapy wypiekano także z myślą o przylocie wyczekiwanych z niecierpliwością ptaków, wierzono, że to zapewni im szczęśliwy powrót. W niektórych wsiach podlaskich gospodarze wkładali wypieki do bocianiego gniazda. Ptaki te cieszyły się szacunkiem wiejskiej społeczności, sądzono, że bocianie gniazdo na słomianej strzesze ochroni domostwo przed pożarem i zapewni liczne i zdrowe potomstwo. W niektórych wsiach wypiekano także z ciasta narzędzia rolnicze, najczęściej brony.

Wielkanocnym pieczywem obrzędowym była *paska*, zmodyfikowana, a raczej zniekształcona nazwa Paschy, to okrągła bułka drożdżowa, poświęcona w Wielką Sobotę. Kształtem nawiązywała do chlebów eucharystycznych i artosu, tak jak paschalne litery *XB* (Chrystus Zmartwychwstał), umieszczane centralnie na pieczywie. Zanim pojawiły się fabryczne formy, do wypieku stosowano tzw. *obiczajki*, wysokie obręcze z kory brzozowej, stawiane na patelnię, wcześniej na palenisko (*czaryen*). Paschę rosyjską przygotowywano z sera, podlaską wypiekano z ciasta drożdżowego. Gospodynie, nawet te najuboższe, przygotowując świąteczną bułkę, nie szczędziły jaj, masła, śmietany, cukru. W okresie powojennym do wypieku zaczęto dodawać rodzynki i cukier waniliowy. Podczas wielkanocnego śniadania dzielono się *paską*, tak jak i jajkiem. Święconkę niesiono na cmentarz, odwiedzając groby zmarłych. Na mogiłę kładziono farbowane jajko i sypano okruchy święconej bułki. Tak *rozhowlano* się ze zmarłymi, dzieląc paschalną radością Zmartwychwstania.

Pieczywem obrzędowym, powiązanym z cyklem agrarnym i dniem św. Jerzego (6 maja) był *korowaj* (nazwę taką nosił także i wypiek weselny). W tym dniu we wszystkich cerkwiach na Podlasiu odprawiano nabożeństwa molebne w intencji powodzenia w hodowli i odbywał się pierwszy, rytualny wypas bydła, stąd przysłowie *Juraszu żeni woły na paszu*. Na św. Jerzego wypiekano okrągły, drożdżowy pieróg – *korowaj*, przyozdabiany *huskami* i innymi detalami dekoracjami, niekiedy paschalnymi. W porównaniu do wielkanocnej paski był, jak mawiano, mniej zdobny, tzn. dawano mniej jaj, cukru, masła.

Tego dnia wczesnym popołudniem wielopokoleniowe rodziny wychodziły na pole. Tam gospodynie taczały *korowaj* po oziminie, głównie życie, wierząc że to zapewni dobry plony. Pieróg taczano stosując przeważnie technikę na krzyż, aby ten zabieg był skuteczny często powtarzano go trzykrotnie. Wymawiano przy tym magiczne formuły w celu pobudzenia zboża do szybkiego wzrostu, rzadziej praktykowano to na zbożu jarym. Rytuał nacechowany był licznymi wróżbami, prognozami, stąd gospodynie czuły na sobie brzemię odpowiedzialności. Cała rodzina śledziła drogę *korowaja*, jeśli toczył się daleko zapowiadało to pomyślny zbiór, w przeciwnym razie nieurodzaj. Bacznie obserwowano pozycję w momencie zatrzymania się korowaja, pomyślną wróżbą było ustawienie się stroną wierzchnią do góry, w sytuacji kiedy padał odwrócony spodem, odczytywano to jako zły znak dla zbiorów. W dawnej wsi chleb stanowił podstawowe pożywienie, stąd wielka troska o zboże.

Na Białorusi św. Jerzego uważano również za opiekuna panien, dlatego w tym dniu dziewczęta modliły się o dobrych kawalerów. Przygotowywały dużych rozmiarów bułkę – *korowaj* i bogato ją przyozdabiały. W tym dniu panny i kawalerowie obnosili *korowaj* po wsi.

Irena Matus



Танцавальнае сяброўства

Гэта добрая нагода, каб абмяняцца сваім танцавальным вопытам. Дзеці з Падляшша і Гародні разам выступілі на сцэне. Супольны канцэрт калектываў „Падляшскі вянок" ды „Гарадзенскія каруначкі" прайшоў ва Універсітэцкім Цэнтры Культуры ў Беластоку.



Можна было паглядзець выступы дзетак з абодвух бакоў мяжы. „Падляшскі вянок", якога стваральніцай і кіраўніком з'яўляецца **Аксана Прус**, запрэзентаваў новыя танцавальныя нумары. Песні спявала ды канцэрт „Падляшскага вянка" вяла **Юлія Баравік**. На сцэне прагучалі таксама вершы вядомых аўтараў.

„Гарадзенскія каруначкі" выдатна паказалі танцавальную праграму, былі песні, расказы пра танцавальныя нумары ды вершы.

– Гэта нагода паказаць нашым беластоцкім сябрам танцавальнае майстэрства – гаворыць **Надзея Семкіна** з гуртка „Гарадзенскія каруначкі", які дзейнічае пры Гарадзенскім Каледжы Мастацтваў. Дзеці сустракаюцца, размаўляюць. Дзякуючы такім канцэртам, можам паказаць, што робяць нашыя дзеткі.

Арганізатарам канцэрту „Падляшскага вянка" ды „Гарадзенскіх каруначкаў" з'яўлялася аб'яднанне ў карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову „АБ-БА".

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Прэм'ера ў Беларускім музеі

11 сакавіка 2018г кіназала Музея і асяродка беларускай культуры ў Гайнаўцы пераўтварылася ў сапраўдную тэатральную сцэну на якой прайшла прэм'ера спектакля „Айцец Канстанцін Байко". Асновай сцэнара стала кніга Дарафея Фіёніка „Айцец Канстанцін Байко. Багаслоў, настаўнік, лекар", як і апрацоўкі абп. Ерэмяша і а. Браньчука.

Выканаўцы спектакля, школнікі-акцёры з Тэатра пры Беларускім Музейі ў Гай-



наўцы пад кіраўніцтвам **Ёанны Троц**, былі сапраўдна выключны. Далі яны паказ майстэрні а таксама выдатнаю лэкцыю гісторыі, пераменаў якае перайшла Праваслаўная Царква ў Польшчы ў XX ст. Атрымаліся пры тым лаўрэатамі другога месца ў конкурсе „Зверцядла”, які прайшоў у Беластоку.

Айцец **Канстанцін Байко** змагаўся за праваслаўную веру і беларускасць. Ён быў адным з заснавальнікаў беларускага школьніцтва ў Бельску Падляшскім. З-за сваёй дзейнасці ў міжваенны, ваенны і пасляваенны перыяд, быў рэпрэсаваны савецкімі ўладамі.

Аднак гэта не стрымала ягонай дзейнасці.

Гледачы п’есы былі пад уражаннем музычнай падрыхтоўкі акцёраў, за якую адказнасць узяла **Эва Лук’янюк**.

Сам спектакль вельмі дынамічны, дзякуючы асцэтычнай сцэнаграфіі, якую маглі пабачыць нібыта з вакна цягніка. Усё гэта стварыла непаўторную атмасферу, дапамагло зразумець складанасць жыцця айца Канстанціна, ягоныя рашэнні, а перад усім сілу веры і патрэбу дапамогі другому чалавеку.

Нагадаем, што ў мінулым годзе рэжысёрка ў музеі працавла над п’есай „Рамэа і Джульета”, яшчэ раней працу лаўрэата Нобелеўскай прэміі **Светланы Алексеевіч** «Апошнія сведкі», а ў 2015 годзе была выстаўлена п'еса «Бежаньства», за якую група атрымала ўзнагароду. У агульнай складанасці пяці гадоў працы ў тэатральнай групе музея, ўжо пракручваюцца дзясяткі чалавек – маладых людзей з Бельска Падляшскага і Гайнаўкі, усё гэта рэалізаваны дзякуючы гранту міністра ўнутраных спраў і адміністрацыі і упраўлення горада Гайнаўка.

Вялета Андрасюк
фото **Агнешка Тыханюк**

Царкоўныя песні ў выкананні трох сясцёр прагучалі ў Цэнтры праваслаўнай культуры ў Беластоку. Тут свой альбом „Тры анёлы” прэзентаваў сямейны калектыў „Трыяда” з Макаўкі.

Тры анёлы калектыву „Трыяда”

„Трыяда” гэта **Уршуля Парук**, **Юстына Садоўская** ды матушка **Анна Пятроўская**. Дзяўчаты спяваюць беларускі фальклор, песні на украінскай ці расейскай мовах, але важнае месца ў іх рэпертуары займае і сакральная музыка.

– Мы вырашылі запісаць дыск з сакральнай музыкай, паколькі назбіралася некалькі рэлігійных песняў – гаворыць кіраўнік калектыву, матушка Анна Пятроўская. – Калі выступаем на розных міжнародных аглядах, паказваем багацце нашага рэгіёну, спяваем рэлігійныя песні. Калі глядзіш на публіку, бачыш, што людзі ўсхваляваныя, ім падабаецца. Таму мы і вырашылі сабраць усе песні ды запісаць іх. Маем тут песню „Тры анёлы”, ад якой узяўся і загаловак дыска. Гэта сумная песня, запісаная ад людзей у вёсцы з чарнобыльскай зоны. Сумная, паколькі людзей высялілі а вёска апусцела. На дыску ёсць таксама песні з „Багагласніка”, паралітургічныя творы акапелла ды тры песні пад гітару.

– Песні з акампаніяментам гітары запісваў з намі а. Дзмітры Ціханюк з Беластока – дадае Уршуля Парук. – Мы хацелі крыху ўзбагаціць мелодыку дыска, думаю, што гэта атрымалася. Спяваць у сямейным калектыве для мяне прыемнасць, паколькі мы як сёстры выдатна сябе разумеем, нават калі пасварымся. Кожная з нас трымае сваю музычную партыю, ёсць сугучна, у гэтым дапамагае сямейнае падабенства.

– Я ганаруся сваімі дзяўчатамі



– гаворыць маці маладых спявачак, **Міраіда Садоўская**. – Часта спадарожнічаю ім у розных мерапрыемствах. Цешуся, што яны клапоцяцца пра традыцыю, вывучаюць даўнія песні з майго дзяцінства, з дзяцінства маёй маці. Такая ў нас традыцыя ў хаце, што музыка часта гучыць. Спяваем супольна на сямейных святах, на канцэртах выступае выключна „Трыяда”.

– Мы раней былі вядомыя як „Сямейны Тэрцет з Макаўкі” – гаворыць матушка Анна Пятроўская. Памянялі назву, паколькі далучаюцца да нас дзеці, мае, Каліса ды Дар'я і Уршулі - Юлія. З дзеткамі спяваем калядкі ды выступаем на розных фэстынах. Для нас гэта важна, каб захаваць традыцыю, паказаць яе маладым, паказаць, што фальклор – глыбіня і багацце. У рэпертуары маем таксама песні са спеўнікаў, але ў асноўным гэта пераказ з пакалення ў пакаленне ды

песні запісаныя ад падляшскіх спявачак.

– Цудоўныя галасы, так прыгожа спяваюць – гаворыць **Моніка Якімюк** з Гайнаўкі. – Я ўжо ведаю пра гэты калектыў і шмат дзе іх чула. Хаця іх толькі тры, л'ецца песня быццам увесь хор спявае. Я толькі дзеля іх прыехала.

– З сёстрамі Садоўскімі я пазнаёміўся падчас аднаго з іх першых выступаў на сцэне – гаворыць **Роберт Тышэк**, які на прэзентацыю прыехаў з Варшавы. – Песні ў іх выкананні мне вельмі спадабаліся. Цудоўна спяваюць ды іх рэпертуар гэта такое народнае багацце. Я вельмі цешуся, што дзяўчаты запісалі другі дыск. Рэлігійныя песні з Падляшша гэта таксама выдатная думка.

Прэзентацыю дыска ў Центры праваслаўнай культуры ў Беластоку выдатна вяла Эвеліна Баран, сяброўка калектыву. Ад ёй мы даведаліся, што „Трыяда" мае ўжо чым пахваліцца. Дзяўчаты гэта шматгадовыя лаўрэаткі Агульнапольскага Фестывалю Беларуская Песня, Фестывалю „З Підляшскай Крыніцы", Міжнародных Сустрэч Музыкуючых Семяў ва Уроцлаве, Олаве, Тчэве ды Лесьневе каля Чэнстаховы. Дзяўчаты перамаглі таксама падчас Агульнапольскага Фестывалю народных калектываў і спевакоў у Казімежы Дольным. Выключна з сакральным рэпертуарам сёстры выступалі на Агульнапольскім Аглядзе Хрысціянскай Творчасці „Каірос" у Варшаве, падчас Міжнароднага Фестывалю Гайнаускія Дні Царкоўнай Музыкі ды Сямяціцкім Аглядзе Рэлігійнай ды Паралітургічнай Песні. „Трыяда" з поспехамі выступае таксама на ваяводскіх ды мясцовых конкурсах і аглядах.

Дыск „Тры анёлы" ўжо другі па ліку. На першым дыску „А ў полі бероза" запісаныя фальклорныя песні на беларускай мове.

Анна Доманъ
фота **аўтарка**

Звідки *Supruniuk* і *Bondaruk* тобто про прізвища на Підляшші

Донині на Підляшші функціонує багато прізвищ, походження яких – східнослов'янське, у тому числі українське. Часто самі власники, нерідко вже польськомовні жителі міст та й навіть католики, не знають їхнього походження. Тема весь час мало висвітлена, зокрема в популярніших виданнях.

Серед сільської громади на Підляшші прізвища з'явилися щойно в XVIII ст. та стабільності вони набули лише в XIX ст. Процес їх формування почався, однак, уже раніше, бо в XVI ст.

Підляські прізвища творено найчастіше від прізвиськ, які функціонували в сільській громаді, та які початково не були успадковані, але з часом почали переходити на нащадків. Найпопулярніші серед них є прізвища утворені від імені батька – *Panasiuk* (від імені *Панас*), *Supruniuk* (від *Супрун*, церк. *Софроній*), *Hapunowicz* (від *Гапун*, церк. *Агафон*), *Guryn* (від *Гурин*, церк. *Гурій*).

Того роду прізвища, т.з. патронімічні, є в нашому регіоні найпопулярніші. Найчастіше їх творено від місцевих варіантів християнських імен (переважно грецького, єврейського і латинського походження), в основному від імені батька, дуже рідко – матері, напр. *Jekaterynczuk* (від *Єкатерина*). Церковні імена, які є в основі прізвищ, упродовж багатьох століть набували специфічного звукового оформлення та обростали різними варіантами. Ці місцеві варіанти, достосовані до української чи білоруської говірки, часто відрізняються від оригіналу, напр. *Лаврин, Ваврин* (церк. Лаврентій), від якого виникли прізвища *Ławrynowicz*, *Wawryniuk, Wawrzeniuk* та інші.

Популярними серед підляшан



були також прізвища творені від професій. Деякі з них не відрізняються від польських, та на їхнє східнослов'янське походження вказує лише закінчення *-uk* (напр. *Kowalczuk, Olejniczuk, Stelmaszuk*). Однак, у нашому регіоні функціонують також прізвища, утворені від українських основ, напр. *Bondar, Bondaruk* (від *бондар* – майстер, що виробляє діжки, бодні, дерев'яні відра), *Teśluk* (від *тесля*), *Goral, Goralczuk* (не від польського слова *góral*, але від *ґуральник* – той, хто працює в ґуральні – спиртово-горілчаному заводі).

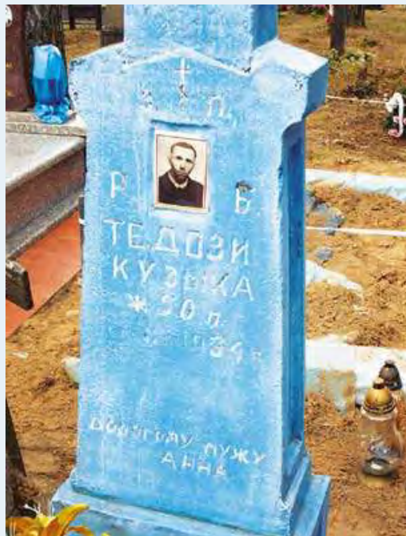
Бувало, що прізвища творено від загальних назв – це могли бути назв тварин, пташок – *Woronczuk* (від *ворона*), *Gałka, Gałko, Hałko* (від *галка*), рослин – *Berezowiec* (від *береза*), *Korcz* (від *корч* – говіркове *кущ*), слів,













Колишні форми імен і прізвищ на цвинтарних інскрипціях у Чижах, Курашенві, Щитах і Супраслі

які відносяться до господарського життя – *Łopatiuk* (від *лопата*), *Hołownia*, *Gołownia* (від *головня* – недогоріле обвуглене або тліюче поліно). Часом вирішальний був вигляд, тому напр. хтось кульгавий отримував прізвище *Kulgawczuk*. Бувало, що основою ставало слово, яке відносилося до характеру людини, напр. *Chmur* (хтось похмурий), *Car* (хтось пихатий, зарозумілий). Слід додати, що урядовці, записуючи таке прізвище, не дуже переживали, чи воно звучить достойно.

Найбільш поширеними на Підляшші є прізвища, утворені з суфіксами *-uk, -czuk*, доданими переважно до імені батька. Такі прізвища носять також жителі – найчастіше вже католики – Підляшшя на південь від річки Буг – *Matejuk* (від *Матвій*), *Хведорук* (від *Федір*). Вони найпоширеніші на Західному Поліссі, Волині та Поділлі. Деякі дослідники обстоюють думку, що закінчення *-uk* має турксько-татарське походження.

Популярними на Підляшші є й прізвища з закінченням *-icz, -owicz*, які також найчастіше пов'язані з іменем батька – *Klimowicz* (від *Клим*). Рідше почуємо прізвища на *-enko, - czenko*. Вони поширені на Наддніпрянщині (про їх походження згадується з часів козачини), але також на західноукраїнській території, у тому числі на Лемківщині. Що цікаве, у селі Дзецьолівка (Dzięciołowo) у кінці XVIII ст. згадується про родину, ймовірно українську, на прізвище *Семененко*. З цієї родини 1814 р. народився Петро Семененко (Piotr Semenenko) – визначний польський католицький священик, відомий філософ і богослов.

На Підляшші маємо також прізвища з суфіксом *-ski, -cki*. Деякі з них це прізвища руської шляхти – *Telatycki* (від назви маєтку *Телятичі*), але багато із них виникло внаслідок заміни старих прізвищ на шляхетсько-панський лад, хоча пани намагалися протидіяти цьому через заборону приймання певних прізвищ простим людям.

Рідшими на Підляшші є прізвища з суфіксом матронімічним, тобто від імені матері *-iszyn, -yszyn*, які характерні для західної України. Зате зустрінемо в регіоні прізвища з суфіксами *-ko* (*Puczko, Poskrobko*), *-ec* (*Badowiec*), *-ak* (*Waszkowiak* – від імені *Вашко*, тобто *Василь*), *-ło* (*Buryło*), *-jło* (*Masajło*), *-in* (*Piekutin*) та іншими.

Хоча підляські прізвища зберігають риси, характерні для руських говірок регіону, то багато із них – це вже модифіковані, достосовані до вимог російської адміністрації варіанти колишніх форм. Спершу русифіковані, були вони згодом додатково полонізовані адміністрацією, тому маємо зараз форми *Grigoruk, Siemieniuk.*

Система прізвищ, вживаних у традиційному підляському суспільстві, формувалася протягом багатьох століть. Це одне зі свідоцтв нашої приналежності до певної національної і культурної спільноти та дороговказ у минуле роду кожного із нас.

Людмила Лабович

Фото **авторки**



Kazki po-svojomu

Прыгожыя ілюстрацыі і казкі братоў Грым ды Андэрсана на мове падляшскіх беларусаў. Намаганнямі Тэатру Чрэва пабачыла свет кніжка „Kazki po-svojomu”.

– Я карыстлася з казак, якія пераклаў на мову падляшскіх беларусаў Ян Максімюк – гаворыць акцёрка **Янна Троц**, якая супольна з мужам **Міхалам** працавала над кніжкай. – Калі нарадзіліся нашыя дзеці, мы выкарыстоўвалі гэтыя казкі, каб дзеці пазнавалі мову, каб разумелі па-свойму. Думаю, што такая кніжка вельмі патрэбная, людзі цікавяцца, асабліва бацькі і дзядулі, якія хочуць чытаць сваім дзецям і ўнукам.

Кніжку ўпрыгожыла малюнкамі – акварэлямі акцёрка беластоцкага лялечнага тэатра **Луцыя Гжэшчык**, а графічнай апрацоўкай займалася **Магдаліна Петрук**.

Вартасць „Kazak po-svojomu” і ў тым, што яны напісаныя лацінкай, паколькі не ўсе зараз ведаюць цырыліцу. Маем пазначаныя дадатковыя знакі, дыфтонгі ды націскі, ёсць падказка, як чытаць падляшскі алфавіт. Чытаецца яе лёгка і прыемна.

Кніжка прэзентавалася ў Беластоку ды Бельску Падляшскім.

– Кіруем яе да падляшскіх бацькоў і дзяцей – гаварыла падчас прэзентацыі ў Беластоку Янна Троц. – Хочам, каб мова нашых дзядоў і прадзедаў не загінула, таму важна, каб чытаць дзецям і ўнукам казкі по своёму.

У кніжцы на 80 старонках змяшчаецца 11 вядомых і папулярных казак, такіх як Чырвоны Каптурак, Кот у ботах, Папялушка, Спячая прыгажуня, Русалачка. Купіць кніжку можна ў Цэнтры Праваслаўнай Культуры ў Беластоку ды Варшаве, у інтэрнет краме www.sklep.cerkiew.pl ды праз інтэрнэт у тэатры Чрэва па адрасу teatr@czrevo.pl.

Анна Домань



Žyłá kolíś staràja kozá, kotóra miêła simiéro małých kozleniát. Usiêch jich lubíła odinákovo, jak to naóhuł máma lúbit svojiê diêti. Odnóho dnia staràja kozá postanovíła pujtí v liês, kob prynestí diêtiam jakóhoś jiêdła. Poklíkała vsiê kozleniáta do sébe i skazáła jim: „Kolí ja búdu v liêsi, vy povínny vvažáti na złóho vovká...”.

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Książka naszej redakcyjnej koleżanki Anny Radziukiewicz, wydana przez wydawcę Przeglądu Prawosławnego, Fundację Ostrogskiego, „Bliski mi Wschód", spotkała się z dużym zainteresowaniem, czego wyrazem są nadesłane do redakcji listy, jak dotychczas wyłącznie z pozytywnymi ocenami. Publikujemy je, zachęcając jednocześnie Państwa, Szanowni Czytelnicy, do dyskusji nad przedstawionymi przez autorkę problemami (red.).

O „Bliskim mi Wschodzie"

Pani Aniu,
dziękuję serdecznie za publikację „Bliski mi Wschód".

Gratuluję dużego osiągnięcia. Jest to efekt, tak owocnej, Twojej wieloletniej pracy dziennikarskiej.

Piszesz trafnie, przekonująco i historycznie prawidłowo. Jestem zachwycony Twoją pracą. Bóg Ci na pomoc.

+ metropolita Sawa
Warszawa, 2 września 2017

Gratuluję wspaniałego, typowo prawosławnego opracowania i wydania albumu "Bliski mi Wschód"

o. Gabriel (Krańczuk)
Święta Góra Atos, wrzesień 2017

Cieszę się, że mam książkę po prostu z klasą, pod każdym względem, w pełnym tego słowa znaczeniu. Podziwiałem zawsze Pani kunszt dziennikarsko-pisarski, znajomość tematu i sposób patrzenia na sprawy naszej wiary nie tylko w Polsce, ale i w świecie, co służy wzmacnianiu naszych duchowych korzeni.

Mogę tylko wyobrazić, ile włożyła Pani trudu, mozolnej pracy, "dyskusji z samą sobą", aby w pierwotnym zamyśle to małe ziarenko przyniosło tak wspaniały owoc.

Nie jest to oczywiście lektura do poduszki. W tę książkę trzeba koniecznie się „wgryźć". Czytając ją trzeba również wyostrzyć oko na obejrzenie wielkiej galerii cudownych zdjęć, w niej zawartych. One uzupełniają treść.

Gdy czytałem książkę, ożyły we mnie wspomnienia o bliskich mi osobach. Kilkakrotnie cytuje Pani o. dr Jerzego Klingera, naszego ulubionego profesora w seminarium duchownym i w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, który uczył nas, by być otwartym na dialog i dysputy i nie bać się intelektualnej konfrontacji z przedstawicielami innych wyznań, bo my, prawosławni, mamy wiele do zaoferowania.

Cytuje też Pani dobrze nam znanego profesora Antoniego Mironowicza. Przypominam z nim nasze kilkakrotne spotkania w Toronto. Kiedy siedzieliśmy w restauracji Polonez w polskiej dzielnicy Roncesville, zrodziła się myśl przeprowadzenia z profesorem wywiadu na temat życia prawosławnej Cerkwi w Polsce. Wywiad ukazał się po ukraińsku w naszej cerkiewnej prasie. Nasz torontoński władyka Jurij (Kaliszczuk) był nim zachwycony.

Nie wiem, jak odbierają Pani trud, tak doświadczonego dziennikarza, który pisze sercem dla dobra nas wszystkich, moi rodacy w Polsce. Wydaje mi się, że nie wszyscy jeszcze przełamali stereotypy o „gorszości" prawosławia. A czas najwyższy to uczynić. Daj Boże, aby z trudu Pani i oddanego wielkiej sprawie Waszego redakcyjnego kolektywu skorzystało jak najwięcej ludzi.

Pani Redaktor, w Kanadzie nie stawiają ocen w skali 1- 6, tylko w procentach. Gdybym był nauczycielem, moja ocena byłaby krótka – 99,9 procent.

o. Mikołaj Sidorski
Kanada, Toronto
15 stycznia i 20 lutego 2018

Ech, droga Pani Aniu, zamieszała mi Pani w głowie okrutnie…

Wprawdzie brzmi to wieloznacznie, ale też Pani arcyciekawa książka w swoich parametrach i treści, i formy przedstawia mi się właśnie taka. Nawet gdybym był wprawnym recenzentem, nie podjąłbym się jej oceny – tyle w niej wątków, rozważań, impresji, wikłających naszą czytelniczą uwagę nie tylko w jej temat, to znaczy w sens, wartość i piękno prawosławia tak głęboko, że jakieś uczciwe zanurzenie się w jej meandry i tonie wywołuje w moim umyśle uczucie zauroczonej bezradności. Jakbym słyszał ów "pomruk grzmotu przed burzą" [str. 255] przestrzegający mnie przed zuchwalstwem podmiotowym: nie tobie przenikać jakiekolwiek sprawy boskie!

Szkopuł w tym, że one są. Zatem nie odbiegają daleko od siebie, nie trzymają nawet nas, prostaczków na dystans, lecz kuszą swoiście, zawęźlając się, wzbogacając się wzajemnie eschatologiczną przestrzenią myśli i czynu, określaną ryzykownie jako tajemnica wiary. Ogromny to dla mnie obszar, pani Aniu, więc na jutro odkładam ciąg dalszy mojej próby.

11 grudnia 2017

Cała książka Pani jawi się przede mną takim bogatym obszarem. Najpierw rozległym geograficznie i historycznie.

Nie obciążajmy się jednak winą tylko naszych krwawych czasów. Wszystko zaczęło się już od początku, niejako od pierwszego słowa naszego zadziwiającego świata, którego antropologia i uczona gnoza przywiodła myśl człowieczego rozbitka do poszukiwań przystani Logosu w tej zaiste groźnie rozbełtanej galaktyce. Nie mogę jednak pominąć naszej przestrzeni nieba, w którą z taką wrażliwością wpatruje się Pani na Synaju z Ojcami Prawosławnej Prawowiernej Cerkwi. I nie mówi Pani do końca, co się udało wypatrzyć w tym lustrze drugiej

rzeczywistości, w gwiazdozbiorze wszechświata i nie dziwota, bo jak można zobaczyć cokolwiek w makronieskończoności okiem niewidocznego mikroba? Zapewne tam, w pustynnym krajobrazie rozsypanych idei bardzo chce się zrozumieć Chrystysa, który staje po stronie człowieka wraz z jego krótkotrwałym bytem a nieograniczonym cierpieniem. W nim źródło wszelkiej niepewności, która swój ciąg dalszy nawija na dzieje cywilizacji chrześcijańskiej niczym mityczną nić Ariadny. I kryje dobro i zło w swej nierozłączności. Rozwinęła Pani tę deprymującą panoramę z rozmachem, u boku hezychastów szukając ocalenia w sensie modlitwy na Górze Atos. Moje wędrówki Pani śladem przynoszą tylko połowiczne rezultaty.

Spróbujmy zatrzymać się na Słowiańszczyznie.

A tymczasem dobranoc.

12 grudnia 2017

W przestrzeni i potrzebie życia publicznego najtrudniej jest sobie poradzić z polityką. Wciska się wszędzie, bywa natrętna, cyniczna, przekupna, gra na najniższych ludzkich uczuciach, także, niestety, religijnych. Korzysta z nich dla swoich celów, które mieszczą się przede wszystkim w pojęciach władzy. Wielka to sprawa w naszych dziejach – i dawnych, i bliskich – odnotowuje je Pani najwyraźniej w historii powstawania i rozwoju naszego państwa. Wątek bizantyński, grecki, cyrylo-metodiański, włączony do początków polskiego chrześcijaństwa, sprezentowany nam bardzo interesująco, wręcz malowniczo, wart jest tego zabiegu, wypełnia bowiem lukę w naszej historiografii, omijaną dość konsekwentnie, idącą właśnie wtedy na skróty, wprowadzając polskość w świat niecierpliwie łaciński, współtworząc nową narodową historiozofię, kurczowo trzymającą mitu obrońców chrześcijaństwa.

Konsekwencje tego wyboru dramatycznie objawiły się po trzech wiekach na Litwie, a ściślej w rewolucji historycznej całej Europy wschodniej. Polsko-litewski Akt Wołkowyski z roku 1386 wywraca na nice wizję państwa litewsko-ruskiego, czego wielowiekowym aż po dzień dzisiejszy następstwem jest los tej Rzeczypospolitej Wschodniej, profetycznie zapowiedziany przez mego wuja Mikołaja, łaskawie cytowanego w Pani dziele [str. 217].

Dzielące się niestrudzenie chrześcijaństwo, choć głoszące wciąż ewangeliczną jedność, szczękiem oręża i przelewem krwi dowodziło swoich wyznaniowych racji, na rozległych terenach najdroższych nam ziem niemal zawsze katolicko-prawosławną wojną demonstrując swoje przywiązanie do Boga. Wszelkie pakty, unie i ugody tak się mniej więcej kończyły, a gdy Pani sięga na zaplecze tych wydarzeń, ich porządek "patriotyczny" jest porażająco smutny. Splata się bowiem z najistotniejszą bodaj cechą człowieka, jaką jest jego podmiotowa i społeczna kultura…

14 grudnia 2017

A zatem jesteśmy u sedna sprawy. A jest nim kultura, która przenika wszystko w Pani książce. I dlatego do tych moich wcześniejszych trzech groszy, wrzuconych do Pani narracyjnej skarbonki, ośmielam się dorzucić grosz czwarty. Jest ostatni, ale bodaj najważniejszy. Wszak kultura jest zawsze bazą, dźwigarem rzeczy i spraw, co utwierdza Pani nawet sposobem wydania książki – na poły albumowym.

Monastery, cerkwie, ikonostasy, ikony, zdobią nasz świat nie bezinteresownie, przysposabiają ziemię ludzką do świętości, gdyż innej człowiek nie ma, więc niezbędnej i dla trwałości kultury w człowieku – jak wino w Kanie Galilejskiej.

Zmysł świeckości współgra tutaj i wadzi się równocześnie, jak wszystko w naszej cywilizacji ziemskiej, do której jesteśmy przypisani, choć na krótko, i przywiązani instynktem życia, uczuciem zachwytu, ale i lęku. Nauka przypomina, że mamy tylko jedno życie, religia nie odmawia wiary i w to drugie, dyskurs odbywa się dziś na wysokim poziomie ekumenicznym, Kościoły chrześcijańskie znowu bratersko wyciągają ku sobie ramiona, szukając w pojednaniu odpowiedzi i ochrony przed pokusami ateistycznej swobody.

I ostatnie, acz nie ostateczne. Z wielką odwagą staje Pani w szranki z oświeceniową kulturą Zachodu. Broni Pani mistycznego Wschodu z godnym uznania przekonaniem, że prawosławie jest wewnętrzną mocą narodów bałkańskich, rosyjskich i ruskich, że jest tych narodów dobrą, potrzebną przyszłością. Bierze Pani w ramiona wiary także nasze, polskie prawosławie wraz z jego charakterystyczną kulturą i obyczajowością pogranicza. Tak Pani zaczyna to swoje bardzo osobiste, rzekłbym słowiańskie, dzieło. Pytaniami. "Najważniejsze pytanie w tej książce dotyczy Ruskiego Świata" - otwiera Pani główny wątek. Nie rosyjskiego, podkreślmy. To istotna różnica, czego u nas nazbyt często się nie zauważa. A pora już najwyższa wzmocnić naszą słowiańską tożsamość o bogatą ruską polskość. Czyż nie tak, szanowna Pani Anno?

Eugeniusz Kabatc
16 grudnia 2017

(Eugeniusz Kabatc, pisarz, tłumacz, przewodniczący polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej)

Fascynuje mnie polskie prawosławie, które stało się dla mnie nowym oddechem. Jestem z wykształcenia filologiem slawistą i polonistą.

Bardzo jestem wdzięczna za książki Pani autorstwa „Światło ze Wschodu" i „Bliski mi Wschód", bo jak mi się wydaje, odbijają one prawdziwe oblicze prawosławia w Polsce i są niezbędne dla krzewienia o nim prawdziwej wiedzy, w czym niech Panią Bóg wspomaga. To nawet dobrze, że nie ma u Pani tej zbytniej naukowości. Za to jest serce, a przez nie lepiej dociera nasz przekaz.

Właściwie piszę, by rozwinąć Pani myśl o pojęciu *русский мир*. Gdy pisze Pani, że oznaczało rzeczywiście „nie glebę, nie geograficzną krainę, tylko kraj, naród, ojczynę, państwo", można by chyba dodać, że w kronikach i pieśniach staroruskich oznaczało raczej narody wyznające prawosławie, toteż miało etnokonfesjonalny charakter. Znany historyk emigracyjny Gieorgij Fiedotow pisze, że *для певца духовных стихов не было*

христианской страны, которая не была бы „русской землей” (*Стихи духовные: Русская народная вера по духовным стихам,* М., 1991, с. 126-127).

О тым самым mówi współczesny historyk I. Danilewski: *русская земля, это не всегда были именно русские земли, но земли с населением, исповедующим православную веру* (Христианская цивилизация: система основных ценностей. Мировой опыт и российская ситуация. М.: Научный эксперимент, 2007, 124 с). „Ruska ziemia” była faktycznie identyczna z „ruskim mirem”.

Zresztą właśnie taka chyba i jest myśl przewodnia Pani książki.

Piszę w dzień pamięci prep. Maksyma Greka. W związku z czym można by dodać, że to właśnie on jako pierwszy użył określenia *росиане*, mając na myśli prawosławnych mieszkańców Rusi. *Росиа* czy *Росия* to właśnie bizantyńska forma określenia Rusi, używana w źródłach przez dłuższy czas paralelnie z Rusią – pierwszy raz przez metropolitę Cypriana w 1387 roku – *митрополит Киевский и всея Росия*).

Zdarzyło się to w 1524 roku, kiedy Maksym Grek w epilogu do tłumaczenia Rozmów Jana Złotoustego do Ewangelii św. Mateusza zwraca się *ко всем прочитати имеющим священную сию книгу боголюбезным мужем – росианом, сербом, болгаром* (РГБ, собрание Е.Е. Егорова, № 920. Л.334 об.; Клосс Б.М. О происхождении названия Россия. М.: Рукописные памятники Древней Руси, 2012. с. 56). W istocie pochodzenie nazwy *Россия* było problemem aż do początku XXI wieku. Nawet poważne źródła traktowały je różnie. Zależało to w pierwszej kolejności od bagatelizowania statusu, że tak powiem, źródła: czy jest autentyczne, pierwotne, czy to tylko późniejszy odpis, w którym nazwa mogła być zmieniona.Teraz już nie ma wątpliwości co do tego, że *Росиа* pierwotnie to była grecka nazwa Ruskiej metropolii.

Z szacunkiem i najlepszymi życzeniami! Niech Nowi Męczennicy i Wyznawcy Rosyjscy (czy Ziemi Ruskiej – jak się teraz mówi) modlą się o prawosławie w Polsce.

Jelena Fiediukina
Moskwa, 3 lutego 2018

OD AUTORKI

Serdecznie dziękuję jego Eminencji Metropolicie **Sawie** za tak serdeczny odbiór mojej książki. Dziękuję wielu ludziom za dobre słowa i mądre komentarze, pisane i wypowiedziane podczas spotkań. Cieszy to, że świat odbieramy podobnie, że bazą do interpretacji spraw tego świata jest nauczanie Cerkwi, że ono jest fundamentem. I cieszy, że pojęcie Ruski, któremu tyle miejsca poświęcam w książce, nawet jeśli dziś jest fałszywie interpretowane, staje się zrozumiałe, jeśli tylko przywołać historyczne fakty... I znów widać tysiącletnią głębię ruskiego świata – i sławnego i tragicznego. I widzą ją czytelnicy książki. Utożsamiają się z nim.

Wschód jest bliski naszym czytelnikom. To ich świat. Czerpią z niego siły duchowe. Czują jedność między prawosławnymi rozsianymi po różnych krajach. Taki obraz wyłania się ze spotkań, organizowanych przez bractwa, parafie, domy kultury, by spotkać się ze mną z okazji wydania „Bliskiego mi Wschódu”.

To pouczające dla mnie spotkania, pełne głębokiego zrozumienia, serdeczności, otwarcia i dialogu. Są one organizowane nie tylko w środowiskach prawosławnych, także katolików. Tam też spotykam się ze zrozumieniem, życzliwością i zdumieniem – dlaczego o tym nie wiedzieliśmy? Nikt o tych zjawiskach nam nie mówi? Ludzie potrzebują wyjaśniania historycznych i kulturowych procesów i zjawisk, zrozumienia tożsamości – nazwałabym ją – duchowej. Kiedy odkrywają głębię korzeni swoich, czy sąsiada, dialog staje się możliwy.

Dlatego dziękuję organizatorom spotkań i tym, którzy na nie przychodzą. Chce wyrazić wdzięczność za trud organizacyjny spotkań: dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce **Ali Gryc**, przewodniczącemu BTSK **Janowi Syczewskiemu** i wiceprzewodniczącemu **Bazylemu Siegieniowi**, dyrektorowi Centrum Kulturalnego Białorusi w Warszawie **Michaiłowi Rybakowowi** i dyrektorowi Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie o. dr. **Andrzejowi Lewczakowi**, prowadzącemu Wszechnicę Kultury Prawosławnej w Białymstoku o. dr. **Andrzejowi Kuźmie**, matuszcze **Mirosławie Pietkiewicz**, przewodniczącemu Stowarzyszenia Polska - Białoruś **Bolesławowi Borysiukowi**, dyrektorowi departamentu kultury i dziedzictwa narodowego podlaskiego urzędu marszałkowskiego **Anatolowi Wappie** i dyrektor Książnicy Podlaskiej **Jolancie Gadek**, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sandomierzu **Barbarze Rożek** i proboszczowi parafii prawosławnej w Sandomierzu o. **Marcinowi Chylowi**, proboszczowi parafii św. św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach o. **Andrzejowi Jakimiukowi**, przewodniczącej hajnowskiego koła Bractwa Cyryla i Metodego **Lucynie Ruszuk**, władyce supraskiemu **Andrzejowi**, proboszczowi parafii św. Michała Archanioła o. **Leoncjuszowi Tofilukowi** oraz bielskiemu kołu Bractwa Cyryla i Metodego, proboszczowi parafii św. Jana Klimaka w Warszawie o. **Adamowi Misijukowi** oraz **Irenie Sacharczuk** i **Grzegorzowi Koziołowi** ze Stowarzyszenia Wierni Tradycji Pokoleń, proboszczowi parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku o. prof. **Markowi Ławreszukowi** i o. **Marianowi Romańczukowi** z tejże parafii, oraz dyrektorowi domu kultury w Juchnowcu Kościelnym **Andrzejowi Sokólskiemu**.

Za każdym z tych nazwisk stoi trud organizowania spotkań. Wyrażam głęboką wdzięczność za Waszą inicjatywę i pracę. A rozmawiać jest o czym. Mój numer telefonu dla tych, którzy chcieliby jeszcze porozmawiać: 519 278 970.

Anna Radziukiewicz



Nektarij malar na Bacieczkach

W poczekalni plebani parafii świętego Jana Teologa na Bacieczkach powstało nowe, wyjątkowe malowidło. Na południowej ścianie pomieszczenia, przylegającego do domowej cerkwi świętego Mikołaja Serbskiego, na ścianie o wymiarach 6,5 na 2,8 metra, serbski malarz **Miodrag Milutinović** przedstawił przybycie do Supraśla, w połowie szesnastego wieku, Nektariusza *Syrbiu* z grupą malarzy z Bałkanów, mających upiększyć nową świątynię freskami.

To pierwsze takie ujęcie tej historii i jedno z nielicznych malowideł ściennych, ukazujących historię prawosławia na naszych ziemiach. Obraz stanowi dopełnienie polichromii, którą w 2015 wykonali Serbowie w cerkwi świętego Mikołaja.

Należy przypomnieć, iż malarze, którzy pracowali na Bacieczkach, podjęli się również rekonstrukcji fresków w odbudowanej cerkwi Zwiastowania Bogurodzicy w Supraślu. Jeden z nich, Miodrag Milutinović, doktorant Akademii Sztuk Pięknych w Belgradzie, powrócił do Białegostoku w styczniu tego roku i namalował niepowtarzalną kompozycję.

O. **Michał Czykwin**, wikariusz parafii na Bacieczkach, którego kontakty w Serbii i znajomość jej historii, tradycji i duchowości są nie bez znaczenia w dostrzegalnych na każdym kroku związkach bacieczkowskiej parafii z Serbią, od lat zabiegał o ożywienie relacji z serbską Cerkwią. Owocem tych starań jest choćby polichromia w cerkwi świętego Mikołaja (Velimirovicia), którą ufundował serbski patriarchat.

O Bacieczkach wspomina się już w szesnastym wieku jako o części ziem nadanych monasterowi w Supraślu. Sama nazwa nawiązuje do tej historii, bo Bacieczki to w wolnym tłumaczeniu „ziemia baciuszków". Współczesna parafia, już w granicach Białegostoku, czuje się częścią wielkiej historii prawosławia na tych ziemiach i wspaniałej historii ławry supraskiej.

Historia prawosławia na tych ziemiach wiąże się z wieloma smutnymi i tragicznymi wydarzeniami, ale daje też równie wiele powodów do dumy. Historycy wprawdzie piszą o niej, ale nie doczekała się ona należytego wyrazu artystycznego

Miodrag Milutinović to młody malarz z Serbii, który zajmuje się przede wszystkim malarstwem sakralnym. Dał się poznać również jako autor portretów, pejzaży i obrazów o różnorodnej tematyce, które cieszą się uznaniem wśród krytyków. O swoim najnowszym dziele mówi:

– Od kilku lat zajmuję się badaniem działalności i biografią Nektariusza Serba. To bardzo ciekawa a zarazem tajemnicza postać. Zaistniał w Supraślu i nigdzie więcej, a przynajmniej do dzisiaj nie możemy tego stwierdzić. Podpisał się jako Serb i rzeczywiście



jego styl nawiązuje do naszej tradycji pisania fresków, możemy nawet wskazać miejsca, gdzie mógł się uczyć i skąd czerpał inspiracje. Wciąż jednak niewiele o nim wiemy.

Myśl, aby spróbować pokazać Nektariusza i jego działalność na obrazie, pojawiła się już kilka lat temu w rozmowach z ojcem Michałem, który jest wielkim entuzjastą tego typu projektów. Pomysł, aby pokazać przybycie Nektariusza Serba oraz jego pobyt i pracę na terytorium Polski za pomocą obrazu, wydaje się z wielu powodów cenny. Kompozycja

„Przybycie Nektariusza Serba do monasteru w Supraślu" w zamyśle ma charakter narracyjny. Na wielkiej ścianie, w trzech kadrach przedstawiłem nieznaną nam do końca grupę malarzy i rzemieślników, którzy pod przewodnictwem Nektariusza przybyli do Supraśla. Możliwości, jakie dała mi duża przestrzeń oraz samo miejsce, bo to pomieszczenie przed wejściem do cerkwi św. Mikołaja Serbskiego, ale jeszcze nie świątynia, w której malarza obowiązują ścisłe reguły, pozwoliło na osobistą ekspresję i styl, co ostatecznie dodało autentyczności tej oryginalnej kompozycji.

Główną ideą było stworzenie obrazu, który w oglądającym wzbudzi ciekawość i zainspiruje do poszukiwań, do stworzenia własnej „mozaiki historycznej". Liczę na to, że kompozycja będzie włączać oglądających w specyficzny dialog z przeszłością i tym samym popularyzować monaster w Supraślu, który stanowi wyjątkowy pomnik o wielkim znaczeniu duchowym i kulturalnym w Polsce i nie tylko.

Być może najlepiej widać to w trzecim kadrze kompozycji, gdzie przedstawiłem Nektariusza malującego freski w supraskiej cerkwi. Myślę też, że obraz przypomina i podkreśla znaczenie związków i przyjaźni między naszymi prawosławnymi narodami. Te związki, w perspektywie malarstwa, rozpoczął Nektariusz, a po prawie pięciuset latach znowu ożyły w cerkwi świętego Mikołaja Serbskiego na Bacieczkach, gdzie całą polichromię wykonali Serbowie, oraz w restauracji fresków supraskich, która rozpoczęła się dwa lata temu.

Kompozycję „Przybycie Nektariusza Serba do Monasteru w Supraślu" można oglądać w budynku Domu Parafialnego parafii świętego Jana Teologa na Bacieczkach.

Duchowni zwracają się też z prośbą o wsparcie na budowę cerkwi. Ofiary można składać na konto: 81 8099 0004 0016 5304 2000 0010.

Serdeczne *Spasi Hospodi!*

Dorota Wysocka
fot. **o. Michał Czykwin**

PIELGRZYMKA DO SERBII KOSOWO I METOCHIA

27 KWIETNIA – 5 MAJA 2018
ORGANIZATOR: PARAFIA PRAWOSŁAWNA ŚW. JANA TEOLOGA W BIAŁYMSTOKU
KOSZT WYJAZDU: 2500 ZŁ

27 KWIETNIA – 5 MAJA 2018
Wyjątkowa okazja aby zapoznać się z najstarszymi świątyniami na Bałkanach.
Organizator: Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku
Cena: **2500 zł**
Więcej informacji: **WWW.BACIECZKI.CERKIEW.PL**
Zapisy: ks. Michał Czykwin **513 123 578**
Liczba miejsc ograniczona!

Pielgrzymka do Serbii

Na długi majowy weekend (27 kwietnia-5 maja) zaplanowano wyjątkowy wyjazd do Serbii. Tym razem celem pielgrzymki jest region Kosowa i Metochii – kolebka serbskiego państwa i duchowości. Kosowo, umęczone i prześladowane, wciąż jest siedzibą licznych monasterów i świątyń, które nadal tętnią monastycznym życiem. Zachowało się tam kilkadziesiąt średniowiecznych świątyń z bogatą historią, wspaniałymi freskami i przepiękną architekturą. Do tych miejsc prowadzi majowa pielgrzymka, której organizatorem jest parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstopku. Będzie można zobaczyć m.in. słynne monastery Pećka Patriarszija, Visokie Deczani, Graczanica, Bańska czy Zocziszte. Nie zabraknie spotkań z Serbami, którzy pozostali w Kosowie i żyją w enklawach. Będzie można zobaczyć zniszczone świątynie, ale również te, które z trudem odbudowano, jak na przykład monaster Archaniołów koło miasta Prizren czy słynne seminarium duchowne w tym mieście, zburzone przez ekstremistów w 1999 roku, a dziś odnowione, gdzie znów naukę pobiera kilkudziesięciu studentów. Pielgrzymi będą się modlić w miejscach świętych, które od ośmiu wieków stanowią serce serbskiego prawosławia. Są to miejsca, gdzie przechowywane są niezliczone relikwie świętych i cudotwórcze ikony, miejsca w których służbę Bogu sprawowali najwięksi serbscy święci, począwszy od świętego Sawy a skończywszy na patriarsze Pawle. To też ziemia napojona krwią setek tysięcy męczenników, którzy oddali życie za swoją wiarę i naród, począwszy od tragicznej bitwy na Kosowym Polu w 1389 roku po dziś dzień. Uzupełnieniem programu pielgrzymki jest pobyt w stolicy Serbii Belgradzie.

Wszystkich chętnych zapraszamy do wyjazdu. Więcej informacji: www.bacieczki.cerkiew.pl. Zapisy: **o. Michał Czykwin 513 123 578**.





Nowa epifania piękna

Tak Muzeum Ikon w Supraślu, oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, zatytułowało ogłoszony przez siebie w ubiegłym roku konkurs na ikonę. Zaproszenie skierowało do szeroko pojętego grona ikonopisców, profesjonalnych i amatorów. Muzeum ma zamiar zbudować własną kolekcję współczesnych ikon, by z czasem eksponować ją u siebie, a jednocześnie zbadać i zdokumentować stan sztuki sakralnej w XXI wieku.

Do konkursu zgłosiło się trzydziestu uczestników, przekazując 69 prac. Jury (dr hab. **Jarosław Perszko**, prorektor Politechniki Białostockiej, artysta rzeźbiarz, ks. dr **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej, proboszcz parafii prawosławnej w Topilcu, **Ewa Zalewska**, przedstawicielka Muzeum Ikon) do drugiego etapu wybrało dwadzieścia prac.

W lutym ogłoszono wyniki. Pierwszą nagrodę zdobyła **Krystyna Kvyk** z Ukrainy za ikonę „Apokalipsa", drugiej nie przyznano, trzema równoległymi trzecimi podzieliły się **Solomia Kazanivska** z Ukrainy („Zstąpienie do otchłani") i **Joanna Zabagło** z Polski za dwie ikony, „Chrystus Dobry Pasterz" i „Chrystus Emmanuel".

Ikony do października będą wisiały w muzeum na wystawie stałej.

Konkurs wzbudził spore zainteresowanie wśród piszących ikony, a w miarę upływu lat i nagłośnienia konkursu, który przeprowadzany ma być co roku, będzie ono rosło.

Ikona stała się modna, na warsztaty ikonopisania zgłaszają się osoby w żaden sposób z tradycją prawosławia nie powiązane i w ogóle jej nie znające. Ikona jest w ich ujęciu formą malarstwa sakralnego, a stawiane jej ograniczenia i reguły ich – jak uważają – nie wiążą. To po prostu naturalne dzieło sztuki, sztuki religijnej.

W Polsce wykształciło się kilka środowisk malarzy ikon – w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, przede wszystkim przy kościołach i rzymskokatolickich instytucjach religijnych, jedno z najprężniejszych związane jest ze wsią Nowica w Beskidzie Niskim. Krąg wyrósł też z pracowni przy krakowskiej parafii prawosławnej przy Szpitalnej. Ceniona jest ona za rzetelne, klasyczne podejście do ikony, troskę o wysoki poziom.

Muzeum, rozsyłając do różnych pracowni informację o konkursie, zastrzegało, że nadesłane prace muszą wyrastać z kanonu. Ten warunek został spełniony.

Niepokój budzi jedynie to, że współczesne ikony, przekazane do muzeum, od samego początku, z założenia, nie będą służyły modlitwie. Wiszące w muzeach ikony na ogół mają za sobą dramatyczną przeszłość – ktoś je uratował przed zniszczeniem, odebrał przemytnikowi, kupił jako obiekt kolekcjonerski. Z drugiej strony warto wziąć pod uwagę cele, jakim ma służyć muzeum – edukacyjne przede wszystkim, a żadnym zaś stopniu nie religijne.

Muzeum w Supraślu ogłosiło już kolejny konkurs. Z niecierpliwością czekamy zatem na nowe objawienie piękna

Dorota Wysocka, fot. **autorka**



ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

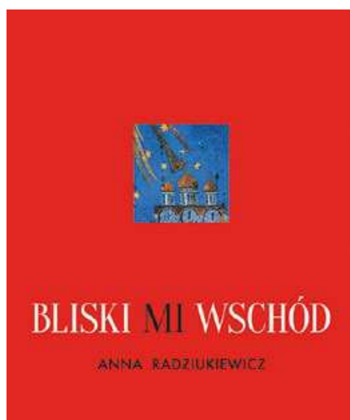
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

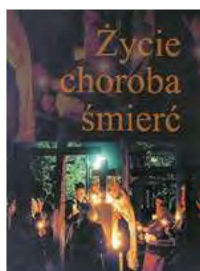
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – 52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.

Parafie prawosławne w Sosnowcu, Krakowie i Rzeszowie organizują z błogosławieństwa arcybiskupa Paisjusza i biskupa Atanazego od 1 do 4 maja pielgrzymkę do Ławry Poczajowskiej

W programie m.in. zwiedzanie Ławry i Skitu Świętego Ducha w Poczajowie, pobyt w monasterze Objawienia Pańskiego w Krzemiencu i przejazd do źródełka św. Anny, zwiedzanie Lwowa i katedry św. Mikołaja, udział w nabożeństwach.

Organizatorzy zapewniają przejazd autokarem klasy lux, ubezpieczenie KL (koszty leczenia) i NNW (następstw nieszczęśliwych wypadków), przewodnika, nocleg w domu pielgrzyma w pokojach pięcioosobowych (skorzystać można z dopłatą z pokoi 2-, 3- lub 4-osobowych), wyżywienie (śniadanie i obiadokolacja 2 i 3 maja, śniadanie 4 maja – pozostałe posiłki we własnym zakresie).

Cena pielgrzymki 340 złotych (przy grupie pięćdziesięcioosobowej). Zgłoszenia są przyjmowane do 11 kwietnia. Należy przesłać dane osobowe i wpłacić zaliczkę. Wymagany jest ważny paszport. Informacje i zapisy:

Sosnowiec: **o. Mikołaj Dziewiatowski**, parafia@sosnowiec.cerkiew.pl
Kraków: **o. Jarosław Antosiuk**, tel. (12) 422-72-77, krakow@cerkiew.pl
Rzeszów: **o. Dariusz Bojczyk**, tel. 511 519 043.

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku

zaprasza na pielgrzymkę do Ziemi Świętej od 25 czerwca do 3 lipca.
Koszt pielgrzymki 1500 złotych plus 600 dolarów (nie obejmuje ubezpieczenia i dojazdu do lotniska w Warszawie).
Zapisy i informacje pod tel. **534 469 470**.

Wyświęcenie cerkwi w Samborzu

Z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego w sobotę 2 czerwca 2018 roku odbędzie się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej cerkwi św. Paraskiewy w Samborzu. Zapraszamy wszystkich do wzięcia udziału w uroczystościach oraz dzielenia z nami tej wielkiej radości. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 9.00, przewodniczyć mu będzie władyka Jerzy w asyście przybyłych duchownych.

o. Igor Habura z parafianami

Na pielgrzymki w 2018 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Święto Matki Bożej Kasopitra”, od 5 do 12 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono 7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalnego przewodnika, pilota, ubezpieczenie).

WŁOCHY – „Odkrywanie Bizancjum i Święto Świętego Mikołaja” od 16 do 25(26) maja. Cena 2600 zł + 220 euro (śniadania i obiadokolacje, przejazd autokarem o podwyższonym standardzie, lokalny przewodnik, opieka pilota, ojca duchownego, bliety wstępu do zwiedzanych obiektów objętych programem, ubezpieczenie).

ROSJA – „Odkrywanie duchowości Rosji, Święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej” (Petersburg i Moskwa) od 16 do 23 lipca. Cena 520 euro i 1800 zł (przelot samolotem Warszawa – Sankt Petersburg, Moskwa – Warszawa, śniadania i obiadokolacje, noclegi, bilety wstępu do miejsc objętych programem, przejazd nocny pociągiem z Sankt Petersburga do Moskwy, lokalny przewodnik, opieka pilota i ojca duchownego, ubezpieczenie. Cena nie obejmuje opłat wizowych).

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety” od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 euro (7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

Kontakt: **Julita Markiewicz-Mudź**
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

ZBLIŻENIA

HAJNOWIANKA, 45 lat, szatynka średniego wzrostu, pracująca zawodowo. Kocha wieś i pragnie na niej zamieszkać. Poszukuje samotnego pana z gospodarstwem, do 55 lat, najlepiej z okolic Hajnówki. Tel. 516 466 901, e-mail: kkuu11@op.pl

KAWALER, lat 38, odpowiedzialny, zaradny, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

PANNA, lat 41, po studiach, niezależna finansowo, lubiąca podróże i przyrodę, pozna prawosławnego pana z wyższym lub średnim wykształceniem. Tel. 577 978 513

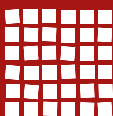
PANNA, lat 51, Podlasianka, niezależna finansowo, z własnym mieszkaniem, pozna odpowiedzialnego pana, bez nałogów, w zbliżonym wieku. Tel. 572 026 626

PANNA, lat 34, pozna prawosławnego kawalera w wieku 34-39 lat, z wykształceniem wyższym, z powiatu hajnowskiego i bielskiego. E-mail: poznam1000@wp.pl

UCZUCIOWY wierzący, rozważny, dowcipny, poważnie myślący o życiu, pozna pannę w wieku 25-33 lata. E-mail: jaroma18@wp.pl

WDOWA, 54 lata, wysoka, pracująca, pozna pana bez nałogów i zobowiązań na dalszą część życia, najchętniej z Siemiatycz lub okolic. Tel. 725 889 618

SPRZEDAM
nieruchomość w Spiczkach.
Tel. 85 663 30 88



WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078

